ROK I. STYCZEŃ 1939. NR 1.

TEOLOGIA PRAKTYCZNA

KWARTALNIK DLA DUSZPASTERZY
WYCHODZĄCY POD REDAKCJĄ
KS. REKTORA KAZIMIERZA KOWALSKIEGO
PRZY WSPÓŁPRACY KSIĘŻY PROFESORÓW
ARCYBISKUPIEGO SEMIN. DUCHOWN. W POZNANIU





NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI
ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

SPIS TREŚCI



ADRES REDAKCJI:
POZNAŃ, WIEŻOWA 1—4, ARCYBISKUPIE SEMINARIUM DUCHOWNE

ADRES ADMINISTRACJI:
KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ
ALEJE MARCINKOWSKIEGO 22. KONTO POCZTOWEGO OBROTU ROZRACHUNKOWEGO — POZNAŃ III NR 0.24

PRENUMERATA ROCZNA = 6.— ZŁ. DLA ABONENTÓW NOWEJ BIBLIOTEKI KAZNODZIEJSKIEJ ORAZ ALUMNÓW SEMINARIUM DUCHOWNEGO = 4.— ZŁ.

ROK I. STYCZEŃ 1939. NR 1

TEOLOGIA PRAKTYCZNA

KWARTALNIK DLA DUSZPASTERZY

Czasopismo z dziedziny „Teologii Praktycznej“? Więc nie dość tych sześciu lat studiów seminaryjnych z systematycznym i tak wielostronnym wykładem nauk kościelnych? A jeżeli chodzi o bliższe przygotowanie do czynnego duszpasterstwa, czyż alumni nie wyczerpują prawa kościelnego, liturgii, teologii pasterskiej, ascetyki, homiletyki, pedagogiki, katechetyki, socjologii, Akcji Katolickiej, medycyny pasterskiej a nawet misjologii?

Niewątpliwie podnosi się poziom nauk kościelnych i rozszerza się ich zakres, ale zarazem rosną niepomiernie trudności pasterzowania. Odczuwa się dotkliwie potrzebę wzmożenia praktycznej skuteczności wiedzy kapłańskiej przez zbliżenie teologii do życia a zbliżenie to dokonać się powinno nie poprzez kompromisy kosztem prawdy i moralnej zasady, lecz przez lepsze przystosowanie realizacji wiedzy teologicznej do psychiki współczesnego człowieka. Duszpasterz spotyka się z nowymi zagadnieniami, z nowymi prądami i ruchami myślowymi, z nowymi filozofiami życia, z nowym środowiskiem i nowym człowiekiem. Mimo swej wiedzy jest nieraz zakłopotany, bezradny, niespokojny, bo nie znajduje przejścia od teorii do praktyki, od zasady naukowej do życiowej rze-

czywistości. Dowodem tego referaty i dyskusje na konferencjach dekanalnych, na kursach i zjazdach kapłańskich; dowodem tego mnożące się pytania kierowane do Kurii — no i nierzadkie błędy, niepowodzenia.

Nowe czasopismo jest uzasadnione i dobrze się pomieści w szeregu polskich wydawnictw teologicznych. Niech mobilizuje kapłańskiego ducha apostolstwa, niech aktualizuje wiedzę teologiczną, niech konkretyzuje zadania pasterskie, niech podnosi sprawność i wydajność duszpasterstwa!

Życzę mu powodzenia i rozwoju a wielebne Duchowieństwo wielkopolskie, tak spragnione postępu w kapłańskiej służbie, wzywam, by czytało to pismo i by je popierało jako swój fachowy przewodnik.

Aby wszystkim moim księżom ułatwić zaabonowanie „Teologii Praktycznej", od Nowego Roku obniżam odpowiednio prenumeratę „Miesięcznika Kościelnego" i znoszę w tym organie „część nieurzędową".

„Sic currite, ut comprehendatis"!

Poznań, dnia 8 grudnia 1938 r.

† August Kard. Hlond.

O D R E D A K C J I

Nie podobna w chwili obecnej nie widzieć jednej prawdy, mianowicie, że nowoczesny kapłan katolicki jest bardzo intensywnie zajęty. Zarówno w duszpasterstwie parafialnym, jak w pracy szkolnej, naukowej i społecznej znachodzimy w chwili obecnej konfratrów, którzy nie tylko że nie są dotknięci klęską bezrobocia, ale mogliby jeszcze zatrudnić dwóch czy trzech współpracowników, zastępców, sekretarzy, by zadośćuczynić wszystkim uzasadnionym życzeniom zgłaszających się do nich dusz.

To położenie „pracowite“ nowoczesnego duszpasterza jest bezsprzecznie owocem wielkiej łaski bożej. Stanowi ono zarazem tytuł odpowiedzialności i podstawę dalszego wielkodusznego dźwigania wzwyż siebie i owieczek swoich w myśl wspaniałej Encykliki Ojca Świętego Piusa XI o Katolickim Kapłaństwie.

Duszpasterz, silnie obciążony codziennymi obowiązkami, nie potrafi dzisiaj już zdobyć się ani na systematyczne zgłębienie nowszych traktatów teologicznych, ani też na wszechstronne zastosowanie współczesnych zdobyczy świętej nauki, ani wreszcie na samodzielne rozwiązanie, w świetle zasad wiary, problematyki współczesnego w szalonym tempie przeobrażającego się życia ludzkiego.

Wspomnianych zadań dokonać mogą jednak ci kapłani, których św. Tomasz z Akwinu nazywa „theologiae doctores“. Oni to, biorąc udział w urzędzie nauczycielskim Biskupa Ordynariusza, są „jakoby przednimi budowniczymi duchowego domu, gdyż badają i uczą, jakim sposobem duchowieństwo parafialne winno sprawować dzieło zbawienia dusz“ (Quodl. I qu. 7, art. 14).

Biskupi i Kapłani Prymasowskiej Metropolii Gnieźnieńsko-Poznańskiej z czułością zachowali tradycję apostolstwa słowa drukowanego przekazaną im po zasłużonych pracownikach „Archiwum Teologicznego", „Przeglądu" i „Miesięcznika Kościelnego".

Dwadzieścia lat po opatrznościowym wskrzeszeniu Państwa Polskiego nadeszła chwila, by zaktualizować nurtujące od szeregu lat na ziemiach naszych prądy duchowe. Zmierzały one ku opracowaniu zarówno aktualnych teologicznych zagadnień jak i palących problemów duszpasterskich. Ujmując je dzisiaj w formę kwartalnika dla duszpasterzy pragniemy tym sposobem przyczynić się do utrzymania i spotęgowania typu światłego i świątobliwego kapłana duszpasterza, kapłana patrioty, kapłana wedle Serca Chrystusa Króla, Dobrego Pasterza.

Zamierzamy objąć jak najszersze dziedziny nowoczesnego duszpasterstwa wpływem nauki świętej i doświadczenia kapłańskiego. Stawiamy tedy w „Teologii Praktycznej" do dyspozycji braci - kapłanów owoce swych rozważań, modlitw i prac, a prosimy serdecznie o życzliwą i żywą współpracę na froncie duszpasterskim zajętych konfratrów, byśmy wspólnym apostolskim wysiłkiem zdołali utrwalić, pogłębić i rozbudować rodzimy Kościół katolicki na ziemiach do swobodnego życia zmartwychwstałej Ojczyzny naszej.

„Na próżno będziecie budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju; wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest szczerze katolicka prasa."

Pius X.

Ks. Jan Rostworowski T. J. — Warszawa.

ŚWIAT NA PRZEŁOMIE A NOWE ZADANIA KATOLICKIEGO KAPŁAŃSTWA.

Pod koniec swej niepospolitej książki „Europa und die deutsche Frage“ dochodzi Fryderyk Wilhelm Förster do wniosku, który zresztą sformułowało już przed nim wielu współczesnych myślicieli, mianowicie, że w chwili obecnej dokonywa się w dziejach ludzkości jakaś ogromna i nad wyraz głęboka przemiana. „Stanęliśmy dziś — powiada — choć może jeszcze nie uświadamiamy sobie wszystkich płynących stąd konsekwencyj, stanęliśmy na punkcie zwrotnym ludzkiej kultury“. Na czym jednak ten punkt zwrotny polega, to określa on inaczej niż wielu jego poprzedników. Förster nie dopatruje się w dzisiejszym przełomie ani zbliżającej się zagłady zachodniej cywilizacji, ani świtu nowej, komunistycznej ery dziejów świata, ani zlania się państw i narodów w jakiejś „Paneuropie“ czy Stanach Zjednoczonych całego ziemskiego globu. To, co w myśl jego i wedle wróżb jego nadchodzi, jest to ogromny rozrost i triumf chrześcijaństwa. „Od tej pory — nie waha się twierdzić — chrześcijaństwo przestanie już być kwestią prywatną i sprawą gustu, a musi stać się sprawą wybitnie publiczną, bo cywilizowana ludzkość zrozumie, że jedynie prawda krzyża może ją uratować od zbiorowego i przez moc zbiorowości niesłychanie spotęgowanego zezwierzęcenia... Życie jest w Tym tylko, co powiedział: E g o s u m v i t a. Chrystus jest organizatorem i indywidualnego i społecznego życia, i za takiego uznany być musi. Kto z Nim jednym nie zbiera, ten rozprasza.“

Czy wielki myśliciel nie patrzy tu w przyszłość zbyt różowo? Czy są dane po temu, by sądzić, że stoimy już w przededniu niebywałego rozkwitu chrześcijaństwa?

Rzecz prosta, że w przyszłości, nawet niezbyt odległej, na pewno czytać może Ten tylko, któremu odsłonięte są wszystkie czasy. Myśl ludzka, choćby bardzo genialna, skazana tu jest zawsze na mniej lub więcej prawdopodobne domniemania. Jeżeli jednak, wedle słów samego Chrystusa, istnieją pewne „znaki czasów" i jeśli te znaki badać i roztrząsać nam wolno, to zaprzeczyć nie podobna, że mnożą się dziś wróżby, zapowiadające wyraźnie niedaleki już triumf sprawy Chrystusowej i Królestwa Bożego na ziemi.

Przede wszystkim wyszliśmy już niewątpliwie z tej złowrogiej epoki, która gdzieś od połowy piętnastego, do końca prawie ubiegłego wieku, z nieubłaganą konsekwencją, coraz bardziej i bardziej burzyła w ludzkości wiarę w osobowego Boga. Śmiało możemy powiedzieć, że skończyło się już to, co cechowało owe smutne wieki, to dążenie, które określa De Maistre jako odrywanie ludzkości od Boga, jako rugowanie Boga ze wszystkich dziedzin ludzkiego życia. Pomimo bolszewizmu, pomimo aberacyj rasystycznego neopogaństwa, nie myli się wielki Twórca nowożytnej Italii, kiedy śmiało i stanowczo ogłasza, że „Bóg powraca". Powraca jawnie do literatury, powraca coraz silniej do zagadnień społecznych, tu i ówdzie przełamuje już zamknięte koło spoganiałej wiedzy, wchodzi coraz wyraźniej i na widownię spraw politycznych. Być może, że trochę jeszcze przesadza ten sam Mussolini, gdy pisze, że „dzisiaj nikt się już nie odważa być spóźnionym antyklerykałem, co stanowiło przez lat dziesiątki ulubione zajęcie zachodnio-europejskiej demokracji" — ale faktem jest, że daleko jesteśmy od czasów, w których, na wielkich rynkach myśli i poczynań ludzkich, Bóg nie odgrywał, rzec można, żadnej lub prawie żadnej roli. Dziś tak pełno Boga w zbiorowej duszy ludzkości, jak wczesną wiosną pełno jest soków w drzewie, któremu wystarczy kilka dni cieplejszych, aby natychmiast okryło się zielenią.

Kończy się długa epoka walki z Bogiem, ale kończy się też i krótsze wszechwładne panowanie jednego bożyszcza, które przez wiek z górą było nieubłaganym wrogiem Bożego w świecie ludzkim porządku. Można powiedzieć, że „nieśmiertelne zasady“ wielkiej rewolucji leżą dziś w gruzach. Zatomizowana i rozbita przez fałszywie pojętą wolność, równość i braterstwo, pracuje dziś najusilniej nowożytna ludzkość nad wytworzeniem w swym łonie nowych organicznych spojeń, skupia się, nieomal namiętnie, około różnych „wodzów“, ogranicza coraz bardziej niewczesne i zgubne dla społeczeństwa, wolności. „Jeżeli przez wolność — zapowiada wódz faszyzmu — rozumie się prawo plucia na symbole religii i państwa, to oświadczam, że takiej wolności nie damy, choćby jej żądanie obwinięte było w spłowiały papier nieśmiertelnych zasad. Na tym polegała głupota liberalnego państwa, że dawało ono wolność nawet tym, którzy nią się posługiwali, żeby to państwo obalić.“

Ginie więc, wbrew kilku niepoprawnym doktrynerom, liberalizm polityczny, ginie liberalizm ekonomiczny, ale dokonywa się w samej głębi dusz ludzkich jeszcze jedna, ogromnej wagi przemiana. Oto odzyskują dusze zdrowy, przez liberalne i zasady i atmosferę całą wypaczony pogląd na właściwy sens życia i zdolność do tego, by ten pogląd po chrześcijańsku w czyn wprowadzać. Wiek XIX, ten wiek, o którym dzisiejsza młodzież wyraża się z pogardą: Le stupide dix-neuvième siècle, stawiał na czele swych ideałów dobrobyt materialny, łatwe, wygodne życie. Dziś orientuje się wreszcie, młode zwłaszcza, pokolenie, że taka filozofia życiowa musi serca ludzkie beznadziejnie pustoszyć, charaktery osłabiać, godność człowieka poniżać, całą piękność życia radykalnie niweczyć. W tej myśli, na pytanie, jaka jest istota faszyzmu, tak znowu odpowiada ten sam zawsze wódz i prawodawca młodego włoskiego pokolenia: „My, faszyści jesteśmy przeciw wygodnemu życiu. Faszyzm odrzuca to równanie, jakoby dobrobyt równał się szczęśliwości, bo to zamieniłoby ludzi w zwierzęta, oddane wyłącznie wegetacji.

Ustrojowi faszystowskiemu jedno tylko niebezpieczeństwo zagraża, to jest duch burżujski, skłonny do sceptycyzmu i kompromisu, do łatwego, wygodnego życia. Wyznaniem wiary burżujów jest egoizm; wyznaniem wiary faszyzmu jest bohaterstwo. Człowiek faszyzmu przekreśla instynkt życia zamkniętego w ciasnym kręgu używania, by przez wyrzeczenie się siebie, przez ofiarę z własnych interesów, nawet przez śmierć, realizować byt czysto duchowy, w którym tkwi cała wartość jego jako człowieka.“

Jeżeli może to jeszcze nie jest pełnym chrześcijaństwem, to o tego rodzaju poglądach na życie można jednak śmiało powiedzieć, że non longe sunt a regno Dei.

Co jednak jeszcze bardziej zadziwiające i pełne najlepszych na przyszłość obietnic, to to, że podobne do wyżej przytoczonych zasady życiowe bynajmniej nie pozostają w sferze teorii, ale ustawicznie przechodzą w praktykę czynu i to w sposób już czysto chrześcijański, owszem wybitnie nadprzyrodzony. O heroicznym poświęceniu młodzieży w walkach o najwyższe dobra dochodzą nas codziennie nad wyraz budujące wieści i z Hiszpanii krwawiącej się w wojnie, godnej dawnych rycerzów krzyżowych, i z Meksyku gniecionego nieznośnym bolszewickim jarzmem, i z katolickich Niemiec, gdzie odpłatą za wierność dla Boga i Kościoła jest najdotkliwsze prześladowanie, niewiele ustępujące zbrodniom bezbożników rosyjskich. Z takim samym usposobieniem młodego pokolenia spotykamy się i w innych katolickich krajach. We Francji np. na niedawnym kongresie młodzieży katolickiej odbytym w Tours jeden z mówców, przemawiający imieniem kilkunastu tysięcy zebranych tam młodych, z takimi słowy zwrócił się do obecnych biskupów i kapłanów: „Nasi Ojcowie duchowni, nie wahajcie się wymagać od nas wielkich rzeczy, bo wielkie pragnienia rozpierają nam piersi. Nie zadowolni nas żadna miernota; my niczego mniej nie chcemy, tylko zostać świętymi!“ I u nas w Polsce powiał już ten sam duch chrześcijańskie-

go bohaterstwa. Wśród wielu innych rzeczy, które w tej mierze przytoczyć by można, wystarczy wspomnieć prześliczny związek, który pod nazwą „Zakon Krzyża i Miecza“ zaczął się w kołach wojskowych, a teraz powoli rozciąga się na obojej płci katolików świeckich. Celem tego zrzeszenia jest wyrabiać ludzi czystych, dzielnych, szlachetnych, gotowych do wszelkich ofiar i poświęceń dla Boga i Polski.

Jednym słowem, z przeróżnych stron świata i z najrozmaitszych kół dzieci Kościoła dochodzą głosy, jakich w tej formie nie słyszało się od dawna. Bo chociaż bywały w ciągu XIX wieku piękne, szlachetne ruchy i porywy religijne, nie pojawiały się nigdy ani w takiej liczbie, ani z tą pewną bezkompromisowością chrześcijańską, która dzisiaj je cechuje, ani z tą jasną świadomością, że się zrywa i musi się zerwać z tym, co uchodziło niegdyś za naczelny dogmat i wytyczny kierunek całego wieku. To pokolenie, które dziś staje do pracy, zdecydowanie się odrzeka od wszystkiego, co było ideałem jego poprzedników: od łatwego życia, od adogmatyzmu, od kultu poziomego używania. Ono chce wierzyć, chce walczyć, chce poświęcać się, a nawet cierpieć dla pięknej sprawy. I dlatego właśnie, choć przyznajemy chętnie, że to nastawienie serc i umysłów nie jest jeszcze zupełnie ogólne, albo że nie wszędzie jeszcze weszło na tory wyraźnie chrześcijańskie, witamy w tym ruchu jakąś wiosnę nowej ery, witamy zapowiedź, że nadchodzą już czasy wielkiego religijnego odrodzenia.

I bynajmniej nas w tym przekonaniu nie osłabia, ale owszem utwierdza, to niesłychane wzmożenie bezbożnictwa, jakie wywołał komunizm rosyjski i nagłe rozpanoszenie się w naszych oczach tej innej formy buntu przeciw Bogu, jaką jest neopogański kult krwi i rasy. Przy potężnej, gotującej się odnowie religijnej nie mogły nie wybujać tego rodzaju ekstremistyczne kierunki. Przez ciąg XIX wieku i potem do wybuchu wielkiej wojny żyły obok siebie mniej więcej spokojnie wiara i niewiara, zmieszane w jeden światopogląd, w którym żadna z dwóch sprzecz-

ności nie była brana zupełnie na serio. Z chwilą gdy powiał inny duch, nie uznający ideowych kompromisów i beztroskiego a powierzchownego sceptycyzmu, musiało przyjść do rozłamu. Bezbożnictwo wyciągnęło wniosek: jeżeli Bóg tak nic nie znaczył w całej nowożytnej kulturze, że nigdzie nie brano Go na serio w rachubę, to w ogóle odrzućmy Boga i powiedzmy, że religia była błędem, od którego trzeba raz na zawsze ludzkość uwolnić; głębsze umysły i czyste serca, rozumując z tą szlachetną prostolinijnością właściwą dzisiejszemu młodemu pokoleniu, powiedziały sobie przeciwnie: Skoro wierzymy w Boga i za żadną cenę tej wiary się nie wyrzekniemy, zerwijmy z wszelką połowicznością i oddajmy się Bogu i Chrystusowi bez zastrzeżeń!

Stąd rozdział umysłów i rozdział obozów, który trzeba powitać jako zjawisko pomyślne i niosące również zapowiedź lepszej przyszłości. Nie wszędzie zapewne dojdzie do tak gwałtownego zderzenia dwóch obozów, jak w Hiszpanii, ale wszędzie niewątpliwie będzie się pogłębiać przepaść dzieląca dwa światopoglądy i w miejsce niezdrowego amalgamu ideowego zacznie wchodzić zdecydowana wiara i zdecydowana niewiara, i tu i tam doprowadzona do ostatnich konsekwencyj.

Zresztą, jeżeli kogo przeraża obecne rozwielmożnienie bezbożnictwa, można bezpiecznie i w tej mierze oczekiwać rychłej odmiany. Już tej jesieni, podczas ogromnego napięcia międzynarodowych stosunków, ujawniła się z zupełną oczywistością wewnętrzna niemoc sowieckiej Rosji, zżartej przez wzajemne spory przywódców i idące za nimi masowe egzekucje; co się zaś tyczy hitlerowskich Niemiec, choć jeszcze nie widać w tej chwili wróżb ich upadku, można bezpiecznie polegać na przepowiedni, wziętej na jedną z antyfon w officium święta Chrystusa Króla: Regnum quod non servierit Tibi peribit et gentes solitudine vastabuntur (Is. 60, 12). Koło historii toczy się dziś szybko — bardzo być może, że niezadługo będziemy powtarzać słowa psalmu: Vidi impium superexaltatum et elevatum sicut

cedros Libani; transivi et ecce non erat et non est inventus locus eius (36, 35 n). W każdym razie to jedno można powiedzieć bez obawy pomyłki, że smutne czasy, w których religijność świata wyraźnie szła w dół, minęły już chyba bezpowrotnie i że idziemy już stanowczo w górę, ku nowym blaskom panowania Chrystusa Króla.

Pytanie jest, czy w obliczu tej nowej ery ciążą jakieś specjalne obowiązki na kapłaństwie katolickim.

Że żadną miarą się nie godzi, aby kapłaństwo szło gdzieś na szarym końcu w tym potężnym ruchu do religijnego odrodzenia, do całkowitego chrześcijaństwa, do heroizmu, do ofiary — to jest rzecz zupełnie oczywista. Czymże bowiem będzie kapłan, jeśli nie wodzem, który przykładem swoim wskaże drogę do wszelkiego dobra? Byłoby to najsmutniejszym przewróceniem właściwego porządku, gdyby pasterze, zamiast iść na czele owiec, postępowali za nimi z tyłu.

Jeżeli jednak chodzi o to, by zadania, jakie nam narzuca obecna chwila duchowego przełomu, dokładniej określić, trzeba przede wszystkim to powiedzieć, że my kapłani powinniśmy bardziej niż ktokolwiek inny przeprowadzić w sobie ten rozdział dwóch sprzecznych pierwiastków, które i w nas składają się nie na szlachetny aliaż, ale na to zaśniedzenie złota, które ze smutkiem opłakuje prorok. Nie ma bowiem wątpliwości, że i kapłaństwo nie przeszło bez szkody przez te czasy, w których tak smutnie się mieszały wiara i niewiara, duch Boży i duch świata, powierzchowna religijność z głęboką obojętnością dla Boga i sprawy Bożej. Nie tylko u słabszych jednostek, co oczywiście zawsze miało i mieć będzie miejsce, ale jakby zasadniczo utarło się zapatrywanie, że kapłan niekoniecznie potrzebuje być tylko kapłanem, że on ma „prawo", obok służby Kościoła i ołtarza, oddawać się jakiejś innej służbie, która w gruncie jest służbą sobie i światu. I mnożyły się skutkiem tego fałszywego poglądu na powołanie kapłańskie, nie już jednostki, ale całe szeregi ludzi, którzy bądź to patrzeli poziomo na stan duchowny

jako na jeden z zawodów pozwalających uczciwie przejść przez to życie, bądź to oddawali kapłaństwu tylko jedną cząstkę swej duszy, swego czasu, swych zasobów, rezerwując inną cząstkę, nieraz większą, czysto świeckim troskom i zabiegom.

Fatalny aliaż, który, choć zawsze wyrządzał Kościołowi ogromne szkody, dziś, w czasach pewnego totalizmu dążeń, w żaden sposób utrzymać się nie da. Dzisiaj, zarówno ze względu na złych jak na dobrych, do tego dążyć musimy, aby kapłan był tylko kapłanem, by ani w intencji wewnętrznej ani w zewnętrznych dążeniach nie próbował kojarzyć ze służbą Bożą tego, co Apostoł nazywa negotia saecularia, żeby naprawdę niczego innego nie znał i nie chciał znać, tylko „Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego", tylko Kościół, tylko dusze do zbawienia przeznaczone, tylko wielkie sprawy Królestwa Bożego.

Co oczywiście bynajmniej nie znaczy, jakoby cała praca kapłańska miała się zamykać w duszpasterstwie ściśle wziętym. Nie ma wątpliwości, że kapłani poza pracą duszpasterską mogą i powinni oddawać się przez całe życie, jedni pracy naukowej, inni społecznej, inni wychowawczej, inni jeszcze w właściwych granicach i rozmiarach ekonomicznej czy politycznej, ale wszystkie te rodzaje działania, tak co do wewnętrznej intencji, jak co do sposobu wykonania, muszą nosić cechę pracy kapłańskiej, to jest roboty człowieka, qui ex hominibus assumptus, pro hominibus constituitur in iis quae sunt ad Deum. Bez tej całkowitości będzie w nas zawsze to rozdwojenie wewnętrzne, które w innym zastosowaniu gani Apostoł (1. Kor. 7, 33), bez niej nie będzie mowy o prawdziwej skuteczności naszej pracy, która dziś zwłaszcza wymaga ludzi zupełnie jednolitych, zdolnych oddać się bez zastrzeżeń ideałom, jakie głoszą. Jeżeli zawsze były prawdziwe słowa św. Ambrożego, prae omni granditate sermonis maius pondus habet vita loquentis, to dziś przede wszystkim takie jest usposobienie ludzi, że nie wystarczą im żadne słowa i żadne pomysły lub inicjatywy duszpasterskie, o ile nie stoi

za nimi całkowitość kapłańska tego, który ich chce do Boga pociągnąć.

Na tę tak konieczną całkowitość składa się kilka rzeczy. Na pierwszym miejscu musimy tu postawić szczerą i głęboką duchowność.

W czasach tego smutnego zmieszania ducha Bożego z duchem świata, jakie teraz zdają się dobiegać do końca, utarły się były i pod tym względem niezdrowe pojęcia. Godząc się na to, że w teorii powinienby kapłan być mężem modlitwy, w praktyce łatwo rezygnowano z tego, jak lubiano sobie tłumaczyć, niedoścignionego ideału. W praktyce życia miały zastępować ową intensywną modlitwę już to obowiązkowe modły liturgiczne, już to codzienny trud gorliwego spełniania kapłańskich obowiązków.

Otóż nie! Modły liturgiczne są jak najpiękniejsze i dla duszy zbawienne, praca kapłańska ma niemałą uświęcającą siłę, ale nic nie zastąpi tego ścisłego obcowania z Bogiem, jakie osiąga dusza przez rozmyślania, przez rachunki sumienia, przez adorację Najśw. Sakramentu i przez inne rodzaje wewnętrznej modlitwy. Tylko w tych ćwiczeniach dokonywa się to stopniowe a głębokie uduchownienie, które całą osobę i pracę kapłana podnosi w górę; tylko na tej drodze rozwija się życie prawdziwie nadprzyrodzone, bez którego żadne wysiłki zewnętrzne rzeczywistego owocu nie przyniosą.

W jednym ze swoich artykułów o potrzebach odrodzonej Polski najsłuszniej pisał śp. Prof. Marian Zdziechowski: Kapłanów nam trzeba, ale nie innych, tylko takich „Australczyków“, co dlatego opowiadają o „Australii“, że ją oczyma swoimi widzieli. Z powołania swego stoi i musi stać kapłan jakby na pograniczu dwóch światów. W jednym, nadprzyrodzonym, musi przebywać duchem, by móc o nim skutecznie opowiadać ludziom, tak często w przyrodzoności zgubionym; w drugi, przyrodzony, musi zstępować, żeby go światłem i mocą z nieba oczyszczać i uzdrawiać. Jeśli ma naprawdę do przekonania trafiać, musi kapłan w pewnej mierze móc

mówić z Chrystusem: *Quod scimus loquimur et quod vidimus testamur.* Kto choć w jakiejkolwiek mierze doświadczalnie nie zna tajemnic nadprzyrodzonego świata, ten o nim będzie mówił niewiele lepiej jak ślepy o kolorach i dlatego zaledwie kogo prawdziwie oświeci i zapali i porwie. A przeciwnie, jeżeli kiedy w ustach i oczach i całej postaci kapłana dostrzegą wierni choć jeden promień istotnie nadprzyrodzonego życia, będą garnąć się do niego z świętą chciwością i natarczywością, której nic nie znuży. Bo świat, zwłaszcza dzisiejszy, jak z jednej strony przykrzy sobie w tych pustych obrzędach czy słowach, które są „jak miedź brząkająca i cymbał brzmiący“, tak z drugiej strony spragniony jest nadprzyrodzoności i gotów dla niej całe serce otworzyć. Gdyby w nas, kapłanach, było więcej tego życia zywej łaski Bożej, które rodzi się głównie z modlitwy, zaledwie kto zdołałby się nam oprzeć i święciłoby w nas królestwo Boże prawdziwe triumfy.

Jest wszakże obok modlitwy jeszcze coś, czego do owej całkowitości kapłańskiej koniecznie potrzeba. Kiedy Pan Jezus przed męką objawiał uczniom tajemnicę przyszłych swoich duchownych podbojów, wypowiedział prześliczne słowa, jakby komentarz do krótkiej przypowieści o ziarnie, które musi obumrzeć, aby owoc przynieść obfity: „*Ego cum exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum*“. W tych słowach zawiera się cały sekret powodzenia prac kapłańskich, powodzenia nie osobistego, ale tego, od którego rośnie Kościół Boży. Podwyższenie nad ziemię dokonało się u Pana Jezusa przez krzyż: i nasze podniesienie w górę, to podniesienie, dzięki któremu będziemy zdolni pociągnąć wszystkich do Boga, dokona się tylko przez krzyż, czyli przez ustawiczną ofiarę. Tak jest! W chwili, kiedy rodzące się dzisiaj szlachetne pokolenie ogłasza i czynem to stwierdza, że chce żyć dla ofiary, dla bohaterskiego wysiłku, dla ciągłego poświęcenia, w celach często przyrodzonych a niekiedy i wątpliwie moralnych, my kapłani przede wszystkim powinniśmy przypominać sobie tę prawdę, że

powołanie kapłańskie to jest powołanie do ofiary. Bo kapłan to ofiarnik, nie tylko w tym sensie, że zanosi na ołtarzu najświętszą ofiarę Chrystusowego Ciała. On nic skutecznie nie zdziała, jeżeli do tego Boskiego opus operatum nie dołączy własnego opus operantis, adimplens ea, quae desunt passionibus Christi pro corpore Eius quod est Ecclesia. Tylko krwią serdeczną zdobywają się dusze. I największy z naszych poetów zrozumiał tę prawdę

......świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczym,
A trofeami świata są ofiary.

Kapłan musi być ustawiczną ofiarą Bogu, by przez umartwienie starego w sobie samym człowieka ściągał łaskę na siebie i swoje prace; musi być ofiarą swoim wiernym, których Bóg mu dał i którym Bóg jego dał, bo sacerdos... propter alios. Owce Boże mają z niego żyć, a więc w pewnej mierze go pożywać, go trawić. Do nich należy jego czas, jego siły, jego zdolności, całe jego życie. W pewnym sensie może i kapłan mówić swym wiernym, co zawsze powtarza nad chlebem ofiarnym: Bierzcie mnie i pożywajcie! Apostoł nie waha się powiedzieć, że kapłan, który sprawuje koło wiernych duchowne posługi, do nich należy i jest niejako ich własnością. Omnia vestra sunt, pisze do Koryntian, sive Paulus sive Apollo sive Cephas, vos autem Christi, Christus autem Dei. I dlatego to sam św. Paweł, nie znajdując słów na wyrażenie głębokości i całkowitości swej ofiary dla wiernych, powiada: ego me ipsum impendam et superimpendam pro animabus vestris. Dlatego i Zbawiciel, ponieważ ofiara rodzi się tylko z miłości, powierzając pasterzowanie pierwszemu z kapłanów Kościoła, żąda od niego potrójnego zapewnienia doskonałej miłości.

A wreszcie jeszcze jedno: najpotrzebniejszym może polem tej ofiary jest w tej chwili stosunek nasz do materialnych dóbr tego świata. Dziś takie tragiczne w tej dziedzinie zwichnięcie równowagi w ludzkości, takie nie-

zmierne mnóstwo, nie jakiegoś znośnego niedostatku, ale krwawej, beznadziejnej, upadlającej nędzy. Jeśli kapłan wśród tej nędzy, ale niemniej i wśród bogatych tego świata, ma skutecznie opowiadać o „skarbach, których rdza i mól nie psują“, musi koniecznie być wolny od zbytnich trosk i przywiązań do tego, czego „poganie pilnie szukają“. Musi być ubogi w duchu, to znaczy patrzeć na wszystko materialne i doczesne jedynie jako na środek do służby Bożej i zbawienia duszy; musi w pewnej mierze być i ubogim rzeczywiście, bo kapłan otoczony ziemskim dostatkiem nie znajdzie właściwych akcentów, które mogłyby trafić do dusz ubogich. A przecież to miało być cechą Mesjasza i mesjańskich czasów, że pauperes evangelizantur!

Kapłan więc, jakiego nasze czasy potrzebują, nietylko musi strzec się jak ognia wszelkiej interesowności czy chciwości w sprawowaniu funkcyj kapłańskich, nie tylko musi mieć zawsze rękę otwartą dla wspomagania ludzkiego niedostatku, ale musi starać się zrozumieć i wypełniać to śliczne słowo Tomasza a Kempis: Elige semper minus quam plus habere. W nas kapłanach musi dzisiaj być coś z pierwotnego franciszkańskiego ducha, inaczej żadne nasze uczone dysertacje i socjologiczne rozprawy nie przyczynią się do istotnego rozwiązania kwestii społecznej. A jest to rzeczą tak ogromnej wagi, że gdyby nie wystarczyła tu miłość Boga i bliźnich, żeby stan kapłański dobrowolnie się ograniczył w używaniu dóbr ziemskich, wzorem Tego qui cum esset dives, propter nos egenus factus est, trzeba by prosić Boga, aby sam do tego ograniczenia pokierował ludzkie sprawy. Kapłan i tak nigdy z głodu nie zginie, bo w sercach wiernych, dla których pracuje, Bóg mu zawsze dostateczne utrzymanie zapewni, ale jakkolwiekby było, dużo mniejszym nieszczęściem dla Kościoła i dla samych sług ołtarza jest zbytnie ubóstwo niż zbytni dostatek. Niejeden raz powtarzało się to w Kościele, w czym prorok upatruje źródło najcięższych występków: Haec erat iniquitas Sodomae superbia et saturitas panis.

(Ez. 16, 49). Zupełnie słusznie zapisuje sobie młodziutki Ks. Skorupka wśród innych postanowień na życie kapłańskie: „W tych czasach biedy i nędzy chcę być jałmużnikiem, chcę być biednym, chcę służyć ludzkości“. Wiadomo, jak pięknie to przedsięwzięcie wypełnił.

Dobiegając do końca tych uwag, musimy powtórzyć, że idą czasy, w których mierność ani nie wystarczy, ani się nie utrzyma. Całkowitości zła musi się przeciwstawić całkowitość dobra. Żadne kompromisy, żadne połowiczności nie sprostają nowym zadaniom. Czy zacznie się wnet, jak sądzimy, nowa i wspaniała epoka rozwoju królestwa Bożego, czy jeszcze dłuższy czas potrwa uporczywa walka — owa całkowitość kapłańska będzie zawsze nieodzowna. W pierwszym wypadku będzie jej od nas żądać sama prześliczna gorliwość naszych wiernych, której tyle już widzimy porywających przykładów. W drugim wypadku wymagać jej będzie natężenie walki, w której zwycięzcy tylko otrzymują wieniec żywota. Nie inna nauka przebija się z szeregu encyklik papieskich; nie inną głosi wielu już głębokich myślicieli i duchownych pisarzy. Nie ulega wątpliwości, że do tych zasad należy przyszłość. I dlatego właśnie ufać można, że Bóg ten nowy typ kapłanów coraz bardziej będzie rozmnażał i że przez nich dokonywać będzie wielkich rzeczy. Miejmy nadzieję, że będzie tak i w Polsce i że do tego dzielnie dopomoże nowe pismo, którego dziś oglądamy początek.

//

O. Jacek Woroniecki O. P. — Warszawa.

FIDES INFORMIS W PRAKTYCE DUSZPASTERSKIEJ.

(Na marginesie Sumy teologicznej: II—II, qu. 6 art. 2; qu. 83, art. 15 ad 3; III, qu 8, art. 3.)

1. Wybierając dla nowozałożonego kwartalnika tytuł „Teologia praktyczna“, założyciele niewątpliwie nie myśleli nadawać mu znaczenia pragmatycznego, negującego lub pomniejszającego znaczenie dociekań teoretycznych, doktrynalnych i sprowadzać przez to zakres zainteresowań nowego czasopisma do tych drobiazgów życia kościelnego jak rubryki, prowadzenie ksiąg parafialnych itp. Chodziło im raczej o to, aby całą teologię ujmować ze strony wypływających z niej praktycznych zastosowań i wymagań. Nadaje się ona w najwyższym stopniu do takiego traktowania będąc nauką jednocześnie i spekulatywną i praktyczną[1]). O tym praktycznym charakterze teologii jako takiej warto by kiedyś osobno na łamach „Teologii praktycznej“ pomówić, tym razem jednak wolę to zilustrować na drobnym przykładzie wiary nieoświeconej łaską i miłością, którą w dalszym toku rozważań nazywać będę wiarą niepełną[2]).

---

[1]) Św. Tomasz, Summa I qu. 1 art. 4. Patrz ciekawy komentarz do tego artykułu u Kard. Kajetana; także do II—II qu. 4. art. 2. Podział wiedzy na teoretyczną i praktyczną należy do porządku przyrodzonego. W porządku nadprzyrodzonym nie może on mieć zastosowania, wiedza bowiem nadprzyrodzona, czy to wiara, czy teologia zawiera w sobie właściwości poznania teoretycznego, a inne poznania praktycznego.

[2]) Oto jeden jeszcze przykład, jak nam brak w języku polskim utartej terminologii: Jak dobrze wyrazić po polsku *fides informis*?

Już w czasie mych studiów, a tym bardziej później w czasie nauczania i prac kapłańskich uderzony byłem daleko idącą doniosłością dla duszpasterstwa tego art. 2 qu. 6 w traktacie św. Tomasza o wierze, i wciąż mi chodziło po głowie, że należałoby to zagadnienie ex professo kiedyś opracować. Za mego pobytu w Rzymie historyczną jego stroną zajął się ks. Stakemeier[3]); sądzę, że i teoretycznie jest jeszcze coś do zrobienia, ale muszę to pozostawić młodszym pracownikom i zajmę się tylko praktycznymi konsekwencjami tego, co Kościół w tej dziedzinie ujął w formie określeń dogmatycznych. Bo powyżej wymieniony artykuł św. Tomasza posłużył Kościołowi do sprecyzowania swej doktryny na tym punkcie, z chwilą gdy zagroziło jej zniekształcenie ze strony nowatorów XVI w. Po Soborze Trydenckim zajmował się on jeszcze tym zagadnieniem w XVII i XVIII w. w związku z różnymi błędami z dziedziny moralnej i z doktrynami późniejszych jansenistów, a wreszcie i w XIX w. na Soborze Watykańskim[4]). Pomijam cały ten rozwój historyczny odnośnej nauki Kościoła, aby zaraz wejść in medias res, to jest do samej nauki i jej doniosłości dla duszpasterstwa.

2. Otóż uczy nas Kościół, że cnoty teologiczne wiary i nadziei nie są tak związane ze stanem łaski i miłości, aby bez nich nie mogły istnieć. Ma się rozumieć, że gdy dusza jest w stanie łaski, to i pomienione dwie cnoty teologiczne ogromnie z tego korzystają, otrzymując od cnoty miłości i towarzyszących jej darów Ducha Św. głębokie wzmocnienie i uzupełnienie swej działalności. Wtedy tylko są one w pełni rozkwitu i mają charakter cnót, czyli sprawności duchowych w całej pełni tego wyrazu. Nazywamy je wtedy *fides et spes formatae* — wiara i nadzieja w pełni doskonałości, czyli pełne.

---

[3]) Stakemeier Eduard. Das Trienter Koncil über den Glauben im Stande der Gnade und der Ungnade (Teildruck). Banzano 1935.

[4]) Patrz indeks systematyczny w Enchiridion Denzingera pod „Fides non amittitur quolibet peccato..." Są tam zestawione wszystkie określenia Kościoła w tej sprawie.

A jednak, gdy człowiek miał nieszczęście Boga obrazić grzechem śmiertelnym i utracić przez to i stan łaski i miłości wraz z darami Ducha Św., ma on zawsze możność, a co za tym idzie, i powinność, zachować jakby okruszyny tych skarbów Bożych, których się tak lekkomyślnie pozbył, a to w formie wiary i nadziei wprawdzie pomniejszonych, niepełnych, ale jednak jakże cennych dla duszy. Nazywamy je wtedy fides et spes informes, — wiara i nadzieja niepełne.

Możliwy jest też wprawdzie wypadek, że ktoś straci nadzieję nie tracąc wiary: ma to miejsce w grzechu rozpaczy o zbawieniu. Nie bierzemy tu jednak tego stosunkowo rzadkiego wypadku pod uwagę i mówiąc o wierze niepełnej będziemy mieć zawsze na myśli i nadzieję niepełną, tak jak to się często zdarza u ludzi, którzy odwrócili się od Boga, ale nie przestają Mu wierzyć i ufać, modlą się i zachowują przykazania z wyjątkiem tego jednego, którego przekroczenie odwróciło ich od Boga.

Jak tu się oprzeć podziwowi i wdzięczności dla miłosierdzia Bożego na myśl o tej tak mało znanej prawdzie naszej wiary: Oto człowiek obraża Boga, odwraca się od Niego, wypędza Go ze swej duszy, przenosząc nad Niego jakieś dobro stworzone, a Bóg, zmuszony niejako przez niego, opuszcza wprawdzie jego duszę, w której dotąd zamieszkiwał, ale w jej władzach zostawia coś jakby wspomnienie swego tam pobytu, coś, co ma człowiekowi pomóc przebłagać Go i z powrotem do duszy sprowadzić. W człowieku w stanie grzechu, gdy nie utracił wiary i nadziei, pozostaje nadal jakiś promyczek życia nadprzyrodzonego, nie w samej jego duszy, ale w jej naczelnych władzach duchowych, rozumie i woli. O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego![5])

3. Jakież z tej doktryny wypływają następstwa najpierw dla wiernych a następnie dla duszpasterzy?

---

[5]) Rzym. 11, 33.

Otóż co się tyczy wiernych, to przede wszystkim z całą siłą podkreślić należy, że te okruchy życia nadprzyrodzonego, które Bóg zostawia w duszy grzesznika, gdy on się wiary nie wyrzekł, nie dają mu żadnych praw do zasługi. Ani o ścisłej zasłudze (de condigno) z tytułu dziecięctwa Bożego, ani o mniej ścisłej (de congruo) z tytułu przyjaźni z Bogiem mowy tu być nie może, skoro człowiek sam zerwał więzy dziecięctwa i przyjaźni. Nie ma więc co łudzić wiernych, którzy się w tym smutnym położeniu znajdą, aby najlepsze ich uczynki mogły mieć wartość zasługi na życie wieczne. Bóg im je niewątpliwie porachuje i sowicie nagrodzi dobrami doczesnymi w tym życiu, gdyż żaden nasz dobry uczynek, nawet w porządku przyrodzonym dokonany, nie pozostanie bez zapłaty, ale dla życia wiecznego najlepsze ich uczynki rachować się nie będą i na sądzie Bożym nie uratują ich od kary wiecznej, jeśli staną na nim w stanie grzechu śmiertelnego. Tu żadnych kompromisów i żadnego tuszowania tych groźnych prawd być nie może.

Cóż więc takiemu grzesznikowi pozostaje do czynienia, skoro nic z tego, co czyni, żadnej zasługi zjednać mu nie może? Pozostaje mu modlitwa o łaskę nawrócenia i powrotu do przyjaźni z Bogiem. I modlitwą tą zasłużyć nic nie może, gdy nie jest w stanie łaski, ale nie znaczy to bynajmniej, aby nie mógł nią nic wybłagać, apelując do miłosierdzia Bożego. Modlitwa bowiem ma w sobie własną swą wartość nie zależną od stanu łaski, a źródłem jej jest właśnie cnota teologiczna wiary[6]). I wtedy więc, gdy ta wiara jest pomniejszona, niepełna, nie przeniknięta miłością, nie traci ona bynajmniej swej zdolności przebłagania miłosierdzia Bożego, i gdy człowiek będący w stanie grzechu, zanim się z niego podniesie, dalej się modli, wierząc w rolę modlitwy w planie opatrzności bo-

---

[6]) Jasno i zwięźle mówi św. Tomasz „oratio innititur principaliter fidei non quantum ad efficaciam merendi, quia sic innititur principaliter charitati, sed quantum ad efficaciam impetrandi, quia per fidem habet homo notitiam omnipotentiae divinae et misericordiae ex quibus oratio impetrat quod petit". II—II qu. 83, art. 15, ad 3.

żej, już tym samym składa hołd Bogu i ta jego czynność nie może nie być Bogu miła. Ma się rozumieć, że działa tu wciąż łaska uczynkowa, która czyni duszę coraz podatniejszą do nawrócenia i otrzymania łaski uświęcającej. Wytrwała modlitwa takiego grzesznika prawa do łaski uświęcającej mu nie daje, ale nie zapominajmy, że miłosierdzie boże sięga o wiele dalej niż nasze prawa! Grzesznikowi wolno zawsze powoływać się na obietnice boże, w których nas zapewnił, że miłosierdzie Jego stoi otworem i dla grzeszników, którzy się do Niego ze szczerą wiarą i ufnością zwracają. Wystarczy przypomnieć sobie ustępy Ewangelii, w których Chrystus zachęca do modlitwy i obiecuje, że ją wysłucha, aby się przekonać że skuteczność tej modlitwy uzależnia On od wiary[7]).

Oto co wiara niepełna ma sprawić w tym grzeszniku. Winna go skłonić do modlitwy, a gdy jej będzie wierny, pomoże mu ona uchronić od przekraczania innych przykazań bożych. Jeśli nie sprawi, że zaraz zerwie z grzechem, który go od Boga odwrócił, to przynajmniej uchroni go od obrażania Go w innych dziedzinach życia moralnego, a i to jest bardzo ważne.

Ma się rozumieć, że taki stan nie może trwać bez końca bez narażenia samej wiary, która nie zagrzana miłością Boga będzie wciąż słabnąć i wreszcie zamrze w duszy. Jednak nieraz może się zdarzyć, że grzesznik dłuższy okres w takim stanie przebędzie, i jeśli dbać będzie o swą wiarę i modlić się wytrwale, uchroni go to od wielu innych grzechów i usposobi duszę do przyjęcia łaski nawrócenia, skoro Bóg w swym miłosierdziu na nią wejrzy.

4. Jakaż jest teraz doniosłość tej nauki dla duszpasterstwa? Oto duszpasterz winien umieć rozróżnić wśród tych, o których wie, że niestety żyją w grzechu, te dwie kategorie: takich, którzy wiarę stracili i najwyżej dla względów czysto ludzkich zachowują pewne praktyki życia religijnego, i takich, którzy choć nie są w stanie łaski,

---

[7]) Łuk. 7, 50; 17, 6, 19 i 50; 18, 42; 21, 21.

zachowali jednak wiarę[8]). Sposób postępowania z nimi będzie musiał być zupełnie inny: pierwszych trzeba będzie doprowadzić do wiary, drugich w niej umacniać, podtrzymywać i starać się za jej pomocą zwalczyć przywiązanie do grzechu.

Bardzo ważnym będzie wyjaśnić i samym zainteresowanym i tym, którzy na nich patrzą, pewne uprzedzenia, z którymi nieraz można się spotkać w tej materii. Oto ludzie skłonni są zawsze uważać spełnianie praktyk religijnych przez osoby żyjące w grzechu za obłudę. Stąd niejeden sądzi, że gdy jest w stanie grzechu, szczególnie, gdy to jest innym wiadome, nie powinien się pokazywać w kościele. Często można się spotkać z refleksją: „patrzajcie go, żyje w grzechu i chodzi do kościoła! co za obłudnik".

Otóż do zadań duszpasterza w tej sprawie należy, czy to w rozmowach, czy nawet z dyskrecją i umiarem z ambony dać poznać wiernym naukę Kościoła o „fides informis" i wyjaśnić, że żadną nie jest obłudą, nawet gdy się jest w stanie grzechu, spełniać wszystkie inne przykazania boże i kościelne, że przeciwnie, jest to obowiązkiem i jedyną drogą, aby do Boga powrócić. Sąd o tym, kto to robi z przekonania, zachowawszy wiarę, a kto z obłudy tylko i z ludzkiego wyrachowania, należy pozostawić Bogu i prosić Go, aby nawet u tych ostatnich przez udział w służbie bożej powoli zapaliło się światełko wiary. Samo nieodwykanie od uczęszczania do kościoła już ma swoją wartość i nieraz może być resztą wiary pozostałej z lat dziecinnych.

W osobistym obcowaniu z grzesznikami, którzy zachowali wiarę, duszpasterz powinien znaleźć drogę po-

---

[8]) W pięknej swej qu. 8 traktatu de Incarnatione (III, qu. 8 art. 3) św. Tomasz ma ciekawy podział tych, którzy są członkami mistycznego ciała Chrystusowego. Aktualnie połączeni są z Chrystusem jako głową Kościoła najpierw błogosławieni w niebie, potem ci, co są w stanie łaski i miłości, wreszcie ci, co zachowali samą tylko wiarę. Świadczy to, jak bardzo św. Tomasz cenił ten dar boży, jakim jest wiara niepełna fides informis.

średnią między odtrącaniem ich od Kościoła i tolerowaniem ich sytuacji jako czegoś normalnego, co może trwać na stałe. W ich niepełnej wierze jest zawsze nieco miłości, nie tej, która usprawiedliwia i zbawia, ale która jest upodobaniem w samych prawdach wiary tak pięknych i pociągających. Rozdmuchiwać ten płomyczek umiłowania prawd wiary, tak aby kiedyś rozgorzał i całą duszę objął wielkim płomieniem cnoty miłości — oto będzie zadanie duszpasterza.

5. Poważną trudność stanowi tu określenie granic, do jakich może się posunąć to obcowanie duszpasterza z osobami, które zachowały wiarę, dbają o nią dla siebie i dla swoich najbliższych, a jednak żyją w grzechu i to jest ogólnie znane. Jasną jest rzeczą, że nie można ich traktować na równi z innymi, gdyż to wywołać by mogło zgorszenie i zachęcić innych do nierachowania się z prawami bożymi.

Oto jakie bym proponował w tej mierze salvo meliori iudicio ogólne dyrektywy: Indywidualne obcowanie z takimi osobami, gdy idzie o sprawy ich duszy, nie może, ma się rozumieć, podlegać żadnym ograniczeniom, boć podobnie jak Chrystus, i kapłan nie jest dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników[9]). Inna rzecz, gdy idzie o obcowanie towarzyskie, światowe, które bezpośrednio nie ma celów duszpasterskich. Tu już trzeba będzie zakazać sobie zarówno bywania u takich osób i przyjmowania ich u siebie. Szczególnie będzie to ważne, gdy idzie o jakieś uroczyste przyjęcia, obchody rodzinne itp., na których obecność osób żyjących publicznie w grzechu mogłaby wywołać przekonanie, że Kościół pobłażliwie na to patrzy. Czy jednak nie wolno będzie czasem odwiedzić zupełnie prywatnie domu takich osób dla dobra np. ich dzieci lub dla rozdmuchania w nich samych tej wiary, której nie stracili? To już trzeba zostawić roztropności samego duszpasterza, który sam będzie musiał rozważyć wszystkie okoliczności, kierując się przy tym wskazaniami wła-

---

[9]) Mat. 9, 13; Marek 2, 17.

dzy duchownej i obyczajami ogólnie przyjętymi w danym środowisku[10]).

Bardzo ważnym w tym wszystkim będzie dać odczuć takim osobom, nawet gdy trzeba je nieco odsunąć, że się bardzo ceni ich wiarę, choć niepełną i niedoskonałą, że się o nich pamięta w modlitwach i że się nie traci ufności w miłosierdzie boże nad nimi.

A co robić, gdy tacy ludzie biorą udział w pracy społecznej i czynią to pod sztandarem katolickim, lub gdy, jak się to czasem zdarza, w czasie tej pracy załamują się i schodzą na złą drogę, nie tracąc jednak wiary i pragnąc nawet nieraz dalej brać czynny udział w obozie katolickim? Mogą tu być bardzo trudne sytuacje, na które jakiegoś jednego rozwiązania nie ma i które wymagać będą bardzo roztropnego postępowania. Decydującym momentem będzie tu z jednej strony wzgląd na zgorszenie, jakie mogłaby wywołać zbytnia tolerancja, z drugiej zaś jawne przyznawanie się takich ludzi do wiary. Człowieka, który zachował przekonania katolickie, a do sakramentów nie przystępuje dla racji, które nikomu nie są znane, wyjątkowo może będzie można w pracy katolickiej zatrzymać — ma się rozumieć nie na naczelnych stanowiskach — a to zarówno dla dobra sprawy, której nieraz doskonale służy, jak i dla dobra jego samego, aby go tą drogą doprowadzić do pogodzenia z Bogiem. Zachowanie wiary choćby w jej formie niepełnej będzie miało tu decydujące znaczenie. Wyrażam tu tylko prywatną opinię, przy której nie myślę bynajmniej się upierać.

---

[10]) Sądzę, że w pewnej mierze może to być wskazówką i dla świeckich, jak się mają zachowywać wobec krewnych i znajomych, którzy publicznie żyją w grzechu. Nie wolno im nigdy odmawiać zwykłych oznak miłości chrześcijańskiej, takich jak witanie się lub podawanie ręki; można może w pewnych razach utrzymywać z nimi bliższe czysto prywatne, indywidualne stosunki, szczególnie wtedy, gdy idzie o podtrzymanie w nich wiary. Natomiast nie można z nimi utrzymywać zwykłych towarzyskich stosunków, boby to świadczyło, że się lekceważy to, co jest najważniejszym w naszym życiu. Ci z nich, którzy wiarę zachowali, sami uznają uzasadnienie takiego stanowiska.

Ma się rozumieć, że w razie obawy zgorszenia publicznego wzgląd na dobro ogółu, na dobrą sławę Kościoła będzie musiał zawsze przeważać[11]).

6. Zagadnienie, które nas tu zajmuje, było raz przedmiotem dyskusji w gronie najwybitniejszych koryfeuszów literatury francuskiej. Oto opowiada Henryk Bordeaux[12]), że był kiedyś świadkiem rozmowy między Pawłem Bourget i Melchiorem de Vogüé na temat szczerości przekonań Chateaubrianda, który, jak wiadomo, pisząc swe dzieło apologetyczne „Geniusz chrześcijaństwa", żył publicznie w grzechu. Bourget w tym czasie pracował nad swym „Démon du midi", obracającym się koło tego samego tematu konfliktu między wiarą i życiem, i bardzo rygorystyczne zajmował stanowisko, nie mogąc dopuścić, aby takie rozdwojenie dało się pogodzić ze szczerością przekonań. Przeciwnie de Vogüé i Bordeaux, który mu sekundował, uważali, że nie ma racji zawsze powątpiewać o szczerości wiary w podobnych wypadkach i, nie znając nauki o „fides informis", szli niejako po jej linii. Bordeaux sądził, że to ostatnie stanowisko jest bardziej ludzkie, w czym się mylił: w gruncie jest ono bardziej boże, bo otwiera przed nami głębie miłosierdzia bożego, które we wszystkim, co człowieka dotyczy, ma zawsze ostatnie słowo.

---

[11]) Dopiero w świetle nauki o fides informis można zrozumieć tak dyskutowane w dziejach Kościoła stanowisko spowiedników królów, w szczególności rolę OO. Jezuitów, którzy tak długo piastowali tę godność na dworze królów francuskich w XVII i XVIII w., w okresie tak bardzo rozwiązłych obyczajów. Doskonale zagadnienie to oświetlił Jean Guiraud w swej „Histoire partiale, histoire vraie" t. IV (Paris 1928). rozdział 5. Jasnym jest, że postępowanie spowiedników królewskich rachować się musiało z jednej strony z dobrem Kościoła i jego nauką o warunkach godnego przystępowania do sakramentów, z drugiej zaś strony ze stanem duszy królewskich penitentów, którzy, żyjąc w grzechu, wiary nie tracili. O tym ostatnim względzie nie myślą ci wszyscy, którzy nieraz tak surowo i niesprawiedliwie osądzają spowiedników królów francuskich tamtych wieków.

[12]) Le souvenir de Paul Bourget. Revue des deux mondes 1937, 1 février, str. 581—582.

Ks. Aleksander Żychliński — Poznań.

CZŁOWIEK A GRZECH PIERWORODNY.

Natura ludzka przed grzechem pierworodnym.

Znany jest tekst św. Tomasza dotyczący skutków grzechu pierworodnego dla natury ludzkiej. Grzech pierworodny, uczy on, ogołocił człowieka z dóbr, jakie darmo od Boga otrzymał (spoliatus gratuitis), i zadał naturze jego poważne rany (vulneratus in naturalibus)[1]. Głęboka nauka zawarta w tych krótkich słowach nastręcza niejedną trudność; stąd też wielu nie rozumie jej całkiem poprawnie. A jednak jest ona wielkiej wagi, jeśli chodzi o prawdziwe zrozumienie człowieka oraz położenia, w jakim on obecnie znajduje się na świecie. Wymieniona teza św. Tomasza rzuca bogate światło na różne dziedziny nauki i życia: przede wszystkim na naukę o życiu duchownym i na pedagogikę, także na umiejętność obcowania z ludźmi oraz na nauki społeczne, a nawet na ekonomię. Myśl np. o socjalizacji dóbr nikomu nie przyjdzie do głowy na serio, kto w świetle wiary i teologii zrozumiał, kim jest człowiek w obecnym stanie.

Pragnąc wymienione zagadnienie możliwie wszechstronnie wyjaśnić, przejdziemy po kolei te dobra, które człowiek przez grzech pierworodny utracił. Teologia wylicza trzy utracone dobra: pierwszym jest pierworodna sprawiedliwość, drugie polega na doskonaleniu czy ulepszeniu (melioratio) natury ludzkiej dzięki temu, że była zjednoczona z nadnaturą (tzn. z pierworodną sprawiedli-

[1]) 2 Sent. Dist. 30, q. 1, a. 1, ad 3.

wością), wreszcie trzecim z wymienionych dóbr utraconych przez grzech pierworodny jest zdrowotność (vigor) ludzkiej natury polegająca na pełnej skłonności przyrodzonej do cnoty.

Grzech pierworodny spowodował nasamprzód utratę pierworodnej sprawiedliwości. Przez pierworodną sprawiedliwość rozumiemy zespół dóbr, którymi Bóg wyposażył ludzką naturę przy jej stworzeniu. Do wymienionych dóbr należy przede wszystkim łaska uświęcająca, a następnie pięć darów naddanych. Dary te tworzą jakoby organiczną całość.

Naczelne miejsce zajmuje łaska uświęcająca; ona bowiem sprawia, że Duch Św. mieszka w duszy człowieka dając jej uczestnictwo w wnętrznym życiu bożym. Przez to człowiek bywa wyniesiony do porządku wewnętrznie, czyli formalnie nadprzyrodzonego, tzn. do porządku wnętrznego życia w Trójcy jednego Boga. Dzięki łasce uświęcającej człowiek staje się — jeśli użyjemy wyrażenia Ojców — prawdziwie „duchownym" (spiritualis). To nadprzyrodzone uduchowienie, czyli przebóstwienie przez łaskę odnosi się nasamprzód do duszy w najwyższej jej sferze, tzn. do duszy, o ile ona jest duchem i posiada pewną nieskończoność dzięki temu, że jej umysłowe władze zwrócone są do bytu (umysł) i dobra (wola) w całej ich nieograniczonej rozciągłości obejmującej także Boga. W tym rozumieniu dusza jest obrazem Boga. Teologia nazywa tę najwyższą sferę duszy „szczytem duszy", apex mentis (także ratio superior). Św. Paweł mówi o „spiritus mentis" (Ef. 4, 23). Mocą swego „szczytu" duch ludzki unosi się ponad ciało i jest zwrócony bezpośrednio do Boga jako do swego Pierwowzoru. I w tej właśnie najwyższej sferze przebóstwia łaska uświęcająca ludzkiego ducha. Jest ona wedle sob. Trydenckiego (Denz. 799): „sanctificatio vel renovatio interioris hominis", lub jak wyraża się bulla Auctorem fidei (Denz. 1516), „iustitia interior" i sprawia, że duch ludzki (ratio superior) poddany jest Bogu jako Celowi nadprzyrodzonemu i z Nim zjednoczony.

Łaska uświęcająca przebóstwiająca szczyt ducha ludzkiego jest najgłębszym źródłem i korzeniem tzw. darów naddanych, które doskonalą człowieka w obrębie przyrodzonego porządku w sposób nadprzyrodzony. Duchowość bowiem nadprzyrodzona, która dzięki łasce uświęcającej przepromienia szczyty ducha ludzkiego, posyła swe promienie po wszystkich częściach i władzach natury człowieka doskonaląc je w sposób nadprzyrodzony, tzn. udzielając im doskonałości i mocy, jaka nie rodzi się z samej natury ludzkiej.

Naczelnym darem naddanym rodzącym się z łaski uświęcającej jest nieskazitelność moralna (donum integritatis, rectitudinis). Polega ona na nadprzyrodzonym wewnętrznym wzmocnieniu duchowych sił człowieka, uwalniającym go od słabości duchowych (infirmitas mentis). Św. Tomasz nazywa tę nową nadnaturalną moc, która doskonali ducha, vigor mentis, pełnią mocy ducha. Sprawia ona, że dusza ludzka, która w swej najwyższej sferze poddana jest Bogu dzięki łasce uświęcającej, także w niższej swej sferze pozostaje poddana i oddana Bogu. Przez niższą sferę duszy ludzkiej rozumiemy duszę, o ile ona jest formą ciała i ma zadanie panować nad nim. Z łaski uświęcającej płynie moc, która doskonali umysłowe władze duszy jako formy ciała. Nasamprzód rozum zyskuje doskonalenie i zdobywa pełnię sił (vigor rationis), iż zdolny jest panować całkowicie nad poznaniem zmysłowym, które mu bez zastrzeżeń służy. Pełnia doskonałości rozumu udziela się woli, która zyskuje nadprzyrodzone oczyszczenie i wzmocnienie (rectitudo voluntatis). Dzięki wymienionemu doskonaleniu niższa sfera duszy pozostaje w zupełnym poddaństwie w stosunku do wyższej jej części (subiectio rationis inferioris sub superiore) oraz w stosunku do Boga, który za pośrednictwem „ratio superior“ działa na człowieka. Wymieniona tężyzna duchowa człowieka oraz pełne poddanie się Bogu, jakie ona sprawia, czyni go wolnym od skłonności do błędu i grzechu. Stanowi ona część istotną i formalną nieskazitelności moralnej; wszelki bowiem harmonijny porządek niższych władz

człowieka ma w niej swoje źródło i założenie. Trzeba powiedzieć, że w owej tężyźnie duchowej i przez nią rozwija się nadprzyrodzone działanie Boga na całą naturę człowieka. Na niej (oraz na łasce uświęcającej będącej jej podłożem) gruntuje się wymieniona „iustitia interior", czyli doskonałość człowieka „wewnętrznego".

Z tężyzny duchowej, dzięki której rozum ludzki i wola pozostawają w zupełnym poddaniu się w stosunku do Boga, rodzi się doskonałość człowieka „zewnętrznego". Polega ona na tym, że między zmysłowością a umysłem, między duszą i ciałem panuje pełna harmonia. Dzięki tej harmonii zmysłowość podlega całkowicie umysłowi, a ciało posłuszne jest duszy. Przez to, że życie zmysłowe poddane jest zupełnie życiu umysłowemu, człowiek jest wolny od złej pożądliwości. Wolność ta tłumaczy się nasamprzód przez to, że władze umysłowe dzięki wspomnianej tężyźnie duchowej zwrócone są silnie i stanowczo ku prawdzie i dobru; człowiek żyje porywającą kontemplacją, która paraliżuje wrażliwość zmysłową. Następnie wolność od złej pożądliwości tłumaczy się mocą duchową a nadprzyrodzoną, którą zyskuje wola dzięki temu, że poddana jest całkowicie duchowi (rationi superiori) i Bogu. Ta nowa moc udzielona woli sprawia, że panuje ona całkowicie nad zmysłową częścią natury ludzkiej. Widzimy tedy, że pierwszy stosunek poddaństwa zawarty w darze nieskazitelności moralnej, tzn. w tzw. subiecto rationis inferioris sub ratione superiore, wzmacnia siłę rozumu, oczyszcza i posiłkuje wolę, iż zdolna jest do pełnego życia moralnego oraz do zupełnego opanowania pożądliwości ciała dzięki nowej mocy, jaką zyskuje. Jeśli bowiem ratio inferior znajduje się w pełnej harmonii w stosunku do ratio superior i do Boga, a tym samym służy temu, co wyższe, wówczas panuje ona nad tym, co niższe, tzn. nad zmysłowością i nad ciałem. Panowanie to jest absolutne; wola posiada moc egzekutywną nad zmysłami i nad ciałem. Że panowanie rationis inferioris nad życiem zmysłowym i nad ciałem łączy się ściśle z jej stosunkiem do ratio superior i do Boga, wynika stąd,

że w myśl nauki Ojców i teologów ratio inferior utraciła panowanie nad życiem zmysłowym i nad ciałem, skoro przerwany został przez grzech stosunek poddaństwa rationis superioris w stosunku do Boga, a tym samym i stosunek poddaństwa rationis inferioris do ratio superior.

Dzięki wspomnianemu vigor rationis (inferioris) zmysłowe władze pożądawcze służą rozumowi i woli, oraz pełnemu życiu umysłowemu człowieka, które nie doznaje trudności i nie spotyka ze strony natury zmysłowej żadnych przeszkód, kiedy chodzi o trwanie w służbie bożej. Wolność od złych pożądliwości zrodzona z harmonii między zmysłami a umysłem sprawia, że natura człowieka posiada pełną zdolność do doskonałej czynności moralnej, czyli że jest zdolna rozwinąć pełną działalność: perfectus ordo animae ad virtutem.

Widzimy oto, jak z pierwszego stosunku poddaństwa (subiectio rationis inferioris sub ratione superiore) wynika drugi (subiectio sensualitatis sub ratione) oraz trzeci polegający na doskonałym poddaniu się ciała w stosunku do duszy (subiectio corporis sub anima). Pierwszy stosunek poddańczy rodzi vigorem rationis (inferioris), czyli wolność od błędu i grzechu, drugi zaś rodzi wolność od złych pożądliwości, trzeci wreszcie daje wolność od cierpienia i śmierci.

Wymienione trzy stosunki poddańcze razem wzięte stanowią tzw. nieskazitelność moralną (donum integritatis). Pierwsza jest najistotniejsza i stanowi część formalną nieskazitelności moralnej; dalsze dwie wypływają z pierwszej i stanowią część materialną i zewnętrzną nieskazitelności.

Z powyższego wynika, że wszystkie dary naddane, czyli pozanaturalne, jakie teologowie wymieniają, wchodzą w skład nieskazitelności moralnej lub z niej się rodzą: dar nieśmiertelności (posse non mori), dar niecierpiętliwości (posse non pati), dar wiedzy wykluczający ignorancję, wreszcie dar pełnego panowania nad przyrodą, zwłaszcza nad światem zwierzęcym.

Dar nieskazitelności wyraża więc moc duchową (potestas), dzięki której człowiek był wolny od skutków owych naturalnych braków tkwiących zasadniczo w naturze ludzkiej. Ta moc ducha sprawiała, że człowiek mógł rozwinąć pełne życie ducha nieskrępowane żadnymi więzami niższych części natury ludzkiej, które opanowane przez ducha jemu wzorowo służyły. W ten sposób niższe, zmysłowe części natury ludzkiej oraz ciało uczestniczyły w życiu ducha. Człowiek był prawdziwie „duchowny".

Opisany stan nazywają Ojcowie i teologowie stanem nieskazitelnego, „pełnego zdrowia" ludzkiej natury. Nie ma w niej wewnętrznego rozdźwięku ani rozłamu; każda władza spełnia bez trudu i bez przeciwności pochodzących od innych władz lub z zewnątrz człowieka własne swe czynności; cały człowiek rozwija harmonijną pełnię życia.

Spotykamy u teologów jeszcze inne nazwy dla określenia stanu nieskazitelności: stan sprawiedliwości i stan niewinności. Scholastycy nazywają go „sprawiedliwością" (iustitia), lub też prawością (rectitudo), ponieważ w tym stanie natura ludzka znajdowała się w pełnej harmonii wszystkich swych części (prawość) i zdolna była czynić sprawiedliwość, tzn. zachowywać przykazania, unikać wszelkiego grzechu i wszystkie swe poruszenia odnosić do Boga (sprawiedliwość).

Nazwano stan ten także stanem niewinności (innocentia). Nazwa ta odnosi się raczej do woli, która w owym stanie posiadała tyle siły, iż nie tylko nie miała w sobie żadnej skłonności do złego, lecz nadto posiadała moc, by nie dopuścić do żadnego moralnego nieładu w człowieku, tzn. panowała całkowicie nad całym wnętrzem człowieka nie dopuszczając najmniejszego uchybienia (posse non peccare).

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widać, jak bogato wyposażył Bóg człowieka w raju i jak wysoko wyniósł go ponad porządek przyrodzony do stanu całkiem nadprzyrodzonego. Łaska uświęcająca przebóstwiała naturę w najwyższej jej części i rozpostrzeniała skuteczne swe

działanie na wszystkie inne części ludzkiej natury doskonaląc je w sposób nadprzyrodzony w obrębie ich przyrodzenia. Słowem, człowiek otrzymał od Boga łaskę uświęcającą połączoną organicznie z nieskazitelnością; otrzymał „pierworodną sprawiedliwość".

Pierworodna sprawiedliwość przenikała na wskroś ludzką naturę; przekształcała ona człowieka dogłębnie, od szczytu ducha (ratio superior) aż do władz zmysłowych i do ciała. Oczywista, że z tak ścisłego zespolenia z nadnaturą ludzka natura jako taka musiała zyskać poważną meliorację. Jest przecież rzeczą znaną, że to, co należy do porządku niższego, zyskuje na doskonałości, kiedy łączy się z tym, co wyższe. I tak np. życie wegetatywne pełniej się rozwija, jeśli jest zjednoczone z życiem zmysłowym. Podobnie tedy natura ludzka zdolna jest pełniejszą rozwinąć działalność, kiedy jest zjednoczona z nadnaturą. Nie chodzi tutaj o uczestnictwo w nadnaturalnych dobrach, jakie natura zyskuje przez to, że pozostaje w łączności z nadnaturą (o czym mówiliśmy powyżej), lecz mamy na myśli doskonalenie natury jako takiej, — a szczególnie jej przyrodzonego działania, jakie natura ludzka zyskuje dzięki temu, że zespolona jest z nadnaturą. To doskonalenie jest jakoby sublimacją naturalnych zdolności człowieka oraz jego działalności. I tak ciało człowieka jest sprawniejsze i wytrzymalsze, jeśli jest opanowane przez duszę; życie pożądliwe jest subtelniejsze, o ile jest zjednoczone z życiem umysłowym; przyrodzone życie umysłowe zyskuje silniejszy rozwój, o ile kojarzy się z nadprzyrodzonym życiem łaski. Jeśli wnikniemy głębiej w sens wspomnianej „melioracji", jaką zyskuje natura ludzka dzięki zespoleniu jej z nadnaturą, to przekonamy się, że podłożem tej melioracji jest wewnętrzne scalenie natury ludzkiej dokonane przez nadnaturę. To scalenie samo w sobie, tzn. ten harmonijny układ między częścią umysłową a zmysłową, między duszą a ciałem, jest sprawą darów nadprzyrodzonych; wszakże wynika z niego dla natury ludzkiej samej w sobie poważne doskonalenie, ponieważ dzięki owej harmonii istniejącej w człowieku po-

szczególne władze natury ludzkiej mogą niekrępowaną i pełniejszą rozwinąć działalność. Wówczas bowiem władze ludzkie w swym działaniu nie sprawiają sobie wzajemnie przeszkód, lecz raczej pomagają sobie nawzajem; wyższe władze doskonalą działanie niższych, a znowu niższe służą pomocą wyższym. Stąd przyrodzone działanie człowieka poważnie się wzmaga.

Na podstawie całej powyższej osnowy przekonamy się w następnym artykule, co znaczy określenie teologiczne: spoliatus gratuitis.

„Tajemnicą powodzenia w pracy pasterskiej św. Franciszka Salezego było to, że nie rozpoczynał jej w człowieku od jego nizin, od jego bolączek, od jego namiętności i grzechów, lecz rozpoczynał ją od szczytu jego duszy... i dlatego dochodził stopniowo do wszystkich jej głębin i ukrytych bolączek, bo już nie było dlań ukrywanych przez nieufność tajemnic. Od szczytu duszy, w której pali się sakramentalny znak, sakramentalny charakter powszechnego kapłaństwa, musi kapłan rozpocząć swą pracę, by się przed nim otwarły wszystkie tajniki duszy. By jednak w ten sposób od wewnątrz i od góry podejść do człowieka, trzeba być gotowym na to, by duszę swoją dać, by dać jej szczyt, ten, na którym znowu pali się znamię kapłaństwa innego, tego trzeciego, które daje władzę nad mistycznym ciałem Chrystusowym. Kapłan idzie w szeregi wiernych z nieszczęściem, ilekroć do nich zbliża się nie szczytem duszy do szczytu lecz niziną do niziny, bo wówczas nie daje lecz bierze, nie zyskuje lecz gubi, nie ożywia lecz zabija.“

Ks. Konstanty Michalski: Mandatum Novum w „Kapłan wśród ludzi“, str. 50—51. Warszawa 1938.

Ks. Henryk Misiak — Krotoszyn.

PROBLEM RELIGIJNY W ŚWIATOPOGLĄDZIE I PRZEŻYCIACH MŁODZIEŻY.

Młodzież była i jest przedmiotem najżywszych zainteresowań. Nie tylko rodzice, nauczyciel, wychowawca, socjolog starają się ze wszystkich sił poznać psyche młodzieży, strukturę i funkcje tej duszy w jak najdoskonalszym stopniu, ale i kapłan, duszpasterz żywo interesuje się jej przeżyciami. I słusznie! Dzisiaj więcej niż kiedy indziej pierwszorzędnym obowiązkiem duszpasterza jest zajęcie się młodzieżą. To nie frazes, że życie późniejsze, dojrzałe, zazwyczaj ściśle odpowiada zdobyczom, ukształtowaniom i przeżyciom dzieciństwa i młodości. Ile zaczerpnie dobra lub zła, młodość, tyle go wyda wiek dojrzały.

Aby młodzież prowadzić, aby ją móc zdobyć w tej walce, jaka się toczy cicho, lecz zapamiętale o jej dusze, o ten rząd dusz, trzeba ją znać. O ile słuszne i aktualne jest hasło „więcej psychologii w duszpasterstwie", to w stosunku do młodzieży tym bardziej. Szczególnie znana nam być musi jej religijność, jej przeżycia religijne. Czy my wiele wiemy na ten temat? Gdy zastanawiamy się nad przeżyciami religijnymi młodzieży, gdy staramy się je zrozumieć, sięgamy zazwyczaj do własnych wspomnień i usiłujemy przez introspekcję i odtworzenie dawnych przeżyć młodości wytworzyć sobie obraz przeżyć dzisiejszej młodzieży. A to jest błąd! Młodzież jest dziś inna, jej przeżycia o tyle tylko są równe wszystkim czasom i wszystkim ludom, o ile są wynikiem psychologicznych praw wspólnych wszystkim ludziom. Specyfikacja ich zależy od tysiąca czynników, które są zmienne, płynne, poddane wpływowi tego, co nazywamy „duchem czasu", wpływowi polityki, warunków gospodarczych, moralnych etc. Dlatego i młodzież jest inna, inna była przed wojną, inna jest dzisiaj, inna ta, która się wychowała tuż po od-

zyskaniu niepodległości, a inna znów, która dziś zasiada w ławach. To się odnosi do wszystkich objawów psychiki młodzieży, a więc i do jej religijności.

Dla nas kapłanów poznanie religijności dzisiejszej młodzieży jest bardzo konieczne. Śmiem twierdzić, że my nie znamy dostatecznie prawdziwego obrazu jej religijności. Znajomość, jeżeli jest, jest powierzchowna i niekompletna. U nas mało zrobiono, w stosunku do innych dziedzin, w celu zbadania naukowego stanu religijności współczesnej młodzieży. Dlatego tyle krąży mylnych sądów o jej stanie religijnym i moralnym. Jedni mówią, że młodzież dzisiejsza jest na wkroś zepsuta, zdeprawowana, chora nagminnie na abulię, spełniająca obowiązki religijne formalistycznie, ma zastraszająco słabe wiadomości z religii, znacznie mniejsze niż np. młodzież przedwojenna, nie interesuje się zupełnie kwestiami religijnymi. Inni znów przeciwnie, wysoko stawiają dzisiejszą młodzież pod względem moralnym i religijnym, entuzjazmują się jej zapałem, wiadomościami, zainteresowaniami. Skrajności i sprzeczności w sądach takich są możliwe właśnie z powodu braku badań dokładnych. Nie mamy zestawień, statystyk, ankiet, które by nam dały możliwie wierny i kompletny obraz religijności młodzieży. Choćby np. jedna kwestia: Jaki procent młodzieży żyje habitualnie w stanie łaski uświęcającej? Wiem, że tu i ówdzie na terenie niektórych szkół prefekci robili odpowiednie badania, które nawiasem mówiąc dały ciekawe rezultaty, ale to tylko sporadyczne próby. Konieczną rzeczą jest szczegółowe, przemyślane dokładnie, naukowe, oparte na znajomości pedagogiki i psychologii badanie religijności dzisiejszej młodzieży.

Za granicą zrobiono już dość dużo w tym kierunku. U nas prawie nic. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedną publikację, która już ukazała się przed kilku laty, ale przeszła nie zauważona przez ogół duchowieństwa. Mam na myśli kapitalne dzieło „Psychologia światopoglądu młodzieży", wydane przez Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne z zasiłkim Funduszu Kultury Narodowej z inicjatywy znanego i zasłużonego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Stefana Szumana. Praca ta jest oparta na 20 dziennikach młodzieży szkolnej, w wieku od lat 10 do 19, wspomagana przy tym materiałem ankietowym. Pamiętniki te, pochodzące od młodzieży szkół średnich, z różnych środowisk, z ostatniego dziesięciolecia, bezwzględnie autentyczne i zasadniczo szczere, są

doskonałym źródłem do poznania naszej młodzieży. Stąd wielka wartość tego cennego dzieła dla pedagoga i nauczyciela. Ale nie tylko dla pedagoga i nauczyciela; jest to dzieło wartościowe dla każdego, kto się zajmuje duszą ludzką, komu nieobce są zagadnienia ogólnokulturalne. Takie dzieło, jak powyższe, jest dotychczas w literaturze światowej unikatem, zwłaszcza zaś, jeżeli chodzi o badanie idealizmu młodzieży ze stanowiska psychologii. Autorom chodziło o zbadanie światopoglądu młodzieży w jego trzech składnikach, idealizmie, filozofowaniu i religii. I dlatego dzieło jest na te trzy części podzielone a każda część opracowana przez innego autora. Nam chodzi o część trzecią, zatytułowaną tak, jak niniejszy artykuł. Opracował ją ks. Henryk Weryński. Możemy mieć do autora tej pracy pewne pretensje, że w stosunku do całego dzieła jest ona zbyt szczupła. Chętnie widzielibyśmy obszerniejsze i głębsze opracowanie, ale i za to, co zrobił, możemy mu być wdzięczni. Jest to pierwsza praca tego rodzaju w Polsce i tym cenniejsza, że oparta na materiale tak cennym, jak dzienniki i ankiety, a więc materiale żywym i dość pewnym.

Religijność — która jest przedmiotem tej pracy — jest to „zasadnicze nastawienie duszy, które ujmuje sens naszego „ja" i otaczającego świata w stosunku do istoty ponadzmysłowej i ponadświatowej. Istotę tę uznaje człowiek jako rzeczywiście istniejącą i władającą całym światem. Jest on od niej bezwzględnie uzależnionym i przeżywa ją jako najwyższą wartość" (s. 340). Ta religijność u młodzieży — tak zdefiniowana — ma być przedmiotem badań.

Celem tych badań jest:

1. zestawienie i opisanie przejawów religijności. Chodzi tu zwłaszcza o charakterystykę tych przejawów, które są właściwe pewnemu wiekowi;

2. analiza tych przejawów, celem ustalenia typologii w religijnych przeżyciach młodzieży;

3. wyjaśnienie ich pod względem przyczynowym i teleologicznym;

4. badanie warunków zewnętrznych i wewnętrznych, wśród których rozwija się religijność młodzieży.

Należy zauważyć w pierwszym rzędzie, że zdaniem uczonych zajmujących się tą sprawą jest niezbitym faktem, iż młodzież jest z zasady szczerze religijną, nie lubi jednak okazywać tej religijności na zewnątrz i nawet się z nią kryje. Wszystkie dzienniki pochodzące z różnych

środowisk, ustosunkowują się wobec religii pozytywnie, mimo wstrząsów i załamań (s. 396—397). W normalnym rozwoju religijności odróżnić możemy dwie fazy:

1. Pierwsza — osobistego zainteresowania. Z dotychczasowego biernego nastawienia do spraw religijnych okresu dziecięctwa młodzież przechodzi do aktywnego ustosunkowania się do religijnych spraw: praktyk, kazań, sakramentów św. Interesuje się żywo tym, chętnie bierze udział w praktykach religijnych. W tym okresie często powstaje nawet skrupulatyzm.

2. Druga faza to okres załamania religijnego. Przeżywa go prawie każdy młodzieniec. W mniejszym lub większym stopniu, wcześniej lub później, krócej lub dłużej, ale przeżywa.

Przyczyny tego załamania to

a) zetknięcie się z obłudną pobożnością lub ciasnotą religijną;

b) zetknięcie się z ludźmi religijnie obojętnymi lub wrogami religii;

c) lektura antyreligijna lub zbijająca jakieś dogmaty;

d) właściwym jednak źródłem jest sama psychika młodzieży w tym okresie, a więc 1. duch sprzeczności, bunt przeciw tradycji, 2. ahistoryczne i antyhistoryczne nastawienie (własne przeżycia ponad zdobycze historyczne), 3. specyficzny charakter samych przeżyć religijnych w duszy młodzieńczej: konflikt osobistych przeżyć z zewnętrznymi formami.

3. Trzecia faza: uspokojenie, wyrównanie. Odróżnia się tu trzy typy: a) całkowity powrót do tradycyjnej religijności i przy tym prawie fanatyzm religijny; b) utworzenie „swoistej religii"; c) powrót do tradycyjnej wiary z pewnymi zmianami natury dogmatyczno-etycznej.

Czy okres załamania jest normalnym stadium rozwoju religijności? Autor uważa to ogniwo za niekonieczne, sądzi, że rozwój religijności następować może zwolna, harmonijnie, ewolucyjnie[1]). Autor zestawia specyficzne cechy religijności młodzieńczej:

---

[1]) Co do mnie, to uważam stanowczo, że o silnej indywidualności pod względem religijnym — w normalnym stanie rzeczy — mowy być nie może bez takiego przełomu. Jest to, moim zdaniem, ogniwo normalne i konieczne dojścia do silnej, głębokiej i że się tak wyrażę apostolskiej i dynamicznej religijności. Kto tego nie przeżył, u tego życie religijne nie będzie miało wielkiego nasilenia. Będzie właściwie namiastką religii, formalistyką, zastojem. I nawet ryzykowałbym zdanie, że stałość i siła późniejszego życia religijnego zależy w poważnej mierze od stopnia natężenia tego przełomu.

1. Fluktuacja. Raz żywo interesuje się religią, drugi raz jest apatyczny. Przechodzi różne formy: panteista, potem żarliwy katolik; wróg mistycyzmu, znów mistyk itp.

2. Radykalizm. Krytycyzm, bezkompromisowość, ekstremizm. Stąd gorliwość fanatyczna nieraz lub głazowa obojętność, patos, ekstrawagancje w praktykach (biczowanie, godziny długich modlitw).

3. Egotyzm, tzn. „a) ocenianie wartości religijnych własnym osobistym przeżyciem, b) stawianie własnej osobowości jako punktu centralnego przeżyć religijnych a udoskonalenia własnego jako głównego celu religii i pobożności, c) olbrzymia doza zaufania i bezwzględne liczenie na siebie na terenie religijnym i etycznym“ (s. 415). Młodzież często uważa się za geniuszy.

4. Pociąg do problematyki. Filozofuje się na tematy religijne. Stara się rozwiązać wszystkie kwestie. Szczególnie żywo roztrząsane są trzy problemy: „a) stosunek wiary do wiedzy, b) ideał religijny w życiu etycznym w konflikcie ze skłonnościami „niższymi“, c) posłuszeństwo w oświetleniu religijnym a dążność do samodzielności i swobody“ (s. 417).

5. Skrupulatyzm szczególnie u młodzieży żeńskiej.

6. Pociąg do romantyki i mistyki.

7. Aktywizm. Żądza czynu, apostolstwo. Nastrój bojowy. Gorliwe, drobiazgowe wypełnianie praktyk religijnych.

Cechy te nie potrzebują występować wszystkie naraz i w równym stopniu u każdego. Są to cechy ogólne, które charakteryzują religijność młodzieży.

Punktem kulminacyjnym przeżyć religijnych młodzieży jest tzw. nawrócenie. Jest to „mniej lub więcej nagłe i nieoczekiwane przejście z obojętności religijnej do żywego zainteresowania się zagadnieniami religijnymi i oddania się praktykom religijnym“ (s. 440). Wywołane jest ono pod względem psychologicznym sugestią, radykalizmem, egotyzmem i pociągiem do mistycyzmu młodzieży. Autor kreśli trzy różnorodne linie, w jakich rozwija się religijność młodzieży. Religijność może rozwijać się powoli, bez konfliktów, lub iść poprzez załamania i konflikty, albo wreszcie przez celową i planową aktywność. Cały ten rozwój wyjaśnia i tłumaczy ze stanowiska psychologii.

Wartość tych wywodów podwajają liczne cytaty z pamiętników młodzieńczych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Celem powyższego artykułu było zwrócić uwagę kapłanów-wychowawców na powyższą publikację i zaznajomić z grubsza z jej treścią, a obok tego zachęcić do naukowego i życiowego badania religijności dzisiejszej młodzieży, zbierania odpowiednich materiałów i podzielenia się swymi zdobyczami na łamach naszego pisma.

„Wspaniała ta tradycja, przekazana nam od przodków, domaga się, żeby młodzież, powierzona szkołom katolickim, oczywiście otrzymała wszechstronne wykształcenie w literaturze i w innych naukach, jakiego się od niej domagają nowsze czasy, żeby jednak równocześnie nabyła gruntownego i głębokiego wyszkolenia w zakresie zdrowej filozofii. Trzeba bowiem wystrzegać się owej bezładnej powierzchowności tych, co to „byliby może i znaleźli to, co konieczne, gdyby nie byli szukali także tego, co zbyteczne". Stąd każdy nauczyciel chrześcijański powinien mieć przed oczyma to, co Leon XIII ujął w tak zwięzłe zdanie: „...należy się usilnie starać nie tylko o dobrą i gruntowną metodę nauczania, lecz głównie o to, żeby sama nauka literatury i innych przedmiotów była we wszystkim zgodna z wiarą katolicką, zwłaszcza zaś żeby taką była nauka filozofii, bo od niej po większej części zależy właściwe nastawienie do innych gałęzi wiedzy."

Pius XI w Encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży".

Ks. Edmund Nowicki — Poznań.

O KAPITAŁACH KOŚCIELNYCH[1]).

Jakkolwiek przewrotność ludzka złym lub pożądliwym okiem spogląda od wieków na majątek kościelny, to przecież nader oczywistym jest prawo Kościoła do nabywania i posiadania dóbr doczesnych i Kościół zrzec się ich nie może, ponieważ są one jednym z koniecznych środków do wypełniania Jego boskiego posłannictwa.

Wspomniane prawo Kościoła opiera się tak na prawie naturalnym jak i na prawie bożym pozytywnym.

Prawo bowiem naturalne człowieka łączenia się w społeczności suponuje korelatywne prawo nabywania i posiadania przez społeczność środków, które są konieczne do jej istnienia i urzeczywistnienia jej celu. Stąd i Kościół jako społeczność zewnętrzna i widzialna (składa się bowiem z ludzi a nie istot czysto duchowych) na podstawie samego prawa naturalnego musi mieć prawo do nabywania i posiadania środków umożliwiających mu jego działalność. Do środków zaś tych należą również dobra doczesne, gdyż bez nich Kościół nie mógłby np. sprawować czynności kultu (budynki kościelne, paramenty itd.), nie mógłby utrzymać swoich sług, podejmować kosztownych dzieł misyjnych itd.

Gdy dalej Kościół ten ustrój swój społeczności widzialnej otrzymał od Chrystusa Pana, przeto prawo swoje do dóbr doczesnych wywodzi również z pozytywnej woli bożej.

Boski Założyciel Kościoła bowiem, jakkolwiek zalecał pielęgnowanie ducha ubóstwa — co też Kościół zaleca i szerzy najdoskonalej przez śluby zakonne — to jednak nie mógł chcieć i nie chciał, aby Kościołowi Jego nie dostawało tych środków, które są konieczne do spełnienia

[1]) Z szczególnym uwzględnieniem przepisów obowiązujących w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej.

ewangelicznej misji. Dał też temu na zewnątrz wyraz, utrzymując w gronie apostolskim kasę[2]), którą św. Augustyna nazywa „Fiskusem Rzeczypospolitej Pańskiej“[3]).

Dlatego także Apostołowie przyjmowali od wiernych dobra doczesne na cele Kościoła, i praktyka Kościoła w tymże duchu pozostała niezmieniona przez wszystkie wieki, potwierdzona nadto licznymi dekretami i orzeczeniami soborów[4]).

Prawo Kościoła do posiadania dóbr doczesnych nie ogranicza się jednak do doraźnych składek wiernych, lecz obejmuje również majątek stały, którego formą najwłaściwszą są dobra nieruchome. Z woli bowiem Chrystusa Pana Kościół ma być społecznością do końca wieków trwającą i stąd musi mieć większą stałość swoich środków, aniżeli jakakolwiek inna społeczność. Doraźne ofiary wiernych nie mogą wystarczyć, ponieważ są przeważnie niepewne i dowolne. Na nich przeto nie mogłaby się dostatecznie opierać spokojna i planowa organizacja wielkich i wiekowych dzieł Kościoła.

I w tej właśnie myśli kodeks prawa kanonicznego, mówiąc w kan. 1523 o obowiązkach zarządców majątku kościelnego, nakazuje im „czuwać, by dobra kościelne nie zginęły lub nie poniosły szkody“ (n. 1).

Upomina przy tym Kościół zarządców, aby obowiązku tego pilnowali z troskliwością dobrego ojca rodziny, czyli z starannością większą, niż ta, jaką ogólnie ludzie zwykli wykazywać w załatwianiu własnych swoich spraw (kan. 1123).

Jakkolwiek powyższe postanowienie odnosi się oczywiście do całokształtu majątku kościelnego, to jednak w sposób szczególny należy je podkreślić w stosunku do kapitałów kościelnych, które siłą rzeczy zwłaszcza w obecnych zmiennych warunkach życia ekonomicznego bodaj najbardziej narażone są na utratę.

RODZAJE KAPITAŁÓW.

Wśród kapitałów kościelnych na pierwszy plan wysuwają się kapitały podstawowe tzn. te, które są bądź jedyną bądź częściową podstawą materialną czyli jakoby dotacją instytucyj kościelnych, jak kościołów, benficjów,

---

[2]) Mc. VI, 37, Lc. IX, 13; Jo. IV, 8; XII, 6; XIII, 29.

[3]) S. Aug. in psalm. 146, n. 17.

[4]) Por. Trid. t. XXII, c. d. de ref., por. też Konst. Marcina V „Inter cunctas“ 22. II. 1418, Denzinger Ench. n. 1726; Enc. Piusa X „Vehementer nos“ 11. II. 1906.

zakładów lub pobożnych fundacyj. Kapitały te, zwane też dotacyjnymi względnie fundacyjnymi, stanowią substancję majątkową, która po wieczyste czasy lub (o ile chodzi nieraz o pobożne fundacje) przynajmniej na długi okres przeznaczona jest na realizację pewnego celu, jak np. na utrzymanie kościoła, służby kościelnej, beneficjata, zakładu, wykonanie woli pobożnego fundatora itd.

Wymienione kapitały powstają w różny sposób, najczęściej jednak przez pobożną ofiarność wiernych.

Do kapitałów podstawowych (dotacyjnych względnie fundacyjnych) zalicza się jednakże nie tylko te, 1) które należą do pierwotnej substancji majątkowej, określonej w akcie erekcyjnym lub fundacyjnym danej instytucji kościelnej, lecz i 2) wszystkie te, które później jako podstawowe dochodzą bądź z woli darczyńców, legatariuszy, władz itd., bądź też 3) które wpływają z alienacji innych części majątku podstawowego, jak np. z sprzedaży ruchomości lub nieruchomości, z umorzenia praw np. serwitutów, ciężarów patronackich itd., lub wreszcie, 4) które wplywają z użytkowania naruszającego majątek podstawowy, jak np. z drzewa, z kopalń, z kamieni, torfu itd.

Zasadniczą cechą tych kapitałów jest, że muszą być najpierw trwale, bezpiecznie i korzystnie dla Kościoła umieszczone, by nie przepadły lub nie poniosły szkody, a po wtóre, że nie wolno ich naruszyć; jedynie dochodów ich wolno i należy używać na cele im właściwe. — Gdyby zachodziła słuszna przyczyna jak nagląca konieczność lub oczywista korzyść Kościoła lub pietyzm (1530 § 1, n. 2), wolno by kapitały te alienować ale tylko pod warunkiem ścisłego zachowania kanonicznych przepisów dotyczących alienacji (kan. 1530 i nast.).

W przeciwstawieniu do kapitałów podstawowych stoją tzw. kapitały wolne. Są one przeznaczone zasadniczo nie na to, by dały trwałą podstawę materialną jakiejś instytucji kościelnej, lecz by można je (nie tylko ich dochody) wydać na cele, dla których zostały nabyte[5]). Zużycie ich nie stanowi alienacji w kanonicznym rozumieniu. Mimo to zarządca mienia kościelnego nie może ich wydać bez uprzedniego zezwolenia Ordynariusza, jako władzy nadzorczej. Również kapitały wolne należy

---

[5]) Potocznie nazywa się często kapitałami wolnymi kapitały bezobligowe, tzn. takie, do których nie są przywiązane żadne obligi, choćby te kapitały należały do majątku podstawowego.

bezpiecznie i korzystnie umieścić, chociaż nie koniecznie w sposób tak trwały, jak kapitały podstawowe.

W razie wątpliwości, czy jakiś kapitał stanowi majątek podstawowy lub wolny, domniemanie przemawia za charakterem kapitału podstawowego. Darowizny przeto, legaty itp. przekazane osobie prawnej kościelnej nie do swobodnego zużycia, należy zaliczyć do jej majątku podstawowego.

Trzecim działem kapitałów kościelnych są bieżące dochody.

Odnośnie do nich nakazuje kan. 1523: „Dochody z dóbr i przychody dokładnie i w właściwym czasie pobierać, pobrane bezpiecznie chować i używać ich po myśli fundatora lub wydanych ustaw i norm (nr 3).

Pieniądze Kościoła, jakie po opędzeniu wydatków pozostały i mogą być pożytecznie ulokowane, umieścić na korzyść Kościoła za zgodą Ordynariusza (nr 4).“

Należy więc dochody najpierw dokładnie i w właściwym czasie pobierać, a to przede wszystkim dlatego, aby nie uległy przedawnieniu.

Termin przedawnienia nieruchomości, ruchomości kosztownych, prawa i skarg tak osobistych jak i rzeczowych kościelnych osób prawnych (za wyjątkiem Stolicy Apostolskiej) jest według prawa kanonicznego dość długi, gdyż wynosi 30 lat (kan. 1511)[6]).

Natomiast prawo państwowe przewiduje znacznie krótsze terminy przedawnienia. Nowy obecnie obowiązujący polski kodeks zobowiązań z 27 października 1933 (Dz. U. R. P. nr 82, poz. 578) stanowi mianowicie w art. 281: „Każda wierzytelność ulega przedawnieniu z upływem lat dwudziestu, jeżeli ustawa nie stanowi inaczej“. Liczne są wszakże wypadki, dla których taż sama ustawa przewiduje inne, znacznie krótsze terminy. Nie od rzeczy będzie przytoczyć choćby niektóre postanowienia:

„Z upływem lat pięciu ulegają przedawnieniu:

1) wierzytelności z tytułu czynszu najmu i czynszu dzierżawnego;

2) wierzytelności z zaległych świadczeń okresowych, powstałe z mocy ustawy lub umów, jeżeli ustawa nie przewiduje innego terminu;

3) odsetki umowne i ustawowe;

4) wierzytelności osób, należących do wolnych zawodów, oraz osób, załatwiających cudze sprawy z urzędu[7]) lub dobrowolnie[8]), z tytułu wynagrodzenia za świadczenia i zwrotu poniesionych wydatków, tudzież wierzytelności z tytułu zaliczek, danych tymże osobom.“ (Art. 282).

§ 1. „Z upływem lat trzech ulegają przedawnieniu wierzytelności z tytułu naprawienia szkody, wyrządzonej czynem niedozwolonym.

---

[6]) Co do terminów przedawnienia odnośnie do innych przedmiotów majątku kodeks odsyła do postanowień prawa państwowego.

[7]) Np. notariusze.

[8]) Np. adwokaci, lekarze, inżynierowie.

§ 2. Termin ten liczy się od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie, obowiązanej do odszkodowania.

§ 3. W każdym razie wierzytelność przedawnia się z upływem lat dwudziestu od dnia spełnienia czynu, wyrządzającego szkodę.

§ 4. Jeżeli szkoda wynikła ze zbrodni lub występku, wierzytelność ulega przedawnieniu dwudziestoletniemu, licząc od dnia popełnienia przestępstwa." (Art. 283).

„Z upływem lat trzech ulegają przedawnieniu wierzytelności pracowników z tytułu wynagrodzenia za pracę i zwrotu poniesionych wydatków, tudzież wierzytelności pracodawców z tytułu udzielonych zaliczek." (Art. 284).

„Z upływem lat dwóch ulegają przedawnieniu:

1) wierzytelności przemysłowców, rzemieślników i kupców z tytułu dokonania robót i dostarczenia towarów, tudzież wierzytelności rolników z tytułu dostarczenia płodów rolniczych lub leśnych;

2) wierzytelności z tytułu utrzymania, pielęgnowania, wychowania lub nauki, przypadające osobom, trudniącym się tym zawodowo, albo utrzymującym zakłady, na ten cel przeznaczone;

3) wierzytelności przedsiębiorstw prowadzących hotele, pokoje umeblowane, domy zajezdne i wszelkiego rodzaju jadłodajnie, z tytułu należności za dostarczone gościom mieszkanie, utrzymanie i usługi, oraz z tytułu wydatków dla nich poniesionych." (Art. 285).

Zarządca mienia kościelnego nie ma prawa darować wierzytelności osób prawnych kościelnych na ich szkodę, prócz małych i skromnych według prawnego miejscowego zwyczaju, chyba że zajdzie słuszna przyczyna wynagrodzenia lub pietyzmu lub miłości chrześcijańskiej (kan. 1536 § 4). Zgodnie z art. 57 rozporządzenia o zarządzie majątkiem kościelnym z dnia 23 września 1935 (Miesięcznik Kościelny, rok 1935, str. 337), obowiązującego w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej, wolno administratorom majątku kościelnego czynić podarunki do wysokości 5,— zł.

W sprawie używania bieżących dochodów po myśli przytoczonego wyżej przepisu kan. 1523 n. 3 należy podkreślić, że wydatkowanie ich powinno być oparte na zatwierdzonych przez kościelną władzę nadzorczą etatach. Według przytoczonego rozporządzenia o zarządzie majątkiem kościelnym w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej przekroczenie poszczególnych pozycyj etatu kościoła parafialnego ponad 5% wymaga uchwały Rady Parafialnej i zgody Kurii Arcybiskupiej (art. 141 cyt. rozp.); do przekroczenia natomiast pozycyj etatu zakładów kościelnych potrzeba uchwały zarządu i zgody Kurii Arcybiskupiej, o ile przekroczenie przewyższa 10% poszczególnych pozycji (art. 262 cyt. rozp.).

Jeśli w obrębie majątku tej samej osoby prawnej znajdują się kapitały, tzw. fundusze (bądź podstawowe, bądź wolne), o osobnych przeznaczeniach (np. cmentarne, budowlane, na utrzymanie służby kościelnej, pobożne fundacje itp.), należy każdym poszczególnym takim

kapitałem zarządzać osobno i zasadniczo umieszczać każdy oddzielnie (zwłaszcza w osobnych walorach względnie na osobnych książeczkach) (por. art. 44 cyt. rozp.). Ma to bowiem zasadnicze znaczenie dla uporządkowanej i przejrzystej gospodarki majątkowej i dla uszanowania woli fundatorów. — Bez osobnego zezwolenia Ordynariusza nie wolno też zużywać lub choćby wykładać dochodów jednego funduszu (a tym mniej samego funduszu) dla realizacji celów innego funduszu (art. 45 cyt. rozp.).

LOKATA KAPITAŁÓW.

Sprawa bezpiecznego i korzystnego umieszczenia kapitałów kościelnych ma być według przytoczonych postanowień kan. 1532 jedną z głównych trosk zarządcy mienia kościelnego. — Jest to zadanie pełne poważnej odpowiedzialności a nie łatwe zwłaszcza w obecnych zmiennych warunkach życia gospodarczego.

Konkretnego sposobu korzystnej i bezpiecznej lokaty kapitałów kodeks prawa kanonicznego nie podał i podać nie mógł. Kodeks bowiem pisany jest dla całego Łacińskiego Kościoła, obejmującego kraje o bardzo różnych, nieraz sprzecznych warunkach życia, zwyczajach i potrzebach. — Dlatego też zaleca kan. 1519 § 2 Ordynariuszom, aby w granicach kanonicznego prawa powszechnego wydali szczegółowe instrukcje, normujące sposób zarządu majątkiem kościelnym, które by uwzględniały właściwe prawa, prawne zwyczaje i miejscowe warunki; kan. 1523 i 1547 zaś osobno jeszcze uzależniają sposób lokaty kapitałów od zezwolenia Ordynariusza.

Na tej podstawie wydają Ordynariusze poszczególnych diecezyj szczegółowe przepisy, regulujące zarząd mienia kościelnego, a m. i. sprawę lokaty kapitałów. W archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej obowiązuje w tym względzie z dniem 1 stycznia 1936 wspomniane już rozporządzenie J. Em. Ks. Kardynała Prymasa o zarządzie majątkiem kościelnym z dnia 24 września 1935[9]) (Miesięcznik Kościelny, r. 1935, str. 337 i nast.).

W myśl tego rozporządzenia (por. art. 40 i 146) kapitały kościelne należy umieszczać na warunkach pupilarnej pewności, tzn. w ten sposób jaki prawo państwowe przepisuje dla lokaty kapitałów pupilów (stąd nazwa bezpieczeństwo pupilarne lub prawne).

Otóż w tym względzie obowiązuje obecnie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lutego 1928 o sposobie lokowania funduszów przez osoby prawa publicznego, fundacje i osoby niewłasnowolne oraz o spo-

---

[9]) W dalszych wywodach cytujemy je: „rozp. o zarz. maj. k.".

sobie lokowania kaucyj składanych z tytułu obowiązku publicznego (Dz. U. R. P. 1928, nr 17, poz. 141).

W szczególności ma tu zastosowanie art. 2 tegoż rozporządzenia, który brzmi:

„Za lokatę z bezpieczeństwem prawnym (pupilarnym) uważa się:

1) kupno i budowy nieruchomości w kraju położonych;

2) udzielanie pożyczek pod zastaw nieruchomości w kraju położonych lub na hipotekę tych nieruchomości za zabezpieczeniem prawnym (pupilarnym)[11]); udzielanie pożyczek pod zastaw hipotek, przy czym pożyczki te nie mogą przekraczać 75% zastawionej wierzytelności, która ma czynić zadość przepisom o bezpieczeństwie prawnym (pupilarnym);

3) kupno papierów państwowych[12]) lub przez Państwo gwarantowanych;

4) kupno listów zastawnych krajowych instytucyj kredytu długoterminowego, emitowanych za zabezpieczeniem prawnym (pupilarnym)[13]) oraz obligacyj Polskiego Banku Komunalnego i Komunalnego Banku Kredytowego w Poznaniu[14]);

5) umieszczenie funduszów w instytucjach bankowych i w komunalnych instytucjach kredytowych na książeczki wkładowe, które z mocy obowiązujących przepisów dzielnicowych korzystają z prawa papierów, posia-

---

[11]) Zabezpieczenie w tym wypadku jest pupilarne tylko wtedy, gdy suma zobowiązania wraz z poprzedzającymi ją ciężarami nie przekracza połowy rzeczywistej wartości obciążonej nieruchomości miejskiej względnie dwóch trzecich rzeczywistej wartości obciążonej nieruchomości wiejskiej. (Art. 4 tego rozp.).

[12]) Np. 5% pożyczka państwowa konwersyjna z r. 1924, 4% pożyczka konsolidacyjna (papier losujący do amortyzacji, płatny w złotych w złocie), 4½% wewnętrzna pożyczka państw. z r. 1937, 3% premiowa pożyczka inwestycyjna I. i II. emisji (papier losujący, premiowy, płatny w złotych w złocie), 4% pożyczka premiowa dolarowa.

[13]) Np. listy zastawne Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, jak

a) 4% listy zastawne złotowe konwersyjne (pochodzą z konwersji przedwojennych niemieckich listów zastawnych),

b) 4½% listy zastawne złotowe serii „L“ (pochodzą z konwersji dawnych listów dolarowych i żytnich),

c) 4½% listy zastawne złotowe w złocie serii „K“ z r. 1933 (pochodzą z konwersji listów dolarowych w złocie).

Są to papiery losujące, lecz losowanie jest na razie wstrzymane.

[14]) 5½% obligacje komunalne w złotych w złocie, 5½% obligacje komunalne w złotych (z gwar. Skarb. Państ.).

dających bezpieczeństwo prawne (pupilarne)[15]), względnie prawo takie w przyszłości uzyskają."

W zasadzie więc jedynie w ten sposób wolno lokować kapitały kościelne. Wszelako z uwagi na wspomnianą już fluktuację warunków życia gospodarczego, należy przed dokonanym umieszczeniem kapitałów zwrócić się o zezwolenie do Kurii Arcybiskupiej, która rozpatrzy, czy zamierzona lokata jest istotnie pewną (art. 40 i 41 rozp. o zarz. maj. kośc.). — Zresztą gdy chodzi o lokatę podstawowych kapitałów pobożnych fundacyj Ordynariusz musi wysłuchać zdania diecezjalnej Rady administracyjnej i osób zainteresowanych (kan. 1547)[16]).

a) KUPNO I BUDOWA NIERUCHOMOŚCI.

Osoba prawna jest z natury swojej wieczystą, stanowi kan. 102 § 1, i do tego właśnie dostosowany powinien być sposób lokaty majątku, który stanowi materialną podstawę jej istnienia i realizacji jej wieczystego celu.

Otóż doświadczenie nie tylko ostatnich lat kilkunastu lecz wieków całych wykazało, że bodaj jedynym takim sposobem jest umieszczanie kapitałów przez kupno względnie budowę nieruchomości, zwłaszcza przez kupno ziemi. Z dawnego obfitego majątku kościelnego, który powstawał w ciągu długich wieków przeważnie dzięki pobożnej ofiarności wiernych, zachowała się po dziś dzień prawie tylko ta część, którą zabezpieczono w powyższy sposób.

Stąd i obecnie tę lokatę — na pierwszym miejscu kupno ziemi — należy uznać za najbezpieczniejszą i w związku z tym najkorzystniejszą.

Zgodnie z art. I i XVI Konkordatu osoby prawne kościelne mają prawo swobodnego nabywania nieruchomości bez osobnego uprzedniego zezwolenia władz państwowych. Stąd po zawartej umowie notarialnej należy zwracać się bezpośrednio do sądu hipotecznego o przewłaszczenie nabytej nieruchomości. — Jedynie w obrębie pasa granicznego konieczne jest zezwolenie wojewody właści-

---

[15]) np. ks. o. w instytucjach państwowych, (Bank Polski, P. K. O., Bank Gospodarstwa Krajowego, Państw. Bank Rolny), w Banku Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego i w komunalnych kasach oszczędności (art. 37 rozp. Prez. Rzpl. z 24. X. 1934 o komunalnych kasach oszczędności (Dz. U. R. P. nr 95, poz. 860).

[16]) Co do zamiany papierów wartościowych por. c. d.

wego ze względu na położenie nieruchomości po myśli rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 22 stycznia 1937 (Dz. U. R. P. 1937, nr 12, poz. 84).

Nie zaleca się natomiast nabywania ziemi rolnej przez te kościelne osoby prawne, (beneficja proboszczowskie i zwykłe, kapituły, mensy biskupie, seminaria), których ziemie rolne po myśli art. XXIV § 5 Konkordatu podlegają wykupowi przez państwo, o ile posiadają ją w ilości przewyższającej normę przewidzianą w tymże artykule Konkordatu. Ziemia innych osób prawnych kościelnych (a więc np. diecezyj, kościołów, zakładów kościelnych) nie podlega takiemu wykupowi.

Mniej bezpieczną w obliczeniu na wieki, acz w ostatnim czasie nieraz już stosowaną, jest lokata przez kupno (względnie budowę) domów.

Pierwsze umieszczenie kapitału przez kupno lub budowę nieruchomości nie jest alienacją; przepisów zatem o alienacji stosować tu nie potrzeba. Konieczne jest jedynie uprzednie piśmienne zezwolenie Ordynariusza. Wysłuchanie opinii rady administracyjnej jest tylko zalecone (kan. 1520 § 3).

Natomiast alienacją w kanonicznym znaczeniu jest zmiana lokaty w ten sposób raz dokonanej.

b) PAPIERY WARTOŚCIOWE.

Popularną, gdyż zyskowną i mało kłopotliwą w administracji, jest lokata kapitałów w papierach wartościowych. Jest ona też dopuszczalną, jeśli papiery (jak wyżej) posiadają przywilej pupilarnej pewności. — Stopień jednak bezpieczeństwa ich w perspektywie wieków nie da się w ogóle porównać z bezpieczeństwem lokaty wymienionej powyżej.

Największym powodzeniem z uwagi na łatwość obiegową cieszą się papiery na okaziciela. Jednakże właśnie dla tej zalety wspomniane papiery wystawione są na większe niebezpieczeństwo kradzieży. Dlatego szczególnie w stosunku do nich stanowi art. 42 i 43 rozp. o zarz. maj. kośc., że papiery procentowe należy odłączyć od kuponów i tak przechowywać w bezpiecznym miejscu, aby jedna osoba nie miała przystępu równocześnie do jednych i drugich; większe natomiast walory należy oddawać do przechowania w banku.

Papiery wartościowe można przechowywać w banku w wynajętym schowku bankowym lub przez oddanie ich bankowi w zwykłą aserwację (przechowanie) lub w dépôt.

Ostatni sposób jest najwięcej wskazany, szczególnie gdy chodzi o papiery losujące. Łatwo bowiem przeoczyć terminy losowania, a przez to utracić procent i kapitał. Bank zaś, przyjmując papiery w dépôt, przejmuje całą ich administrację, jak realizowanie wylosowanych listów, kuponów itd.

Nieraz zachodzi potrzeba zamiany posiadanych papierów wartościowych na inne, np. ze względów na kurs, na stopę procentową. Otóż w prawie przed kodeksowym traktowano papiery wartościowe na równi z nieruchomościami i dlatego do zamiany jednych papierów na inne potrzebne było w zasadzie zezwolenie Stolicy św.[17]). Prawo to zmienił nowy kodeks prawa kanonicznego w tym sensie, że zarządcy mienia kościelnego mogą zamieniać papiery wartościowe na okaziciela na inne pod warunkiem: 1) że nowe papiery będą bardziej lub przynajmniej tak samo bezpieczne i zyskowne, 2) że zamiana dokona się z wykluczeniem wszelkiego kupiectwa i handlu — spekulacji giełdowej, oraz 3) że uzyskają zewolenie Ordynariusza, diecezjalnej Rady administracyjnej oraz osób zainteresowanych (kan. 1539 § 2). — Kodeks przeto traktuje taką zmianę wspomnianych papierów nie jako alienację ale raczej jako czynność administracyjną, przekraczającą zakres zwykłego zarządu (kan. 1527 § 1). Zmiana stałaby się alienacją, gdyby nowe papiery były mniej bezpieczne lub zyskowne.

Powyższy przepis należy odnieść również do podobnej zamiany papierów wartościowych imiennych[18]).

Nie jest też alienacją lecz zmianą lokaty kapitału na lokatę bezpieczniejszą sprzedaż papierów wartościowych

---

[17]) S. C. C. 17 lutego 1906, A. S. S. 39, 156, w sprawie zmiany papierów na okaziciela.

[18]) Kan. 1539 § 2 mówi wprawdzie tylko o zamianie papierów na okaziciela i stąd mogłoby się wydawać, że zamianę papierów imiennych uważa za alienację. Jednakże „positio unius non est exclusio alterius", zwłaszcza, że kanon ten ma związek z orzeczeniem św. Kongregacji Soboru z 17 lutego 1906 (A. S. S. 39, 156), która odpowiedziała w sprawie zamiany papierów na okaziciela na pytanie dotyczące tylko tych papierów. Poza tym pomiędzy papierami na okaziciela i papierami imiennymi nie ma przynajmniej w dzisiejszych stosunkach tak istotnej różnicy, którąby uzasadniała różną kwalifikację prawną ich zamiany. Wreszcie w kierunku stosowania kan. 1539 § 2 również do papierów imiennych idzie obserwacja, oparta na wymogach praktycznego życia, w którym zamiana papierów imiennych uchodzi za czynność administracyjną dobrego ojca rodziny na równi z zamianą papierów na okaziciela. Por. Sipos Enchiridion I. C., wyd. II, str. 813, Vromant, de bonis Eccl. tempor., Louvain 1934, nr 333, Wernz-Vidal, Ius-can. t. IV, n. 586.

i umieszczenie uzyskanej gotówki w nieruchomości. Natomiast za alienację trzeba uważać sprzedaż papierów wartościowych i umieszczenie gotówki na zwykły procent np. na książeczce wkładowej (o ile nie chodzi o czysto prowizoryczne umieszczenie do czasu stałej lokaty).

O dokonanej na podstawie odpowiedniego zezwolenia transakcji kapitałami lub papierami należy donieść Kurii Arcybiskupiej zaraz albo w osobnym wykazie przy przedkładaniu rachunków rocznych (art. 48 rozp. o zarz. maj. kość.). Zaraz należy donieść, gdy chodzi o kapitały lub papiery należące do majątku osób prawnych, które nie przedkładają Kurii rachunków rocznych (jak np. beneficja).

W rocznym rachunku kasowym, należy każdą transakcję uwidocznić we właściwym tytule. Na dowód kupna lub sprzedaży papierów należy dołączyć odpis bankowej noty ugodowej. Oryginalną zaś notę należy zatrzymać przy aktach generalnych odnośnej osoby prawnej lub w aktach specjalnych dotyczących danego funduszu (art. 49 cyt. rozp.).

W związku z powyższym stanowi art. 50 tegoż rozporządzenia:

„Podając cenę kupna lub sprzedaży walorów, należących do majątku beneficjalnego, nie należy wliczać do do niej odsetek, które bank z tej okazji za czas płatności ostatniego kuponu oblicza. Odsetki te zależnie od wypadku, albo przysługują beneficjatowi albo powinny być przez niego zwrócone.“ Rzecz wyjaśni się na przykładzie:

Jeśli kupuje się np. w dniu 31 marca papier wartościowy z kuponem za czas od 1 stycznia do 30 czerwca płatnym 1 lipca, bank policzy nie tylko cenę samego papieru wartościowego lecz również doliczy wartość wspomnianego kuponu za czas od 1 stycznia do 31 marca (tj. do dnia nabycia papieru).

Procent za ten czas od 1 stycznia do 31 marca wróci się przy realizowaniu kuponu 1 lipca. Nie należy się on jednak beneficjatowi. Należy go raczej dopisać do odnośnego funduszu, którego kapitałami papier został nabyty. — Beneficjatowi należą się odsteki dopiero od czasu nabycia papieru wartościowego przez beneficjum.

Natomiast jeśli się sprzedaje np. w dniu 31 marca papier wartościowy z kuponem za czas od 1 stycznia do 30 czerwca płatnym 1 lipca, wówczas bank płaci oprócz ceny sprzedaży papieru także wartość kuponu za czas od

1 stycznia do 31 marca. W tym wypadku wartość tego kuponu przysługuje beneficjatowi.

Należy przy tym zauważyć, że bankowych kosztów transakcyj papierami wartościowymi nie wolno pokrywać z majątku podstawowego lecz z bieżących jego dochodów.

Praktyczny i ważny przepis zawiera wreszcie art. 47 rozporządzenia w sprawie papierów losujących na wypadek ich wylosowania:

„Nadwyżkę uzyskaną przy zmianie wylosowanych papierów wartościowych i przy zakupie nowych walorów, dopisać należy do tego funduszu, którego kapitałami została uzyskana.“

Instytucja mianowicie urządzająca losowanie wydanych przez siebie papierów wartościowych płaci za wylosowany papier alla pari, chociażby on w kursie stał niżej. W ten sposób, o ile się za cenę uzyskaną za wylosowany papier kupi tych samych papierów lub innych stojących poniżej nominalnej wartości, uzyskuje się nieraz znaczne nadwyżki. Przykład: Za wylosowany np. list zastawny o nominalnej wartości 100 zł otrzymano kwotę 100 zł efektywnych. Za tę sumę 100 zł zakupiono następnie takich samych papierów po kursie 40% na nominalnie 250 zł. W ten sposób w rezultacie zyskano za pierwotny papier 100 złotowy papierów wartościowych na 250 zł. Nadwyżka uzyskana z okazji wylosowania papierów wartościowych i zakupu nowych walorów wynosi zatem 150 zł.

Otoż wspomniany wyżej przepis stanowi przede wszystkim, że nadwyżka ta należy do samego kapitału a nie jest bieżącym dochodem kapitału. Nie wolno jej zatem zużyć (nie przysługuje więc np. beneficjatowi), lecz należy ją dołączyć do tego funduszu, do którego należał pierwotny papier (np. 100 złotowy).

c) KSIĄŻECZKI WKŁADOWE.

Na oprocentowanych książeczkach wkładowych umieszcza się w zasadzie tylko dochody bieżące i kapitały wolne, jeśli przewiduje się zużycie ich w niedługim czasie. Kapitały podstawowe umieszcza się na książeczkach wkładowych tylko przejściowo aż do chwili stałej ich lokaty.

Po myśli art. 146 rozp. o zarz. maj. kośc. należy dochody bieżące umieszczać za oprocentowaniem w insty-

tucjach o pupilarnej pewności, skoro wpływy kasowe przewyższają kwotę 20 zł a nie są przeznaczone na wydatki w najbliższych dniach.

Dopuszczalne jest umieszczanie kapitałów na książeczki wkładkowe tylko w instytucjach, posiadających przywilej pupilarnej pewności (jak wyżej) i, zależnie od okoliczności, możliwie z zastrzeżeniem wypłacenia kapitału w złotych w złocie według relacji z art. 16 rozp. Prez. Rzpl. z dnia 5 listopada 1927 (Dz. U. R. P. nr 97, poz. 855).

W bankach prywatnych kapitałów umieszczać nie wolno. Wyjątek — za zezwoleniem Ordynariusza — można by tylko wtedy uczynić, gdyby darczyńca lub fundator zastrzegł sobie pobieranie dożywotniej prowizji od kapitału złożonego już w instytucji prywatnej i prawo decyzji na ten czas co do sposobu lokowania kapitału. Po zgonie atoli darczyńcy lub fundatora należy kapitał z prywatnej instytucji wycofać i umieścić na warunkach pupilarnej pewności[19]).

Każdy fundusz należy umieszczać zawsze na osobnych książeczkach (art. 44 rozp. o zarz. maj. kośc.). Książeczka powinna zawierać oznaczenie właściciela kapitału (osobę prawną kościelną), przeznaczenia kapitału, wreszcie zarządcy. — Tylko na wypadek, że nadwyżki, uzyskane obrotem kapitałami, są nieznaczne i nie przekraczają sumy kilku złotych, można je składać na jednej zbiorowej książeczce. W takim razie należy w spisach inwentarza i kapitałów oraz w etatach podać, ile z zawartości takiej książeczki należy do poszczególnych funduszów (art. 47 cyt. rozp.).

d) ZABEZPIECZENIE HIPOTECZNE.

Doświadczenie wyniesione z powojennych przewrotów gospodarczych przemówiło zasadniczo przeciwko umieszczaniu kapitałów kościelnych z zabezpieczeniem hipotecznym (cfr. wyżej). Utracie uległy nie tylko w znacznej mierze odsetki lecz w ogromnej części i same kapitały. Stąd chyba jedynie w wyjątkowych wypadkach lokata taka uzyska obecnie zatwierdzenie kościelnej władzy nadzorczej.

Udzielanie pożyczek pod zastaw nieruchomości jest tylko wtedy lokatą pupilarnie pewną, gdy suma zobowiązania wraz poprzedzającymi ją ciężarami nie przekracza

[19]) Por. rozp. Konsystorza Jen. Arcyb. w Poznaniu z dnia 21. IV. 1915 (Kośc. Dz. Urz. 1915, str. 41).

połowy rzeczywistej wartości obciążonej nieruchomości miejskiej względnie dwóch trzecich rzeczywistej wartości obciążonej nieruchomości wiejskiej[20]).

Chcąc udzielić pożyczki pod zastaw nieruchomości, należy przeto ustalić przede wszystkim wartość odnośnej nieruchomości. W tym celu należy żądać od dłużnika przedłożenia oszacowania dokonanego w ostatnim czasie przez rzeczoznawców. Oszacowanie musi być specjalnie szczegółowe, jeśli chodzi o nieruchomości wiejskie, gdyż szacować je trzeba więcej indiwidualnie ze względu na ich odrębne warunki (jakość i kultura gleby, różne części składowe i przynależności itd.).

Przy ocenie wartości nieruchomości należy dalej uwzględnić wpisy w księdze wieczystej, szczególnie w dziale II i III. Na nieruchomościach obciążonych wpisami w dziale II, które ograniczają prawo własności (jak prawo użytkowania, prawo odkupu, zakaz zbycia lub obciążenia nieruchomości, wzmianka o wdrożeniu zarządu przymusowego lub przetargu przymusowego itp.), kapitałów umieszczać nie można. Inne wpisy w dziale drugim (jak prawo pierwokupu, wymiary, renty itd.) obniżają wartość nieruchomości. Wartość każdego takiego wpisanego prawa ustala się w praktyce na co najmniej 5% wartości nieruchomości.

Zamiana dokonanej w ten sposób lokaty jest alienacją w kanonicznym znaczeniu. Nie można jej zatem inaczej przeprowadzić, jak z zachowaniem przepisów dotyczących alienacyj. Stąd m. i. przepis art. 46 rozp. o zarz. maj. kośc.: „Kapitałów, hipotecznie wypożyczonych, wypowiadać i przyjmować nie wolno bez uprzedniego piśmiennego zezwolenia Kurii Arcybiskupiej.

Jeżeli dłużnik sam wypowiada kapitał, należy o tym niezwłocznie powiadomić Kurię.“

[20]) Art. 4 rozp. Prez. Rzpl. z 15 lutego 1928, por. wyżej.

Ks. Z. B.

OSOBA KAPŁANA JAKO CZYNNIK APOLOGETYCZNY.

Istnieją dwie apologetyki: jedna — obiektywna, naukowa, wiodąca człowieka poprzez praeambula fidei i motiva credibilitatis — do progu wiary nadprzyrodzonej: druga subiektywna, broniąca wiary zależnie od wieku i rozwoju umysłowego.

Apologetyką dziecka jest matka i ojciec oraz bezwzględne zaufanie, z którym dziecko poddaje się autorytetowi rodzicielskiemu. Zapewne, zaufanie to naukowo nie jest uzasadnione, ale przyjęte życiowo i moralnie. Z biegiem czasu ta apologetyka subiektywna winna coraz więcej zbliżać się do poziomu obiektywnego.

Apologetyką wobec ludu naszego jest w wielkiej mierze kapłan, duszpasterz: jego postać, jego sposób postępowania. Lud nasz, dopóki ma zaufanie do kapłana, ma zazwyczaj także silną i żywą wiarę: straciwszy to zaufanie, traci często także wiarę. Nie jest to uzasadnione ani rozumowo, ani teologicznie, ale lud — podobnie jak dziecko — zamiast sprawdzianów naukowych stosuje często sprawdziany życiowe lub uczuciowe.

Tym większa odpowiedzialność nasza, abyśmy kapłani-duszpasterze osobą swoją nie utrudniali ludziom wiary, ale ją ułatwiali i umacniali.

1. Już sam zewnętrzny wygląd kapłana ma bez wątpienia znaczenie apologetyczne. Nie jest to przypadek, że w pismach humorystycznych lub wolnomyślicielskich, w różnych „Stürmerach" i podobnych przedstawia się często kapłana jako tłuściocha, dziwacznie odzianego o tępej twarzy i śmiesznym wyglądzie. Takie obrazki utrwalają się w głowach tłumu i przyczyniają się do obniżenia powagi kapłańskiej.

I nie sądźmy, że takie rzeczy zewnętrzne działają tylko na prostaczków. Pewien inteligent na wysokim stano-

wisku społecznym tłumaczył obojętność swą religijną tym, że go razi i odstręcza od Kościoła wygląd niektórych kapłanów: kształty ciała więcej niż romańskie, kosmyki włosów spadające na szyję, niestrzyżone od tygodni, twarz źle ogolona, obwódki żałobne przy paznokciach, spodnie niewyprasowane, czasem zbyt krótkie, czasem znowu sterczące poza sutannę itd. Są to drobnostki, śmiesznostki, owszem. Wiemy jednak, że droga do rozumu prowadzi przez zmysły, droga do pojęć duchowych przez oglądy zmysłowe, droga do wiary zazwyczaj przez realną osobę kapłana.

Nie chodzi tu o propagandę próżności w stanie kapłańskim, ale chodzi o to, aby kapłan wyglądem swoim nie utrudniał ułomnym ludziom drogi do Boga, ale raczej już przez zewnętrzną swą postać, jej uduchowienie, czystość i wygląd skromny a estetyczny, był niejako zewnętrznym wyobrażeniem wartości duchowych, które przedstawia.

2. Drugim czynnikiem apologetycznym jest zachowanie się kapłana czy to w kościele, czy w życiu towarzyskim; zachowanie się poważne, subtelne, pełne pogody ducha i miłości Chrystusowej.

Niestety nieraz już się zdarzyło, że penitent nie tylko prosty, ale także inteligentny, stronił przez długie lata od konfesjonału jedynie dlatego, że go zraziła szorstkość spowiednika.

Bez wątpienia nie jest to powód rozumny, tym więcej, że każdy może obierać sobie spowiednika, jakiego pragnie. A jednak taka jest natura ludzka, że często przypadkowe i drugorzędne czynniki uczuciowe wywierają wpływ na całe życie człowieka.

Stąd płynie memento dla nas kapłanów, aby czynności nasze duszpasterskie, funkcje liturgiczne, obyczaje towarzyskie były tego rodzaju, aby nie odstręczały owieczek naszych od kościoła, ale raczej je przyciągały.

3. Szczególnie ważnym czynnikiem wreszcie jest przykład życia kapłańskiego.

Wiemy dobrze i trzeba to wiernym jasno wytłumaczyć, że co innego jest kapłan jako człowiek, nieraz ułomny i słaby, a co innego jako narzędzie i pośrednik prawdy Chrystusowej i łaski Bożej. Wiemy też dobrze, że łaska Boża ma skuteczność swą nie z osobistej godności kapłana, ale od samego Chrystusa Pana.

Mimo to pamiętamy zapewne wszyscy z własnego doświadczenia, jak bardzo skuteczność słowa Bożego i łaski

Bożej w życiu codziennym jest zależna od tego, czy między człowiekiem a Bogiem staje kapłan uczciwy, i wzorowy jako dobry przewodnik wartości nadprzyrodzonych, czy też kapłan o lekkich lub gorszących obyczajach jako izolator, który utrudnia miłości Bożej dostęp do serc ludzkich.

Biorąc rzecz teologicznie, stwierdzimy, że działanie łaski Bożej jest w sakramentach św. niezależne od osobistych przymiotów kapłana.

Jednakże ujmując sprawę stosunków pozasakramentalnych od strony życiowej i praktycznej nie możemy zaprzeczyć, że żywy przykład kapłana wpływa nieraz rozstrzygająco na wiarę i obyczaje wiernych, i to nie tylko dzieci lub prostaczków, ale także ludzi inteligentnych.

Tym sposobem indywidualna nasza troska o kulturę ciała, o kapłańskie savoir vivre, o uczciwe życie kapłańskie staje się równocześnie pracą o znaczeniu kościelno-społecznym, staje się żywą apologetyką, zdolną utrwalić w sercach wiernych wiarę i cnotę chrześcijańską.

„...Im więcej zachwiany wydaje się bieg czasów, tym większej gorliwości i tym ochotniejszej gotowości do zbawienia dusz żąda się od was, którzy „jesteście solą ziemi i światłością świata" (Mat. V, 13—14).

Pius XI w Encyklice: „O Kapłaństwie Katolickim".

Ks. R.

W PRZEŁOMOWEJ CHWILI.

Życie naszych owieczek składa się z dwojakiego rodzaju zdarzeń. Jedne następują po sobie regularnie i tworzą poprzez lata ziemskiego żywota szarzyznę życia codziennego. Inne zaś stanowią głębokie i nadzwyczajne przeżycia, które wyrażają zazwyczaj pewien przełom w życiu danego człowieka. Toteż pociągają one za sobą daleko sięgające zmiany w dotychczasowych stosunkach oraz w trybie życia osoby nimi dotkniętej.

Pod względem doskonałości chrześcijańskiej pierwszy rodzaj obowiązków i uczynków ma stanowić drogę codziennego usprawnienia i utrwalenia miłości nadprzyrodzonej. Nadzwyczajne zaś przejścia winny nas zdecydowanie zbliżyć do Boga przez pogłębienie cnoty miłości chrześcijańskiej czyli przez podniesienie życia nadprzyrodzonego do wyższego poziomu.

Warunkiem pierwszej drogi jest codzienna wierność wobec obowiązków stanu, drugą ścieżką zaś kroczymy przez dokonanie większych i więcej ofiarnych aktów miłości, przez nowe nawrócenie się do Boga.

Do takich przełomowych chwil należy bezsprzecznie czas, w którym narzeczeni zabierają się do zawierania ślubu małżeńskiego.

Przy tej okazji duszpasterz styka się osobiście nawet z takimi owieczkami, które ani na nabożeństwa, ani do sakramentów św. w kościele parafialnym nie uczęszczają, ale poprzez lata całe modlą się w domach Bożych poszczególnych Zgromadzeń zakonnych, w kaplicach zakładów dobroczynnych i wychowawczych.

Poza przyjęciem i ogłoszeniem zapowiedzi mamy jako Proboszczowie przy tej okazji prawo i obowiązek przeprowadzić egzamin przedślubny, by sobie zdać

sprawę z tego, czy narzeczeni są należycie na przyjęcie sakramentu małżeństwa przygotowani.

Rutyna życia nowoczesnego wprowadziła i na tym punkcie dużo mechanizacji, pospiechu, biurokracji i formalizmu. Nieraz dochodzi do tego, że się narzeczonym egzamin przedślubny „daruje“, gdyż uważa się, że „wszystko jest w porządku“, zwłaszcza jeżeli chodzi o parafian należących do sfer inteligencji lub zajmujących pewne stanowisko społeczne w parafii. Encyklika „Casti Connubii“ jednak, odsłaniając źródło bardzo głębokich niedomagań w dziedzinie etyki małżeńskiej, zwróciła całemu katolickiemu światu uwagę na konieczność poważnego zajmowania i gruntownego przygotowania się do małżeństwa.

Etnologia zaś pouczyła nas, że nawet na płaszczyźnie życia przyrodzonego, zdrowe ludy pierwotne potrafią przez długoletnie nauki i zabiegi wychowawcze oraz ryty inicjacji doprowadzić młodych pogan do wzorowego zawarcia naturalnego kontraktu małżeńskiego.

Tymczasem każdy z nas może z łatwością stwierdzić, jak płytko a nawet lekkomyślnie młodzi chrześcijanie raz po raz zabierają się do zrealizowania tak przełomowego w życiu człowieka kroku, jakim jest zawieranie sakramentalnego ślubu małżeńskiego.

Stąd wypływa wniosek, że należy nam duszpasterzom w całej pełni wykorzystać środek egzaminu przedślubnego, by postawić przygotowanie do „wielkiego sakramentu Nowego Zakonu“ na należytym poziomie.

Ponieważ w tej tak doniosłej sprawie rozchodzi się ostatecznie nie tylko o szczęście doczesne ale nawet o zbawienie wieczne dusz nam powierzonych, przeto żadne racje towarzyskich stosunków lub społecznych konwenansów nie mogą usprawiedliwić z góry zaofiarowanego zwolnienia narzeczonych od przyjęcia nieodzownych pouczeń i od wykazania się odpowiednimi wiadomościami.

Nadto wypada zbadać dyskretnie a dokładnie usposobienie i położenie osobiste nupturientów tak dalece, byśmy sobie mogli jasno zdać sprawę z tego, że nie zachodzi wypadek ani lekkomyślności ani przeszkody małżeńskiej ani też umyślnego, z góry ułożonego i planowego przygotowania przyszłego procesu o unieważnienie małżeństwa.

Wielką doniosłość dla przyszłego wspólnego życia narzeczonych posiada dokładna znajomość podstawowych prawd katolickiej etyki małżeńskiej. Przy tej okazji duszpasterz doprowadzi ich do mocnego przekonania, że Kościół św. w tej dziedzinie nigdy na żadne kompromisy nie

pójdzie i z zarazą rozwodów nigdy paktować nie będzie. Dla naprawdę chrześcijańskiego wychowania dzieci potrzebne są nupturientom zarówno znajomość prawd wiary św. jak i stałe usposobienie wykonywania nakazanych przez Kościół św. praktyk religijnych.

Wreszcie poziom wewnętrznego wyrobienia, życia modlitwy i cnót obojga narzeczonych winien być taki, by dawał pewne gwarancje zgodnego i dobrego współżycia małżeńskiego i rodzinnego — aż do śmierci jednego z małżonków.

Wszystkie powyższe punkty — i niejedne inne jeszcze, które zależą od konkretnych okoliczności każdego wypadku — będą wtedy stanowić przedmiot poważnego duszpasterskiego i wychowawczego zabiegu ze strony nas kapłanów w stosunku do narzeczonych.

Krótkie stosunkowo chwile sumiennie przeprowadzonego egzaminu przedślubnego mogą nieraz walnie zaważyć na życiu przyszłych małżonków ku wiecznej i doczesnej korzyści nupturientów.

Nowe i szczere nawrócenie się, w chwili zawarcia małżeństwa, do Boga, stanie się wtenczas punktem wyjścia pełnej współpracy z jego sakramentalną łaską, nadto podstawą zgodnego i wzorowego ułożenia wspólnego życia wiernego, płodnego i czystego, wreszcie zasada coraz to intymniejszego związku dusz dążących wspólnymi siłami poprzez społeczne cele małżeństwa do wiecznej nagrody w niebie.

Wtenczas liturgiczna treść Mszy św. za nowożeńców, tudzież głębokie nauki Encykliki „Casti Connubii" staną się — w życiu naszych katolickich małżonków — żywą rzeczywistością, życie rodzinne będzie zdrowe.

Liczne wreszcie powołania do stanu kapłańskiego, do życia zakonnego i do apostolstwa misyjnego oraz do Akcji Katolickiej zaświadczą dalszym generacjom, że gdzieś, u źródła życia małżeńskiego, skromny duszpasterz nastawił w egzaminie przedślubnym dwoje serc na pełnię panowania Boskiego Serca w małżeństwie chrześcijańskim i w rodzinie katolickiej.

//

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań.

KULTURKAMPF W AUSTRII.

W obliczu walki neopogaństwa niemieckiego z Kościołem Katolickim uważamy, że trzymamy się linii wytkniętej pismu teologiczno-pastoralnemu podając konfratrom bezstronny obraz ostatnich wydarzeń religijnych w Austrii.

Redakcja.

Prawdziwie przełomowym stał się rok 1938 dla Środkowej Europy, a osobliwie dla Austrii. Nie można bez współczucia pisać o tym tragiźmie zniewolonego narodu, którego niepodległość na oczach naszych rozsypała się w proch i pył bez nadziei na rychłe jej odzyskanie. Austria zamieniła się na Ostmark, na prowincję Wielkich Niemiec, zależną od Berlina.

A choćbyśmy nie wiem jak krytycznie patrzyli na znaczenie Austrii dla katolicyzmu, przyznać musimy, że wiernie przy nim stojąc przez wieki całe i promieniując nim na całe Niemcy monarchia austriacka była podporą i ostoją dla uciemiężonych, a później tylko tolerowanych katolików w Prusach i w Rzeszy. Jeden ze znanych pisarzy katolickich, francuski Jezuita O. Yves de la Brière, nazywa Wiedeń „stolicą moralną wszystkich katolików niemieckich", bo tu nad Dunajem symbolizowała się tradycja katolicka na ziemi niemieckiej, w większości protestanckiej. Toteż i Stolicy św. zależało niemało na samodzielności Austrii. Tak więc utrata jej stała się szkodą dla katolicyzmu w ogóle, a w szczególności dla katolicyzmu w sercu Europy[1]).

Strata ta rzuca się tym jaskrawiej w oczy, że państewko to ominąwszy szczęśliwie Charybdę socjalizmu i komunizmu, nad którym świetne odniosło zwycięstwo mimo jego bastionów w stolicy, powoli zamienić się miało w republikę chrześcijańską, dostrajającą się do zasad encyklik papieskich. Po wysiłkach X. Seipla, po ofiarnej śmierci Dollfuss'a, pod mądrymi rządami Kurta Schuschnigg'a sterowała Austria nowoczesna, okrojona, znękana, udręczona ku lekko rozjaśniającej się przyszłości. Że była na dobrej drodze, o tym świadczyły i poprawa na polu ekonomicznym i zadowolenie obywateli.

Tylko ten miecz Damoklesowy, zawieszony nad jej głową przez złego sąsiada, acz pobratymca, tylko ta fatalna sprawa „Anschluss'u" czyli przyłączenia do Rzeszy niemieckiej! Żeby ją lepiej zrozumieć, należy sięgnąć nieco wstecz. Wiadomo, że traktatem, zawartym w St. Germain 10 kwietnia 1919 r. rozczłonkowano potężną niegdyś monarchię austro-węgierską i skurczono do obszaru 83.000 km² z ludnością sześć i półmilionową. Już wówczas partie, reprezentujące mniejszość, obja-

[1]) Yves de la Brière w „Études", Paris z 5. IV. 38 r., str. 92 p.

wiające jednak wielką ruchliwość, jak partia wielkoniemiecka, żądały połączenia z Rzeszą i rzeczywiście Zgromadzenie narodowe już je ogłosiło 12 listopada 1918 r. Ponieważ jednak zachodnie państwa były mu przeciwne, unieważniły je rychło przy stole obrad w St. Germain. Dążenia pangermańskie nie wygasły. Mimo, że opatrznościowi mężowie umieli z wertepów powojennych, a nawet z chaosu rewolucyj czerwonych wyprowadzić na bity gościniec odrodzenia, tliły się one bezustannie i wybuchały od czasu do czasu złowrogimi płomieniami. Toć zasłużony — dziełem jego były i konstytucja i konkordat — i powszechnie lubiany kanclerz Dollfuss, jednak przeciwnik Anschluss'u, padł zamordowany 15 lipca 1934 r. z rąk narodowego socjalisty. Wtedy wszystko, co miało jakiś wpływ w Austrii, oświadczyło tym żarliwiej gotowość zachowania niepodległości. Kard. Innitzer, współpracownik Seipla, Dollfuss'a i Schuschnigg'a złożył przy zwłokach zamordowanego niejako ślubowanie, wybrzmiewające w tych wielkich słowach: „My wszyscy przysięgamy, że nie będziemy mieli świętszego zadania do spełnienia nad to, iż testament tego wielkiego nieboszczyka zachowując do ostatniego tchu życia walczyć będziemy o wolną i chrześcijańską Austrię"[2]).

A kiedy po tragicznym lipcu nadszedł jeszcze tragiczniejszy marzec, kiedy w dniach 12 i 13 marca 1938 r. na wolną i chrześcijańską Austrię zwaliła się z północy niewoląca i antychrześcijańska lawina hitlerowska, niespodzianką, a nawet pewnym zgorszeniem dla katolickich Niemiec stała się postawa wiedeńskiego kardynała, znanego do niedawna wroga narodowego socjalizmu. Nie tylko nie zaprotestował przeciwko aktowi gwałtu i przemocy, nie tylko nie ostrzegł przed grożącym niebezpieczeństwem odchrześcijanienia ludu, nie tylko nie udzielił wskazówek, jak „należy więcej słuchać Boga niż ludzi", lecz czoło uchylił przed nową potęgą. Wysławia ją w osobnym, lojalnym a nawet wiernopoddańczym orędziu, rozwodząc się nad tym, jak tej potędze i jej „historycznej światowej walce z zbrodniczym szałem bolszewizmu o swobodę niemieckiego życia, o stworzenie chleba i pracy, o potęgę i honor Rzeszy, o jedność niemieckiego narodu — towarzyszy widoczne błogosławieństwo Opatrzności". Co do młodzieży austriackiej „poleca usilnie wodzom organizacyj młodzieży, by przygotowali ich połączenie z organizacjami Rzeszy"[3]). Pod wtór radosnego hasła „Heil Hitler" — Cześć Hitlerowi!, które gromkiem echem rozbrzmiewa w podpisie kardynalskim po całej Austrii i w Niemczech, dokonywa kardynał cały szereg czynności, manifestujących swoją życzliwość dla nowego reżimu. Więc spieszy na kwadransową audiencję do triumfatora Hitler'a, do hotelu Imperial, by mu w obecności von Papen'a gratulować i posłyszeć to radosne dla siebie zapewnienie: „Die Kirche wird ihre Treue gegenüber dem grossdeutschen Staat nicht zu bereuen haben" — Kościół nie będzie potrzebował żałować, że okazał wierność wobec wielkoniemieckiego państwa. Więc wciąga cały episkopat austriacki i w tę akcję składania wiernopoddańczych hołdów i wraz z nim wydaje deklarację, przypieczętowującą zabór Austrii, boć po wkroczeniu hitlerowców, znanych ze swojej bezwzględności, plebiscyt staje się tylko komedią. Po wstępnych obradach, na które najwyższy przedstawiciel Hitlera na Austrię, Gauleiter (wojewoda) Bürckel w pierwszych dniach nie raczył przybyć, a w których katolikowi o obiecującym nazwisku Himmelreich* szczególna przypadła rola, ułożyli wszyscy biskupi austriaccy uroczystą deklarację, nawołującą do wzięcia udziału w plebiscycie. Kard. Innitzer

---

[2]) Ks. Edward Kosibowicz w „Przeglądzie Powszechnym", Warszawa r. 1938, V., str. 278 i Yves de la Brière l. c. str. 98 p.

[3]) Ks. Kosibowicz l. c., str. 277 i Schönere Zukunft, Wien z 6. II. r., str. 276.

*) Królestwo niebieskie.

przesyłając ją na ręce „wojewody“ zaznaczył, że biskupi uchwalili ją „dobrowolnie i bez przymusu“, na co dowodem jest Przedmowa do niej. W tej Przemowie wyraża się przeświadczenie, że „za naszych dni spełnia się tysiącletnia tęsknota naszego narodu za zlaniem się w jednej wielkiej Rzeszy niemieckiej“. A odezwę do ludu biskupi publikują tym spokojniej, bo wojewoda Bückel oświadczył, iż polityka jego pójdzie po linii zasady: „Oddajcie Bogu co jest Boskiego, a co jest cesarskiego cesarzowi“.

Lecz jakżeż brzmi to oświadczenie episkopatu austriackiego, wydane 18 marca 1938 r., a odczytane 27 tegoż miesiąca we wszystkich kościołach jako przygotowanie na plebiscyt z 10 kwietnia 1938 r.? Warto je tu przytoczyć w całej rozciągłości:

Uroczysta Deklaracja.

„Z najgłębszego przekonania i z dobrej woli oświadczamy my niżej podpisani biskupi austriackich prowincyj kościelnych w obliczu tych wielkich wypadków historycznych, jakie się działy w niemieckiej Austrii: Przyznajemy z radością, że ruch narodowo-socjalistyczny na polu odbudowy etnicznej i ekonomicznej jako i w polityce socjalnej dokonał nadzwyczajnych rzeczy i dokonywa dla Rzeszy Niemieckiej i narodu, a osobliwie dla najbiedniejszych warstw ludowych. Wyrażamy i to przekonanie, że przez działalność narodowo-socjalistycznego ruchu odwróci się niebezpieczeństwo bezbożniczego i wszystko burzącego bolszewizmu.

Biskupi darzyć będą działalność tę i w przyszłości swoimi najszczerszymi błogosławieństwy i będą też w tym duchu zachęcać wiernych. W dniu plebiscytu będzie dla nas biskupów, rozumie się, narodowym obowiązkiem, by jako Niemcy opowiedzieć się za Rzeszą Niemiecką i spodziewamy się, że i wszyscy wierni będą sobie świadomi powinności, jakie mają wobec swojego ludu.

Wiedeń, dnia 18 marca 1938 r.

Th. Kard. Innitzer, arc.

A. Hefter, Książę-biskup. S. Waitz, Książę-arcybiskup.

Pawlikowski. Jan Maria Gföllner. Michał Memelauer[4]).

Co sądzić o stanowisku, jakie zajął episkopat anstriacki? Czy te oświadczenia lojalności i wierności kłaść na karb nieświadomości tego, co hitleryzm wyrabiał w Niemczech? Czyż nie chciano korzystać z doświadczenia kolegów-biskupów w Niemczech? Czyż łudzono się, że uległość wobec Prusaków, których duch przede wszystkim odżywa w hitleryźmie, ugłaszcze właśnie nad Dunajem zachłannego ducha germańskiego? Czyż przykład Austriaka, bisk. Alojzego Hudal‘a, którego książce, idealizującej hitleryzm rozwój wypadków tylokrotnie kłam zadał, nie działał odstraszająco? Na wszystkie te pytania dostateczną odpowiedź będzie mógł dać chyba dopiero historyk. Dla nas jednak już dziś nie ulega wątpliwości, że biskupi ci działali w jak najlepszej wierze, mówiąc sobie, że lawinie spadającej już opierać się nie można. O tej dobrej wierze świadczą artykuły arc. Waitz‘a, 74-letniego starca, zamieszczane w „Schönere Zukunft“, w piśmie, które już przedtem sympatyzowało z hitleryzmem, artykuły usiłujące obronić stanowisko biskupów

---

[4]) Études z 20. VII. 38, str. 210 i 213 p., Document sur la decl. sol. des évêques autrichiens i zbiór dokumentów w „Schönere Zukunft“, Wien z 10. IV. 38, 721.

wobec ataków zagranicznych katolików, osobliwie francuskich. Tenże książę Kościoła pisze w informacji rozesłanej 25 marca 1938 r. do swojego kleru najwyraźniej: „Biskupi przyjmując tę Deklarację, mieli to święte przekonanie, że nie zdradzali żadnej zasady i że nie podpisywali nic, co by należało później potępić“[5]).

Bez wątpienia działał bona fide i kard. Innitzer, znany ze swej uczciwości i prostoty i już na pierwszy rzut sprawiający wrażenie, że obcym mu jest duch karierowiczostwa. Syn rodziny robotniczej z Sudetów urodził się właśnie w Gwiazdkę 1875 r. w Weipert, niedaleko granicy saskiej. Sam też był zmuszony pracować w fabryce i tylko duchownym opiekunom zawdzięczał możność studiowania. Mimo swojej świetnej kariery — profesor uniwersytetu i prawdziwy naukowiec, minister opieki społecznej (1929/30), arcybiskup (1932) i kardynał (1933) — zachował zawsze w sercu nie tylko wspomnienie, ale i sentyment dla pracujących i biedujących. I nie tylko z daleka, gdzieś z wyżyn, ale szczerze i serdecznie troska się o dolę i niedolę ludu. Mimo rozlicznych zajęć naukowych, których owoc zamknął w znaczących się dziełach egzegetycznych, miał zawsze zrozumienie dla potrzeb chwili bieżącej, a później oddał się zupełnie pracy praktycznej. W pierwszym rzędzie objawił się jako duszpasterz, rozbudowując wspaniale wiedeński Instytut duszpasterski, kierowany przez X. Karola Rudolfa, tworząc nowe parafie i stacje duszpasterskie, popierając ruch liturgiczny blisko stolicy i świetnie postawione pismo „Der Seelsorger“ (Duszpasterz). W r. 1935 opracował zasady dla pracy duszpasterskiej w diecezji, podkreślając w nich znaczenie rodziny, parafii, apostolstwa świeckich. Zgodnie z obranym sobie hasłem biskupim „W miłości służyć“ okazywał zawsze dużo serca dziełom miłosierdzia: hojnie czerpali z jego dobroci biedni studenci, Pomoc Zimowa, Matka i Dziecko, bezrobotna młodzież, a jesienią 1933 r. stworzył osobny Komitet międzywyznaniowy dla Rosji głodującej[6]).

Cóż więc wpłynęło na wiedeńskiego księcia Kościoła? Najprawdopodobniej mąż ten, zdolny do aktów zaparcia się siebie, uznał za konieczne nawiązać stosunki z potentatem berlińskim i w ufności swej dziecięcej wyobrażał sobie, że uda mu się pozyskać szczęśliwego triumfatora dla sprawy Kościoła, a przynajmniej dla sprawy pokoju religijnego. Może uśmiechała mu się nawet wielka tradycja świętego cesarstwa rzymskiego i myśl, że ona w tej wielkiej chwili dziejowej olśni mimowolnego spadkobiercę tej tradycji. Ileż to razy rzeczy, zdawałoby się, niemożliwe, w dziejach Kościoła iściły się przedziwnie! Dochodził tu pewnie i wzgląd na to, że Austriak zdolen będzie trafić do serca Austriaka, który otoczony tylu wspomnieniami chyba przypomni sobie, ile to zawdzięcza właśnie katolickim klasztorom za dni swojej biedy i teraz będzie się chciał okazać wdzięcznym i szlachetnym synem Wiednia[7]).

Powoli jednak następowało tak u kardynała jak i u reszty biskupów otrzeźwienie. Pierwszą taką wyrazistą pobudką do odpływu uczuć

---

[5]) Études z 20. VII. 38, str. 213, Schön. Zuk. z 12. VI. 38. 965 i dalszy numer oraz Bisch. Dr. Alois Hudal, Die Grundlagen des Nationalsocialismus, Leipzig u. Wien, 1937, str. 293. Biskup ten odprawił w Rzymie po wkroczeniu Hitler'a do Wiednia uroczyste Te Deum w S. Maria dell'Anima, w niemieckim kościele w Rzymie.

[6]) Der Grosse Herder, Freiburg i Br., t. 6, str. 547, Ann. Pont. Cath., 1936, 98 i Dr. Ernst Mittler w „Schön. Zukunft“ z 8. V. 38, str. 834 p. Najważniejsze dzieła naukowe Ks. Innitzer'a: „Johannes der Täufer (1908), Die Parabeln der Evangelien (1909), Fortsetzung der Evangelienkommentare von F. Pölzl, Leidensgeschichte (1925). Herausgeber der Theologischen Studien der Leogesellschaft.

[7]) Ks. Kosibowicz f. c., str. 282 i Edgar Alexander, Der Mythus Hitler, Zürich 1937, str. 80, 89 i 114 p. Por. „Roczn. Kat.“, t. XV. str. 237.

prohitlerowskich musiała być wzmianka organu watykańskiego „Osservatore Romano", donosząca, że oświadczenie episkopatu austriackiego wydano bez uprzedniej aprobaty papieża. 1 kwietnia w prywatnym odczycie, wygłoszonym z watykańskiej stacji radiowej ustosunkowano się ubocznie, ale dość przejrzyście negatywnie do kapitulacji biskupów austriackich. Bo czyż nie jest zawarta ona w słowach, wskazujących na dotkliwe szkody, wyrządzane Kościołowi przez katolicyzm polityczny, wówczas, kiedy stróżowie powołani do obrony ładu Bożego ulegają urokowi i naciskowi potentatów dnia:

„Wówczas może się przydarzyć, że oczy takich Pasterzy nie zdołają już dostrzec wilka, przybranego w owczą skórę, choć to jest ich obowiązkiem i wierzą obietnicom ludzi, przed którymi smutne doświadczenie, a nawet słowa Boskiego Pasterza przestrzec by ich winny".

Wprawdzie organ watykański oświadczył kilka dni później, że odczyt radiowy nie miał charakteru ani urzędowego ani półurzędowego i że Watykan zań nie bierze odpowiedzialności, ale kard. Innitzer w czasie swej podróży do Rzymu mógł się przekonać, że zbyt daleko posunął akt poddania. W każdym razie po audiencji u Ojca św. (6 kwietnia 1938 r.) i konferencji u kardynała sekretarz stanu, wydał kardynał Innitzer w imieniu całego episkopatu austriackiego deklarację zawierającą ostrzeżenia, niestety już nieco spóźnione. Więc oświadczył, że deklaracja z 18 marca nie miała na celu wyrażenia zgody na to, co się nie zgadza z prawem bożym, z swobodą i uprawnieniami Kościoła i nikogo też w sumieniu nie chciała wiązać. W przyszłości episkopat austriacki będzie się też domagał, żeby do konkordatu nie wprowadzano żadnych zmian bez porozumienia się z Watykanem, a zarazem będzie przestrzegał, by szanowano prawa rodziców, chowano młodzież w duchu katolickim, przeciwstawiano się propagandzie antykościelnej, a katolikom zostawiono pełną wolność.

Rzymskie to oświadczenie uspokoiło opinię świata katolickiego, a osobliwie rozproszyło i cienie niegodziwych podejrzeń rzucone właśnie przez nazistów, jakoby wiedeński arcybiskup dążył do schizmy i gotów był porwać się na stworzenie kościoła narodowego. Jasna rzecz, deklaracji rzymskiej kard. Innitzer'a hitlerowcy ani w Niemczech ani w Austrii nie pozwolili opublikować. Zostało więc w pierwszych miesiącach przynajmniej, przekonanie u wielu katolików, że episkopat austriacki szczerze poparł hitleryzm i że ruch ten mimo swojego nastawienia antychrześcijańskiego może liczyć na błogosławieństwo boże[8]).

Tym więcej, że w stolicy za sprawą Ks. Jana Pirscher'a utworzył się klub księży, Hitlerowi na śmierć i życie oddanych, tzw. „Związek pracy dla pokoju religijnego". Umieścił on się wygodnie przy znanym dzienniku wiedeńskim „Reichspost" i kiedy jego naczelny redaktor Funder wyjechał „do uzdrowiska w Dachau" „Reichspost" stała się tubą tego dziwnego zespołu księżego. Więc głoszono tu, że podstawą pokoju religijnego w Austrii jest ochocze poddanie się Hitlerowi, co należy na zewnątrz okazywać przez noszenie swastyki, wychwalanie w kazaniach wyczynów Führera jako dzieł dla Boga spełnionych, po prostu agitowanie za nim w szkołach, w kościele i przy każdej sposobności. Wprawdzie to tylko kilkudziesięciu księży zajęło tak wyraźne prohitlerowskie stanowisko, ale obóz ten, usiłujący episkopat austriacki przeciwstawić niemieckiemu i agitujący tak nahalnie za Wodzem, wprowadził rozdźwięki między szeregi duchowieństwa. Doszło nawet do

---

[8]) Pierre Scey w Études, Paris z 20. X. 38, str. 164 p. i Ks. Kosibowicz, l. c. str. 280, p.

tego, że biskupi na zjeździe swoim w sierpniu musieli się odgrodzić od tego obozu, oświadczając, że tylko episkopat ma w sprawach kościelnych uprawnienie konferowania z rządem, dla pokoju religijnego[9]).

Jak to zwykle bywa przy tego rodzaju przewrotowych burzach, zauważa się jakby przy świetle błyskawicy rozmaite braki w organizacji kościelnej, a osobliwie w duszpasterstwie. Wtedy nie brak mężów, którzy gotowi uważać tego rodzaju przemiany nie za objaw ucisku, tylko za wyswobodzenie. Do takich należy w pierwszym rzędzie znany działacz duszpasterski i profesor pedagogiki Ks. Michał Pfliegler (ur. 1891 r.) Rozwodzi on się w „Schönere Zukunft", wydawanej przez zręcznego dra Józefa Eberle, nad tym, jak to od 15 lat gorliwi kapłani daremnie walczyli o uwolnienie duszpasterstwa od polityki, boć Kościół w Austrii związał się szczególnie z partią chrześcijańsko-społeczną. A ktokolwiek do innej partii należał, był niejako poza nurtem katolickim, który zaznaczał się szczególnie w życiu stowarzyszeń. Stowarzyszenia te stały się wprost zawadą dla prawdziwej Akcji Katolickiej. Teraz zaś księża, a osobliwie wikariusze, jęczący do niedawna w jarzmie stowarzyszeniowym, ponad to obarczeni nadmiernie pracą w szkolnictwie, będą mogli więcej się poświęcić pracy w kościele i w ściślejszym duszpasterstwie. Zresztą katolicy austriaccy od 1600 lat właściwie żadnego poważniejszego niebezpieczeństwa nie przeżywali, więc stali się łagodniejsi i wyzbyli się ducha bojowego w przeciwieństwie do katolików w Rzeszy. Ale właśnie ta cichość i pokojowość to ich siła, która pozwoli im zapewne znaleźć drogę do stworzenia podstaw pod zgodną współpracę Kościoła i państwa. Podobne stanowisko zajął i Ks. Dr August Zechmeister w znanej „Katholische Kirchenzeitung" w Salzburgu. Po niedługim czasie musieli i ci księża chyba spostrzec swoje zapędzenie się w ślepy zaułek hitlerowski. Boć co innego jest swobodny rozwój pracy duszpasterskiej, jaki oni sobie w swej nieco naiwnej dobrej wierze przedstawiali pod panowaniem reżimu nowego, a co innego utrudnianie tej pracy, hamowanie jej, przeszkadzanie, a nawet otwarte prześladowanie, jakie miało niezadługo okazać swoje złowrogie oblicze.

Rzeczywiście nie jakieś sporadyczne wypadki, nie wyczyny ślepych i fanatycznych żywiołów, wyłamujących się spod karności partyjnej, lecz z góry obmyślany i konsekwentnie przeprowadzany system ucisku zaświadczył w nowej Rzeszy jak i przed całym światem, że mamy tu do czynienia z rzeczywistym choć źle maskowanym kulturkampfem. Kilka miesięcy dopiero znaczy się jego trwanie, ale już dotkliwie, daje się we znaki.

Niby „nihil novi sub sole — nic nowego pod słońcem"! A jednak ta przedziwna dwutorowość uczuć, jaka żłobiła się głęboko w duszach wiedeńczyków w pamiętnym marcu 1938 r., nie często spotykana była i nierychło powtórzy się w dziejach ludzkości. Z jednej strony lęk przed zaborczością i zachłannością Prusaków protestanckich, obawa o najdroższe skarby duszy, o wolności religijne, ból nad stratą samodzielności i poczucie wstydu, że zepchnięto cesarski Wiedeń do poziomu prowincjonalnego miasta, a z drugiej te wielkie, nowe widnokręgi polityczne. Więc nie tylko zlanie się z braćmi tego samego języka i tej samej krwi w jedno przepotężne państwo, stanowiące niezwyciężone „Gross-Deutschland", ale widoki na pracę, pewność złamania przewagi żydowskiej w życiu gospodarczym i finansowym, a częściowo i kulturalnym, wreszcie nadzieja wyświęcenia stęchlizny masoń-

---

[9]) Pierre Scey, l. c. str. 168 p.

sko-komunistycznej, jaka się mimo kilkakrotnych zwycięstw po tylu czaiła kątach[10]).

Za pewną także pociechę mogli katolicy austriaccy uważać i ten objaw, że wchodząc w skład Rzeszy, w większości protestanckiej zasilą szeregi katolików niemieckich. Według „Kirchliches Handbuch“, wykazów statystycznych latami wzorowo prowadzonych przez Ks. Krose'go T. J., było zgodnie z spisem ludności z 1933 r. katolików Rzeszy tylko 21.171.991 wobec 44.046.470 niekatolików. A ponieważ z zagłębiem Saary przybyło w 1935 r. przeszło 1.000.000, z Austrią zaś około 6 milionów, liczba wzrosła do 27.768.172. A jeżeli się doliczy pół miliona rocznie przybywających katolików w Rzeszy, byłoby w r. 1938 około 30 milionów wszystkich katolików w Wielkich Niemczech, do czego doliczyć trzeba najświeższy nabytek: katolików sudeckich.

Toteż nie ulega wątpliwości, że znaczna część ludności austriackiej jeśli nie z radością, to z pewnym zaciekawieniem witała wkraczające wojska niemieckie, a później i samego triumfatora Hitlera. Jednak podkreśla się też, że wielkie te dni historyczne ściągały tłumy wiernych do świątyń, nie tyle na radosne Te Deum, ile na błagalne Miserere. Zresztą wobec brutalnego skneblowania czcionki trudno dziś już orzekać, jaki nastrój brał w stolicy, niegdyś cesarskiej, oraz w całym kraju górę. Jeśli jacy katolicy entuzjastycznie się odnosili do „Anschluss'u“, jeśli przeżywali rzeczywiście miodowe miesiące, to tym boleśniejsze musiało być otrzeźwienie. Despotyczna dłoń hitlerowska musiała przecież zdjąć swoje rękawiczki od parady i okazać się równie twardą jak w starej Rzeszy, nie licząc się z faktem, że ma do czynienia z czysto katolickim krajem i katolicką ludnością.

Zaczęło się od prześladowania tych katolików, którzy mieli swoje hipoteki obciążone niechęcią do Anschluss'u, bo nie chciano tego zrozumieć, że ludzie ci zupełnie niewinni postępowali według zasady: „wolnoć Tomku w swoim domku“. Typowym przykładem dla bezwzględności hitleryzmu było traktowanie Bundeskanzler'a Schussnigg'a: już w Berchtesgaden, gdzie kanclerz Rzeszy i kanclerz austriacki zasiadali przy stole obrad dyplomatycznych na równych prawach. A potem te wymyślne udręki fizyczne i moralne, jakie zadawano byłemu kanclerzowi, wybrzmiewające w fakcie, że nie dopuszczono go do trumny ojca, feldmarszałka austriackiego, że temu staremu generałowi nie oddano nawet przy grobie wojskowych honorów, wszystko to demaskowało przed światem oblicze nowego systemu. A podobnie jak z Bundeskanzler'em postąpiono z setkami i tysiącami innych. Ludzie w lęku przed zbrojnymi siepaczami hitleryzmu, przed straszliwymi więzieniami, przed osławionym Dachau, gdzie urządzono obóz koncentracyjny, woleli życie sobie odebrać, niż przechodzić te katusze. To znowu smutnie świadczyło o poziomie katolicyzmu w Austrii[11]).

---

[10]) Toć wiadomo, że Wiedeń był eldoradem dla tylu lóż masońskich, a nawet siedzibą międzynarodowej Unii masońskiej, posługującej się językiem esperanckim. Nic w tym dziwnego, jeżeli się wie, że Wiedeń był jedną z najludniejszych stolic żydostwa w Europie. W ostatnich dziesiątkach lat ściągali tu żydzi z całej monarchii austro-węgierskiej, gdzie byli niesłychanie uprzywilejowani i przyczynili się m. i. do zabagnienia stosunków w Galicji, a osobliwie z polskich miast. W r. 1923 mieszkało ich w całej Austrii 220.000, a w Wiedniu 201.000, czyli więcej niż 90%, jednak z winy małej liczby urodzeń, a także konwersyj do chrześcijaństwa liczba spadła do r. 1938 do 160.000. Samych wychrztów i mieszańców w sensie ustaw norymberskich szacuje się aż na 50 czy nawet 80.000. Już przed 11 marca ogarnął żydów popłoch: nie tylko zagraniczni ale i austriaccy uciekali i ta ucieczka, a i wysiedlanie trwa. Ulubionym punktem zbornym to Francja, a szczególnie Paryż. Min. dr Em. Czerniak, w Schön. Zukunft z 15. V. 38, str. 864 p.

[11]) Pierre Scey w Études, Paris z 20. X. 38 r., str. 168 p. i „Der Deutsche Weg“, Oldenzaal z 6. XI. 38, Bl. S. 3.

Wystąpiły zresztą wnet objawy, świadczące o tym, że nowy reżim uważa katolicyzm za swojego wroga i dąży do skrępowania go, okrojenia jego wpływów, osłabienia, a nawet powolnego likwidowania. Więc w puch rozbito katolickie partie i stowarzyszenia, zniesiono katolickie biblioteki ludowe, skneblowano najzupełniej prasę katolicką czy zamieniono na hitlerowską. Rozumie się, pisma, które jak znany tygodnik „Schönere Zukunft" służyły już przedtem narodowemu socjalizmowi, mogą dalej spokojnie wychodzić. Za to naczelnego redaktora „Reichspost'u", Funder'a, wysłano do Dachau, a gazetę oddano zwolennikom hitleryzmu. Nie potrzeba się tu chyba o tym rozwodzić, że o sprawach niemiłych dla nowego reżimu nie wolno nic wspomnieć, choćby to były wypadki głośne na cały świat. Że tu nie chodzi jedynie o totalistyczny system polityczny, ale o celową walkę z katolicyzmem, o tym świadczy choćby propaganda, prowadzona za występowaniem z Kościoła po rozmaitych zespołach hitlerowskich, a nawet po szkołach. I jasna rzecz, ma ona powodzenie, boć osławiony józefinizm aż w najnowsze czasy dawał się tu we znaki i stale drążył katolicyzm. Zauważono nawet takie bezwstydne objawy: przed niektórymi sklepami w Wiedniu można było spotkać wywieszkę z obwieszczeniem, że nie ma w ogóle personelu katolickiego[12]).

Jednak cała jaskrawość już iście antykatolickiego systemu wystąpiła jak najwyraźniej, kiedy zabrano się do szkół katolickich, w pierwszym rzędzie do zakonnych. Nie pomogły żale rodziców-hitlerowców, wychowanych w takich szkołach i uznających szczerze ich wielki pożytek, nie pomogły protesty ordynariatów biskupich. Posypały się ustawy szkolne, uniemożliwiające byt szkołom katolickim, gdyż nie pozwala im się na otwieranie pierwszych klas lub odbiera się maturom, zdobytym w tych szkołach, uprawnienie państwowe. Niektóre szkoły wprost się zamyka, nawet tak sławne jak kolegium jezuickie w Feldkirch pod Wiedniem, Petrinum czyli gimnazjum biskupie w Linz'u, fakultet teologiczny w Innsbrucku, Uniwersytet Salzburski założony tu przez arcyb. hr. Paris Lodron'a w r. 1618. Przetrwał on aż do czasów napoleońskich, do r. 1810; po Wielkiej wojnie wskrzeszony dzięki głośnym tygodniom uniwersyteckim i dzięki poparciu Ojca św. jako uniwersytet katolicki, zachwiał się teraz pod rządami hitlerowskimi, bo skonfiskowano jego fundusze. Zamykając szkoły, kolegia, zakłady wychowawcze, zabierając ich gmachy dla młodzieży hitlerowskiej, nie dba się o to, że setki i tysiące zakonników i zakonic wyrzucane są na bruk i skazane na bezrobocie i głodowanie. Więc mamy już teraz i w katolickiej Austrii zakonnice i zakonników w ukryciu, służący swoim ideałom w świeckich strojach.

Likwidacja szkół katolickich stała się jesienią 1938 r. już objawem powszechnym. Mimo obietnic zniesiono po szkołach państwowych obowiązkowy wykład religii, czyniąc go dla młodzieży po 14-tym roku fakultatywnym. Tutaj na szczęście młodzież, zwłaszcza w wieku 16, 17 lat, okazała godną katolickiej młodzieży postawę. Nawet modlitwy dotychczasowe poczęto kasować, zastępując je hitlerowskimi, w których figuruje zawsze imię Führer'a jako Posłańca Bożego. Klasztory zabiera się na urzędy, podobnie i domy rekolekcyjne. Konfiskuje się dobra kościelne, grozi sie nawet świętokradztwami, zabraniem relikwiarzy, bo jak pisze „Völkischer Beobachter", po miejscach pielgrzymkowych „złote nosy i srebrne nogi jako i ramiona przyprawiano częściowo Świętym, znanym z wrogiego nastawienia do narodu nie-

---

[12]) W wiedeńskich szkołach rozdano kwestionariusze w sprawie występowania z Kościoła. ,,Der Deutsche Weg" Oldenzaal, Holandia z 9. i 30. X. 38 r., ,,Kurier Poznański", kor. z 28. X. 38 r. i Études l. c., str. 170 p.

mieckiego". Na biskupów wywiera się nacisk, by usuwali z odpowiedzialnych stanowisk czy nie dopuszczali do nich księży, źle widzianych przez hitlerowców.

Poczwarnie już zdemaskował się hitleryzm w osławionym zamachu na kard. Innitzer'a i jego pałac we Wiedniu. Jest rzeczą niełatwą odtworzyć obiektywny przebieg wypadków, jednak mimo celowego przemilczania ich przez prasę niemiecką, zachodnia Europa jest już dostatecznie o nich poinformowana, w pierwszym rzędzie przez „Osservatore Romano" jako i holenderskie i angielskie dzienniki.

Jakże więc wyglądała owa jesienna „Walpurgisnacht" we Wiedniu? Otóż kiedy około 6.000 młodzieży katolickiej zebrało się 7 października w katedrze św. Szczepana, przemówił do niej kard. Innitzer, nawołując — z zachowaniem jak najdalej posuniętej lojalności wobec rządu — do pielęgnowania ideałów katolickich. Po nabożeństwie oddali młodzi na placu przed kościołem hołd kochanemu przez nich kardynałowi. Już tego wieczora H. J. czyli Hitlerjugend — Młodzież hitlerowska usiłowała sprowokować katolicką, co jej się na ogół nie udało, bo katolicka nie reagowała na wrzaski tamtej. Na drugi dzień, a więc z zupełnym rozmysłem, kiedy noc poczęła zapadać, otoczyła tłuszcza hitlerowców pałac kardynalski, o czym z pałacu natychmiast powiadomiono telefonicznie policję, nawet kilkakrotnie. Przybyła ona też rzeczywiście, ale dopiero po 40 minutach.

A w tym czasie hitlerowcy mogli dokonać spokojnie dzieła, które po wiek wieków zostanie plamą niezatartą na dziejach ruchu hitlerowskiego. Otóż roznamiętnieni podżegawczymi okrzykami napastnicy wdarli się około 9 godz. wieczorem do pałacu, i rozbijając wszystko, co im w drodze stało, i tłukąc okna poczęli przez nie wyrzucać meble, ubrania, bieliznę i akta[13]). Nie uszanowali i kaplicy pałacowej. Na szczęście jeden z sekretarzy kardynała, X. Weinbacher, zdążył przedtem spożyć Najświętsze Postacie. Jednakże znieważono krzyż i zniszczono obraz Matki Boskiej. Jednego z księży, X. Weinbachera usiłowano wyrzucić oknem, lecz trzymał się kurczowo ramy okiennej i zdołano go uratować. X. ceremoniarza Jachym'a uderzono świecznikiem w głowę. Z kurii tuż przy apartamentach kardynalskich strącili siepacze 60 letniego X. Kraworik'a, z piętra na bruk uliczny, łamiąc mu obie nogi i powodując zgon, który nastąpił po kilkunastu dniach[14]).

A tymczasem na placu przed katedrą płonął stos. Pod wtór Horst Wessel-Lied rzucano do niego nie tylko meble kardynalskie i książki z rozdrapanej biblioteki, ale obrazy i portrety, nawet krzyż drewniany, dalej kapelusz i płaszcz kardynalski, nie bacząc na to, że to zniewaga symbolu chrześcijaństwa i majestatu Stolicy św. Ukradziono też rozmaite srebrne i złote przedmioty[15]).

Kiedy przybyła wreszcie policja, to nie po to, by winnych ukarać, lecz by znęcać się nad ofiarami. Aresztowano tylko jednego osobnika i tym był właśnie korespodent „Times'ów" czy też rzeczywiście jakiś hitlerowiec, za to od służby i domowników zażądano złożenia przysięgi, że o wszystkim co widzieli, milczeć będą. Kardynał, który był się schronił do pobliskiej kamienicy i tymczasem już wrócił, jako i inni księża odmówili złożenia takiej przysięgi. Prasa wiedeńska, rozumie się, o niczym nic nie wiedziała, tylko tajne ulotki zdały sprawę z napadu na pałac i z popełnionych tam zbrodni.

---

[13]) Obliczono, że 50 okien było rozbitych, na pierwszym piętrze wszystko zniszczono.

[14]) Według innych wersyj był to młody ksiądz.

[15]) Osserv. Rom., De Tijd i Maasbode oraz Times w „Der Deutsche Weg" z 3. X. 38 r., Bl. 2. S. 1.

Nie dość na tym! Krótko po tych wstrząsających opinią świata wypadkach miał Gauleiter Bürckel 13 października smutną odwagę, żeby wystąpić na Placu Bohaterów (Heldenplatz) i zrzucić winę na katolików. Oskarżając kardynała i wywłócząc materiał „obwiniający" z przeszłości, obwieścił wyjącej tłuszczy, że ma w posiadaniu list owego księcia Kościoła, w którym ten dziękuje jakiejś żydówce autorce za jej książkę o Hitlerze. Wprawdzie oświadczył Bürckel, że do żadnych gwałtów nie dopuści, ale wszelkie manifestacje katolickie są zakazane. Rokowania z Rzymem się zrywa, a ustawa o zawieraniu małżeństw, jako i wychowanie młodzieży należą wyłącznie do państwa. Jaki nastrój panował w czasie wygłaszania tej oburzającej i podburzającej mowy świadczyły okrzyki tłumów w rodzaju: „Innitzer nach Dachau!" jak i transparenty i symbole, niesione w czasie pochodu złożonego po tej mowie. Toć można było czytać takie krzywdzące duchowieństwo napisy jak „Precz z politycznym klerem!", „Żydzi i księża są nieprzyjaciółmi niemieckiego narodu", można było widzieć nawet szubinicę z napisem: „Tutaj chętnie byśmy widzieli Innitzer'a powieszonego". Miejscami znowu chóry powtarzały: „Ohne Juden und ohne Rom wollen wir bauen Deutschlands Dom — Bez żydów i Rzymu pragniemy budować tum Niemiec". Agitowano jeszcze wyraźniej za odstępstwem. Gromada jakaś postępowała za transparentem z napisem: „Cały personel naszego przedsiębiorstwa wystąpił już z Kościoła!"

Co na to kard. Innitzer? Gorliwsi katolicy znowu niezadowoleni z jego nadzwyczajnej ustępliwości. W orędziu, jakie kazał w niedzielę 23 października odczytać jako odpowiedź na mowę Bürckla i na nagonkę prasową, wspomina wprawdzie o rozczarowaniu biskupów i ludu, ale milczeniem pomija napad na własne mieszkanie i stanowczo odpiera szerzony zarzut, jakoby miał powiedzieć: „Zdecydowałem się na walkę i podejmę ją". Podkreśla jednak, „że obowiązkiem biskupa jest wystąpić w obronie praw Boga i Kościoła".

Za to Ojciec św. nie wahał się energiczniej podnieść głosu przeciwko walce z Kościołem w Środkowej Europie. Napiętnował je tymi wyrazistymi orzeczeniami i śmiałymi porównaniami:

„Prześladowania w Niemczech i w Austrii przeprowadzane istotnie z wyjątkowym zuchwalstwem nabierają stale na sile tak co do metody jak co do gwałtowności. To potwierdzają świadectwa, któreśmy sami mieli przed oczyma. Prześladowanie to w niezwykły sposób dotyka papieża i boleścią przepełnia głęboką. Boleje papież nie tylko dlatego, że jest głową wiernych, ale boleje i jako człowiek, bo widzi podeptaną godność ludzką, jak ją kiedyś podeptali Julian Apostata i Judasz!"

Oto wyjątek z mowy, jaką wygłosił papież jesienią 1938 r. do uczestników kongresu archeologii kościelnej w Rzymie. Nazwawszy po imieniu, to co się dzieje w Środkowej Europie, zapytuje potem: „Co czynić?" I dodaje: „Czynić to, co papież czyni i pozostać optymistą". A optymizm ten odnosi się do przyszłości, która jest w ręku Boga. Toć długoletnie jego doświadczenie wskazuje na to, że „wielkie sprawy są w ręku Boga, a nie w rękach ludzi. Papież patrzał na powodzenie Napoleona III i jego upadek, podobnie na los Bismarck'a, który był więcej niż cesarzem, na los Wilhelma II, boć właśnie w Wielkiej Wojnie zwyciężyło nie ludzkie przewidywanie, lecz Boska Opatrzność". Kłamstwem zaś jest, jeżeli ktoś twierdzi, że Kościół miesza się do polityki: „Naszą polityką jest dobro powszechne"[16]).

[16]) „Der Deutsche Weg," z 23. X., str. Bl. 2, S. 2, z 30. X. 38, S. 1. i 1. XI. 38, str. 2.

Prawdziwie to Julianowe prześladowanie, jakie rozsrożyło się nad nieszczęśliwą krainą austriacką. Pod pozorem ujednolicenia zarządu państwa, rzekomo dla dobra krwi i rasy niemieckiej, prowadzi się systematycznie robotę odchrześcijanienia. Jednak jak wykazały dobitnie październikowe wypadki w Wiedniu, hitleryzm nie cofa się i przed gwałtem. Na co sobie marksiści nie pozwolili, kiedy jeden z nich był prezydentem miasta, na to porwali się hitlerowcy z cichą aprobatą władz. Jest to kulturkampf, przypominający czasy Bismarckowskie, jakkolwiek więcej dotkliwy i więcej niebezpieczny.

„Złożywszy podziękowania Bogu i wyraziwszy uznanie osobom, zwrócił się Ojciec św. z życzeniami do całej drogiej Jego sercu Italii. Ze swego jednak obowiązku apostolskiego, mimo radości z okazji dziesięciolecia umowy laterańskiej, nie może przemilczeć poważnych trosk i gorzkich smutków z powodu — co prawda nie ogólnych, ale bardzo licznych, wystąpień przeciw Akcji Katolickiej, która jest źrenicą Jego oka. Papież powtarza, że Akcja Katolicka nie prowadzi polityki, lecz dąży jedynie do wychowania dobrych chrześcijan, którzy są pierwszorzędnym czynnikiem dla dobra powszechnego, zwłaszcza w kraju tak katolickim, jak Włochy. W zupełności przy tym Papież aprobuje przemówienie Kardynała Mediolanu w sprawie obowiązków jednostki i obowiązków społeczeństwa.

Poważną przyczyną smutku serca Ojca św. jako Głowy Kościoła i Strażnika moralności i prawdy jest także rana zadana konkordatowi w sprawie tak ważnej, jak małżeństwo. Jest to cios bardzo boleśnie rażący serce Ojca św., niemożliwą bowiem rzeczą, by jedna strona mogła przekreślić zobowiązania, wynikające z umowy dwustronnej.

Nawiązując następnie do apoteozowania w Rzymie krzyża, który jest wrogim Krzyżowi Chrystusowemu, papież przypomina słowa ubolewania Leona XIII, który skarżył się, że bólu takiego nie oszczędzono jego poważnemu wiekowi. Błaga więc Boga o oświecenie umysłów i poruszenie serc w kierunku prawdy i sprawiedliwości.“

Ojciec święty Pius XI w wigilię Bożego Narodzenia 1938 r. K. A. P. 303. 28. XII. 1938, str. 5.

Ks. Romuald Jałbrzykowski Arcybiskup, **U źródeł sakramentalnych łaski i miłości Bożej.** Wilno. Skład Główny w Księgarni św. Wojciecha, str. 516.

Warunki współczesnego życia duchowego, zwłaszcza jednak wymogi apostolstwa Akcji Katolickiej uwypukliły pierwszorzędne miejsce, które uświęcenie się przez sakramenta św. zajmować winno w życiu każdego chrześcijanina. Pełne korzystanie z łask udzielonych nam przez sakramenta św. bywa nierzadko utrudnione a nawet uniemożliwione z powodu bądź to nieuświadomienia sobie nauki o źródłach łaski i miłości Bożej, bądź też z braku wewnętrznego wyrobienia i życiowej konsekwencji.

J. E. Ks. Metropolita Wileński obdarzył nas w czas książką, która zawiera w 41 rozdziałach rozłożoną teologię o sakramentach św. Można ją śmiało nazwać „Przewodnikiem pełni życia sakramentalnego".

Cel pracy, mianowicie pouczenie i zachęcenie wiernych do godnego i pobożnego korzystania z sakramentalnych źródeł świętości osiągnął Dostojny Autor znakomicie przez wykład podstawowych prawd o sakramentach św. z ciągłym uwzględnieniem życia praktycznego i pobożności świeckiego katolika.

Zarówno w pozytywnym opisie nauki jak i w omówieniu problemów, które się dla nowoczesnego człowieka z poznaniem i korzystaniem z sakramentów św. wiążą, Czcigodny Autor roztacza bogate skarby nauki Ewangelii św., Ojców Kościoła i Orzeczeń Soborów i Encyklik Papieskich. Umiejętne wnikanie w umysłowość i usposobienie współczesnego katolika podyktowało wybór materiału i poruszonych zagadnień. Tym sposobem J. Eksc. Ks. Metropolita Wileński stworzył poważny przedmiot lektury religijnej i bardzo pożyteczny podręcznik wykładów i kursów z dziedziny sakramentologii dla użytku duchowieństwa i laikatu katolickiego.

W drugim wydaniu, które zapewne stanie się koniecznością, pragnęlibyśmy widzieć rozprowadzoną naukę uzasadniającą wczesną i codzienną Komunię św. (Sum. Theol. III a qu 73 art. 3).

Charaktery chrztu św. i bierzmowania stanowią jedną z najpoważniejszych podstaw apostolstwa Akcji Katolickiej zwłaszcza wyznawania, głoszenia i obrony wiary (S. Theol. III. qu 71 art. 4 ad 2, qu 72 art. 1—11).

Zarówno kapłani nauczający wiary i życia chrześcijańskiego, jak i katolicy świeccy odczuwający dotkliwie brak uświadomienia i pełni realizacji życia katolickiego, z bardzo wielkim pożytkiem przestudiują doskonałą książkę J. Eks. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

Specjalną korzyść jednak będą mogli z niej wyciągnąć rodzice i wychowawcy oraz członkowie stowarzyszeń Akcji Katolickiej.

Praca winna być ozdobą księgozbioru, umysłu i życia każdego Polaka-katolika, pragnącego dążyć do pełni życia chrześcijańskiego.

Ks. Kazimierz Kowalski

Ks. Klawek, Aleksy, „Psałterz“, Nowy przekład Wulgaty. Lwów 1938, Biblioteka Religijna. 3 zł (w oprawie).

Kto zdaje sobie sprawę z trudności tekstualnych, filologicznych oraz teologicznych, jakie piętrzą się przed tłumaczem psalmów, ten każdy nowo ukazujący się przekład psalmów weźmie do ręki z dużą ciekawością, ale też z pewną obawą. Ciekawym będzie stwierdzić, jak uczony tłumacz rozwiązał liczne sporne kwestie i jakiego znaczenia doszukał się w wierszach trudnych i ciemnych. Obawę zaś odczuwać będzie wobec pokusy, jakiej ulegają niektórzy „tłumacze“, aby prześliznąć się przez miejsca sporne frazesem lub zastawić się licencją poetycką, która niczego nie wyjaśnia. Takie „tłumaczenie“ może nawet pod względem formy wypaść udatnie; lecz nie będzie w mocy w rzeczy samej przekładem a raczej parafrazą lub nowym utworem, który natchnienie swe czerpał z psalmów.

Nazwisko ks. dr. Klawka, profesora U. J. K. we Lwowie i uczonego biblisty, kazało z góry spodziewać się, że nasz dorobek naukowy na polu biblistyki zostanie przez jego pracę rzetelnie wzbogacony. Teraz, gdy mamy już w ręku nowe tłumaczenie psalmów, możemy nadto stwierdzić z radością, że zyskaliśmy psałterz, który jest wiernym i sumiennym przekładem słowa bożego, a równocześnie misternym i pięknym odblaskiem oryginału pod względem formy i stylu.

Autor nasz nie ułatwiał sobie i tak już trudnego zadania. Nie sięgnął prosto do hebrajskiego oryginału, pozostawiając innym troskę o poprawienie; lecz użył przy tłumaczeniu jako punktu wyjścia łacińskiej Wulgaty. Tekst łaciński zalecał się z względów naukowych jak też i liturgicznych. Wiadomo, że Wulgata jako tłumaczenie Septuaginty ma bardzo często przewagę nad tekstem masoreckim.

Liturgia nasza zaś stosuje wszędzie (poza drobnymi wyjątkami) tłumaczenie Wulgaty. Autor tłumaczy więc zasadniczo z łacińskiego tekstu. Równocześnie pamięta jednak o tekście hebrajskim i o wersji greckiej. Tam gdzie Wulgata jest niezrozumiałą, lub gdzie zawiera filologiczne błędy i usterki koryguje je i prostuje wedle lepszej lekcji hebrajskiej lub greckiej. Przy tym jest tłumaczenie nasze bardzo przekonywującym dowodem na naukową wartość łacińskiej Wulgaty. Z nowego polskiego przekładu wynika, że tłumacz łaciński wyrażał jakąś ukrytą myśl nawet tam, gdzie tekst Wulgaty wydaje się być niezrozumiałym i zagmatwanym. Tak staje się np. pierwsza część ps. 18 przez nasze tłumaczenie polskie jasną i zrozumiałą, chociaż w Wulgacie zbywa właśnie na tej jasności.

Autor nasz naśladuje rytmiczny styl hebrajskiego oryginału — zatracony w Wulgacie, która przejęła tzw. „styl biblijny“ wersji greckiej. Wiersze znów łączy w strofy, które tworzą pewną jednostkę logiczną. Przez to staje się każdy psalm przejrzysty i zrozumiały. Nawet bez komentarza i bez długich i nużących dopisków jest czytelnik w stanie zrozumieć zasadniczą myśl danego psalmu — co należy poczytać za wielką zaletę tłumaczenia. Wskazuję na przykład na ps. 92 opisujący chwilę stworzenia: w tłumaczeniu polskim ujawnia się myśl poety bez wszelkiej trudności.

Zdając sobie skrupulatnie sprawę z właściwości hebraizmu zawartych w Wulgacie, odbiega autor świadomie od utartego sposobu tłumaczenia niektórych zwrotów. Ps. 147 ma w 5 w. „Qui dat nivem sicut lanam: nebulam sicut cinerem spargit. (6 w.) Mittit crystallum suam sicut buccelas etc.“ Zazwyczaj tłumaczy się te wiersze następująco: On daje śnieg jak wełnę, a mgły rozsypuje jak popiół. On ciska lód jak bryły

itd. Nasz autor zaś tłumaczy: „On śniegiem jak wełną otula, rozściela mgłę by popiołu tumany, a grad zsypuje jak chleba okruchy...“ Słusznie dopatruje się bowiem figury pars pro toto w cinerem i mówi o tumanach popiołu, który rozsypany w biały pył snadnie może być obrazem mgły. — Liczne rzeczowniki hebrajskiego tekstu w status constructus tłumaczy autor przez przymiotniki; więc „laudate eum in firmamento virtutis eius“ (ps. 150) znaczy: „chwalcie Go nad nieboskłonem potężnym“. Krótki triumfalny okrzyk ps. 135 rozszerza Wulgata mniej dobrze w długie zdanie: „bo wiekuiste Jego miłosierdzie!“ Wyraz veritas tłumaczy słusznie prawie wszędzie przez „szczerość“. „Vera iudicia“ to wyroki „na prawdzie oparte“. Przy czasownikach uwzględnia autor słusznie czas wskazany przez kontekst bez względu na formę łacińską.

Autor dopiął swym przekładem tego, że dopiski i komentarze stały się nieomal zbyteczne: jest to niewątpliwie wielki sukces, o który nie każdy mógł się pokusić. Zarazem wskazuje na trafność tłumaczenia.

Piękny ten przekład czyta się miło i potoczyście. Aby wyczuć tym lepiej rytmikę wierszy, trzeba je głośno czytać. Do szczególnie udanych pod tym względem zaliczyłbym ps. 1, 10, 138.

Przekład ks. Klawka jest wynikiem długiej i żmudnej pracy; nigdzie nie jest lekką improwizacją. Styl polski piękny i przystosowany do treści: raz poważny, to znów pełen polotu.

W tłumaczeniu ks. Klawka zyskaliśmy przekład psalmów, który odpowiada pod wszelkimi względami wymaganiom współczesnej nauki. Kapłanom odmawiającym psalmy brewiarzowe stanie się on cennym i jasnym komentarzem. Równocześnie trzeba jednak polecić ten psałterz naszej katolickiej inteligencji, która z wielkim pożytkiem dla duszy znów modlić się będzie na tym najstarszym modlitewniku chrześcijańskim, uświęconym ustami Chrystusa.

Ks. Seweryn Kowalski.

Anton Koch S. J. **„Homiletisches Handbuch“**, 3 Band, Freiburg i. Br., Herder 1938, str. 484.

Ukazał się już trzeci tom wielkiego dzieła homiletycznego jezuity Antoniego Kocha. Całość dzieła obejmować będzie 10 grubych tomów. Ma uwzględniać całokształt prawd chrześcijańskich, ujętych w 8 organicznie po sobie następujących częściach Części te są: Bóg, Chrystus, Kościół, łaska, życie religijne, życie społeczne, życie prywatne, życie doskonałe. Każda z tych części opracowana jest i rozłożona na sto mniej więcej tematów. Pierwsza połowa dzieła (Homiletisches Quellenwerk) podawać będzie materiał kaznodziejski do odnośnych tematów, druga połowa (Homiletisches Lehrwerk) homiletyczne rozwinięcie tematów w szkicach, planach i praktycznych wskazówkach. Dwa tomy uzupełniające, piąty i dziesiąty, mają zawierać: klasyczne wzory kazań wielkich kaznodziejów (tom 5-ty), oraz propozycje i plany do różnych cyklów i kazań okolicznościowych (tom 10-ty). Będzie to więc dzieło poniekąd monumentalne. Autor pragnie spełnić głównie ten cel, by pilnie dziś zajętym duszpasterzom podać w bezpośrednio użytecznej formie i dostatecznej obfitości pomoce do nauczania wiernych prawd wiary. Pomoce te w pierwszym rzędzie służyć mają do kazań, ale nadto również i do katechez, konferencyj, wykładów itd.

Obecny tom trzeci podaje materiał do części piątej i szóstej (z wspomnianych ośmiu), pt. „życie z Bogiem“ i „życie w społecz-

ności". Część piąta uwzględnia 94 tematy, część szósta 90 tematów. Oto niektóre z nich — w części piątej: religia, wiara, niewiara, materializm, panteizm, drogi do niewiary, wątpliwości we wierze, wiara i wiedza, życie z wiary, wyznanie wiary itd. W części szóstej: małżeństwo, mąż, żona, wybór małżonka, nadużycia małżeńskie, własność prywatna, kapitał, korporacje, pracodawca i pracobiorca, państwo itd. Przy każdym temacie materiał zebrany jest w następującym systematycznym porządku: 1. cytaty z Pisma św., 2. z orzeczeń Kościoła, 3. z Ojców Kościoła, 4. pisarzy Kościoła, świętych itd., 5. uczonych, poetów, 6. przykłady z Pisma św., 7. przykłady z życia świętych, 8. z historii i współczesności, 9. obrazy, porównania itd.

Dzieło to będzie więc przebogatym źródłem tematów, planów i materiałów. Przy pomocy tych materiałów można będzie na każdy ze setek podanych tematów opracować bez trudności jedno lub kilka kazań. A to tym bardziej, że przy każdym temacie odpowiednie odsyłacze wskazują na pokrewne tematy i materiały, podane na innych miejscach dzieła. Wielka jest przejrzystość dzieła. Nadto liczne spisy rzeczy alfabetyczne, rzeczowe itd. ułatwiają szybką orientację. Jest to zatem podręcznik do samodzielnej twórczej pracy kaznodziejskiej, ale tę pracę ogromnie ułatwiający i do niej zachęcający. Według słów bpa Kepplera „kaznodzieja, który swe kazania sam dokładnie i sumiennie opracowuje, byłby wdzięczny za materiały, za kilka dobrych trafnych myśli, za odpowiednią dyspozycję, trafne cytaty biblijne, porównania i przykłady". Zadanie to stara się spełnić nowy, powyższy podręcznik kaznodziejski. Jego prawdziwą wartość wykaże oczywiście dopiero dłuższa praktyka kaznodziejska kapłanów, którzy z niego korzystać będą.

Ks. Jan Kiciński

Ks. Robert Mäder, **Z powrotem do Mszy św.** Przełożył z niemieckiego ks. Józef Wiliam Janus T. J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Księża Jezuici — Kraków 1938, str. 158.

Dwa fundamentalne cele przyświecają kompozycji tej jasnej i śmiałej pracy, mianowicie raz czynne uczestniczenie wiernych w niekrwawej ofierze Nowego Zakonu a po wtóre związanie ofiary życia z ofiarą sakramentalną Mszy świętej. Na podstawie modlitw używanych w stałych częściach Mszy św. autor uwypukla zasadnicze zręby bardzo wysoko i zdrowo pojętego ruchu liturgicznego nawołując w lapidarnych zwrotach do odrodzenia pobożności osobistej, modlitwy parafialnej, życia indywidualnego i społecznego.

Mimo to, że w niektórych wypadkach autor zbyt upraszcza związek poszczególnych dziedzin ze Mszą świętą, jednak całość podaje każdemu czytelnikowi jasny obraz centralnego stanowiska, jakie zajmować winna niekrwawa Ofiara Chrystusa i Kościoła w pobożności i życiu nas wszystkich.

Książka nadaje się znakomicie do rozbudzenia i podciągnięcia ruchu liturgicznego w parafii i szkole.

Ks. J. P.

Miłość Chrystusowa przynagla nas, Zbiór kazań charytatywnych z dodatkiem Listów Pasterskich o miłosierdziu. Poznań 1938. Nakładem Kościelnego Instytutu „Caritas", str. 384.

Głosić miłosierdzie, uczyć miłosierdzia, organizować miłosierdzie, czynić miłosierdzie — oto cztery podstawowe obowiązki każdego kapłana w dziedzinie tej cnoty, którą spekulacja dawnych wieków „pełnią chrześcijaństwa" nazywała. Wielką pomocą ku temu będzie świeżo wydany tom kazań charytatywnych na niedziele, uroczystości Świętych Pańskich,

Tydzień Miłosierdzia, Dni Chorych, poświęcenie zakładów charytatywnych. Obfitość materiału (4 kazań na IV niedzielę po Świątkach, 13 kazań na Tydzień Miłosierdzia) różnorodność tematów i na ogół staranny dobór współpracowników polecają tę jedyną w swoim rodzaju książkę każdemu duszpasterzowi. Przydało by się jeszcze kazanie na święto św. Jana Kantego, i św. Antoniego Padewskiego, wielkich jałmużników. Ks. J. K.

Arcybiskup Dr Konrad Gröber, **Handbuch der religiösen Gegenwartsfragen Herder.** Freiburg i. B., str. 671.

W przedmowie ożywionej głęboką wiarą i prawdziwą miłością Ojczyzny, dostojny autor określa cel tego bardzo aktualnego i pożytecznego słownika: pragnie on dać odpowiedź na zarzuty skierowane przeciwko Kościołowi Katolickiemu we współczesnych Niemczech i tym samym przyczynić się do duchowego zjednoczenia chrześcijan oraz do skutecznego przeciwstawiania się bolszewizmowi.

W alfabetycznym porządku znajdujemy poszczególne tematy opracowane pod względem historycznym jak i ideowym. Wykład palących problemów jest jasny, spokojny, pozytywny. Przemawia on tak do umysłów prostych jak do dusz wykształconych, dla których na końcu każdego artykułu dołączono spis literatury.

Poruszone w słowniku podręcznym zagadnienia dotyczą co prawda w pierwszym rzędzie duchowego położenia Trzeciej Rzeszy, niemniej jednak niektóre z nich (jak np. Stary Testament, Inkwizycja, Indeks, Kościół, Apostolstwo świeckich, Komunizm, Średniowiecze, Pokój społeczny) zainteresują każdego kapłana, który chodzi około dusz borykających się z problematyką współczesnego życia.

Książka ta doznała w Niemczech olbrzymiego powodzenia i może oddać wielkie usługi duszpasterzowi i prefektowi zwłaszcza w tych częściach Polski, w których wpływ hitleryzmu daje się we znaki.

Ks. J. G.

Bolszewizm. Praca zbiorowa. Lublin Uniwersytet 1938, stron VIII+325.

Od szeregu lat Katolicki Uniwersytet Lubelski organizuje wykłady dla duchowieństwa o aktualnych tematach jak Kościół, Kultura i Cywilizacja, Bolszewizm, Korporacjonizm. Bolszewizm stanowił przedmiot III Uniwersyteckich Wykładów w roku 1937.

Kompetentni prelegenci (Księża Pastuszka, Stopniak, Szymański, Goliński, Surdacki, PP. Kozłowski, H. Dembiński, Czuma, Strzeszewski, Dobraszyński) omówili poszczególne problemy wiążące się z komunizmem. Fachowy, na poziomie utrzymany wykład współczesnej rzeczywistości rosyjskiej rzuca duże światło na istotę, dynamikę i niebezpieczeństwo komunizmu. Lektura tego zajmującego, jedynego w swoim rodzaju w języku polskim wydanego tomu uświadomi duchowieństwo i laikat polski o prawdziwym obliczu bolszewizmu, o jego zamiarach i zachęci do walki z największym wrogiem religii i kultury XX wieku. Książka jest godna gorącego polecenia i najszerszego rozpowszechnienia. Ks. K. K.

Świat katolicki w dążeniu do odnowy obyczajów. Pamiętnik I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie 11—14 września 1937 r. Poznań 1938, str. 208.

Ruchliwa Centrala Katolickiego Związku Abstynentów w Poznaniu wydała w języku polskim przemowy, referaty i uchwały

Kongresu Warszawskiego, do których przedmowę napisał J. Em. Ks. Kardynał van Roey Prymas Belgii, a słowo końcowe śp. Ks. Biskup Scheiwiller. Bogata treść referatów wygłoszonych przez pierwszorzędnych znawców zagadnień udostępniona jest polskiej publiczności w wzorowej szacie graficznej. Duszpasterz znajdzie w tej cennej książce materiał do przemówień i kazań o umiarkowaniu i wstrzemięźliwości oraz przedmiot poważnej lektury i gruntownego uświadomienia się w tej tak ważnej dla kapłana XX wieku dziedzinie.

Ks. F. G.

Dr Geory Feuerer, **Unsere Kirche im Kommen.** Begegnung von Jetztzeit und Endzeit. Herder, Freiburg i. Br. 1937, str. 236. Cena 3.60 RM — 25%.

Kościół jako stróż prawdy objawionej, jako dziedzic łaski sakramentalnej jako mistyczne Ciało Chrystusa stanowi w obecnych czasach przedmiot wzrastającego zainteresowania się zarówno teologów zajętych obroną i uzasadnieniem wiary, jak i dogmatów, jak wreszcie historyków, liturgistów i duszpasterzy, którzy pragną odrodzić współczesne życie modlitwy i cnoty katolików.

Pogląd na całość dziejów Królestwa Chrystusowego na ziemi posiada swoją wyjątkową wartość w odnoszeniu do poznania istoty Kościoła i jego roli w historii ludzkości. Pogląd ten zaczerpnąć możemy tylko ze źródeł prawdy objawionej.

Ks. Feuerer podaje nam w swej głębokiej z żywego ducha wiary zrodzonej pracy znakomite teologiczne uzasadnienie tej celowości, która zawiera się w istocie i w życiu Kościoła a wskazuje na pełnię czasów, na drugie chwalebne przyjście Chrystusa. Wszystkie dziedziny istnienia i żywotności Kościoła są powiązane z nauką o ostatecznym dojściu Królestwa Chrystusowego do mety i zrozumiane w zależności od tego, co się w Ciele mistycznym Chrystusa jeszcze spełnić ma.

Odsłania się tym sposobem najpierw tajemnica sakramentalna Kościoła, przez którą wszystko to, co ograniczone i ludzkie wkłada się w tajemnicze rządzenie Woli Bożej.

Zrozumialszym staje się też historyczne bytowanie Kościoła, którym urzeczywistnić się mogą, analogicznie, coraz to nowe struktury wchodzące w intymne związki z kulturami przez Królestwo Boże na ziemi uszlachetnionymi.

Kościół Chrystusowy jest wreszcie społeczeństwem nadprzyrodzonym i widzialnym zarazem. Ciągły wzrost tej społeczności — Kościoła stanowi sprawdzian i gwarancję, że tajemnica boskoludzka, którą Kościół w sobie zawiera, jeszcze ostatecznie się nie spełniła.

Wszystkie w chwili obecnej bardzo aktualne objawy życia Kościoła, jak Akcja Katolicka i Misyjna, ruch liturgiczny i eucharystyczny, jako też nauczycielskie posłannictwo Kościoła św. są w perspektywie wiary uchwycone i wytrawnie określone. Tym samym podaje książka Feuerera wszystkie elementy doskonałej orientacji wobec nowoczesnych prądów umysłowych i społecznych. Są one naszkicowane na tle integralnie katolickiego poglądu na obecne położenie Kościoła oraz na rolę, którą mistyczne Ciało Chrystusa spełnić ma w dziejach współczesnej i przyszłej ludzkości. Ks. F. P.

P. Wendelin Meyer, **P. Paschalis Neyer O. F. M., Lebendige Seelsorge** I Bd. VIII+368 str. 5.20 RM — 25%. Freiburg i. Br. 1937. Herder.

Warunki pracy duszpasterskiej w Trzeciej Rzeszy uległy znacznym zmianom, które głęboko przeobraziły duchowe oblicze

współczesnych Niemiec. Na tym tle powstał problem dostosowania metod duszpasterzowania do nowego położenia, by pozostać nadal w żywym kontakcie z nowoczesnym katolikiem.

Wydawcy tego pierwszego tomu zabrali się poważnie do dzieła zapraszając do opracowania poszczególnych dziedzin, problemów i środków duszpasterstwa wybitnych fachowców danego przedmiotu. Tak Piotr Wust omawia położenie duchowe współczesnych Niemców, — Steinbüchel położenie religijne, podczas gdy O. Kösters zwraca uwagę na naukę o Kościele nieomylnym Stróżu prawdy objawionej i Ciele mistycznym Chrystusa jako na właściwą treść nowoczesnego uzasadniania wiary.

Znaczenie syntezy teologicznej dla duszpasterstwa uwypukla Ks. Grabmann, Ks. Stonner opisuje rolę Pisma św. w odrodzeniu współczesnego człowieka, Ks. Schmaus gorąco poleca dogmatyczne szkolenie wiernych. Głębokie uwagi o pogłębieniu pobożności przez liturgię podał Ks. Söhngen, Ks. Arcybiskup Gröber zwraca uwagę na wartość sztuki religijnej, podczas gdy znany homileta Donders streszcza w kilku punktach program unowocześnienia kaznodziejstwa.

Znaczenie rodzimych wartości w życiu katolickim podkreśla Ks. Bopp, wytrawny artykuł o stosunku kleru do Akcji Katolickiej umieścił O. Neyer. Nadzwyczaj ciekawe są zdania pastoralno-psychologiczne duszpasterstwa sformułowane przez kapucyna O. Schultego. O specjalnych stosunkach duszpasterskich w diasporze niemieckiej istniejących pisze O. Breitenstein, o znaczeniu pracy i książki O. Schröder.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje artykuł Ks. Algermissena o bolszewizmie, jako o największym ideowym i moralnym niebezpieczeństwie naszych czasów.

Podczas gdy artykuł wstępny O. Meyera: „duszpasterstwo na podstawie głębokiego poglądu religijnego“ posiada znaczenie ogólne, rozprawa końcowa: „odrodzenie katolickie przed 100 laty“ Ks. Felsa dotyczy wyłącznie stosunków niemieckich.

Daremnym trudem było by wyliczyć wszystkie arcyciekawe wnioski i zachęty zawarte w artykułach tak wytrawnych fachowców. Duch jednak bijący z tej bardzo ciekawej książki posiada pewne wspólne rysy. Są nimi najpierw wielki blask żywej wiary i mocnej nadziei. Poza tym stwierdzić można nastawienie otwarte na to, co w nowych czasach jest dobrego, bez żałowania zaniku form przestarzałych. Wreszcie uderza wielki optymizm i męstwo w określeniu zdobywczych celów duszpasterstwa nowoczesnego. Z całości wysnuć można piękną i prawdziwą wizję św. Kościoła katolickiego, który wiecznie żyjący, młody i zdobywczy rośnie poprzez wieki ludzkich dziejów ku pełni Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowym. Ks. K. K.

Ks. Dr. Józef Pastuszka, Prof. K. U. L. **Psychologia indywidualna.** Studium krytyczne. Lublin 1938, str. 160 (Wyd. Tow. Naukowego Kat. Uniw. Lubelskiego t. 26).

Kierunek psychologiczny zapoczątkowany przez Wiedeńskiego profesora Adlera stanowi w Polsce przedmiot żywych zainteresowań — nie tyle dla poglądów ściśle psychologicznych ile zwłaszcza dla wynikłości wychowawczych, szeroko u nas stosowanych.

Toteż pożytecznego dzieła dokonał znany z swej bogatej działalności profesor lubelski przez to, że rozpatrzył krytycznie zasady i główne rezultaty psychologii indywidualnej. Po zwięzłym określeniu powstania i rozwoju tego kierunku psychologicznego autor uwypuklił w pierwszej części przewodnie jego idee, mianowicie finalistyczne pojęcie życia ludzkiego, nadto ogólne jego prawa: dą-

żenie do przewagi, uczucie małej wartości i uczucie społeczne, poza tym interpretacje psychologiczne sfery poznania i woli, życia religijnego i marzeń sennych, wreszcie postulaty wychowawcze wspomnianej psychologii, mianowicie zachowanie czystości „stylu życiowego" danej jednostki, rozbudzenie odwagi bez uciekania się do przymusu ni autorytetu ni kary, oraz rozwinięcie uczuć społecznych, tudzież koedukacja.

W drugiej części swej rozprawy Ks. Pastuszka wykazuje punkty styczności i różnicowe zachodzące między psychologią indywidualną a współczesnymi prądami umysłowymi jak materializm ewolucjonistyczny, psychologia głębi, empiryzm psychologiczny, woluntaryzm Nietzschego, fikcjonalizm Vaihingera, psychologia życia i psychologia personalistyczna. Osobne paragrafy poświęca autor stosunkom psychologii indywidualnej do psychanalizy Freuda oraz innych, do socjalizmu i do światopoglądu chrześcijańskiego.

Część trzecia zawiera ocenę psychologii Adlerowskiej w dziedzinie charakteru człowieka, dążeń władczych, uczucia małowartościowości, uczucia społecznego i ideałów psychologiczno-pedagogicznych.

Studium o psychologii indywidualnej posiada zalety poprzednich prac autora, mianowicie sumiennie opracowane streszczenie głównych zasad badanego systemu, genetycznie rozpatrywane związki z umysłowymi prądami współczesnymi, krytycznie oceniona wartość danego systemu. Nad niektórymi punktami, zwłaszcza nad wychowawczymi wynikłościami, można by się znacznie szerzej rozwodzić zważywszy że problem koedukacji i zagadnienia wychowania rodzinnego posiadają w chwili obecnej już bogatą naukową literaturę katolicką.

Każdy duszpasterz, w szczególności jednak każdy prefekt przeczyta wywody Ks. Pastuszki z wielkim pożytkiem dla swej pracy. Poleca się ją również nauczycielstwu katolickiemu, zwłaszcza młodszemu, wychowanemu na podręcznikach inspirowanych przez psychologię Adlera. Wreszcie i rodzice będą mogli dużo korzystać z jasnego wykładu i z zasadniczej oceny tego psychologicznego kierunku.

Ks. K. Kowalski.

Bildung zum Christen. Referate der 7. Wiener Seelsorgertagung (27. XII. 1937) herausg. von Dr Karl Rudolf. Wien I. Seelsorgerverlag. Str. 166.

Na tle Encykliki Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży referenci 7 Zjazdu duszpasterskiego w Wiedniu omówili poszczególne dziedziny wychowania człowieka ku pełni życia chrześcijańskiego.

Po słowie wstępnym J. Em. Ks. Kardynała Innitzera znajdujemy znamienny artykuł Ks. Prof. Dillersbergera o Chrystusie jako formie i sile chrześcijańskiego wychowania i nauczania.

Następują, jako treść drugiego dnia obrad, dwa referaty poświęcone naturze ludzkiej zbadanej w świetle rozumu i objawienia. Wytrawny wykład O. Bichlmaira o nowoczesnym prowadzeniu dusz zamyka sprawozdanie tego dnia Zjazdu.

Trzeci dzień obrad był poświęcony omówieniu poszczególnych konkretnych etapów wychowania młodzieży, mianowicie dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym, młodzieży męskiej i żeńskiej. Uwagi godne są w tym dziale referaty dwóch niewiast-katoliczek.

W następnym, ostatnim dniu omawiano gruntownie siły i środowiska wychowawcze, mianowicie rodzinę i Kościół. Na końcu znajdujemy nieco śmiało w kierunku krwi i rasy orientowany referat Ks. Proboszcza Dr. Konrada Metzgera o istocie i celu wychowania chrześcijańskiego.

Ks. J. G.

W związku z I. Polskim Synodem Plenarnym mamy do zanotowania następujące wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, na które zwracamy uwagę naszych czytelników.

1. „Uchwały I. Polskiego Synodu Plenarnego oraz Orędzie Episkopatu w sprawie uchwał Synodu". Cena 40 gr.
2. Ks. Prof. Dr Julian Piskorz: „Aktualne zagadnienie duszpasterstwa i jego metod współczesnych". Cena 60 gr.
3. Ks. Dr Władysław Padacz: „Prawno-organizacyjne zagadnienia Akcji Katolickiej w świetle uchwał Synodu". Cena 60 gr.
4. Dr Marian Heitzmann: „Problemy inteligencji katolickiej". Cena 50 gr.
5. Ks. J. Rostworowski T. J.: „Hierarchia, jej źródło i znaczenie w życiu Kościoła". Cena 60 gr.
6. Ks. Dr Emil Szramek: „Diecezja i parafia w prawie kanonicznym i w uchwałach I Polskiego Synodu Plenarnego". Cena 60 gr.
7. Ks. Dr Alojzy Poszwa: „Małżeństwo i rodzina w uchwałach Synodu Plenarnego". Cena 70 gr.
8. Dr Henryk Dembiński: „Kościół i państwo w świetle konkordatu i Synodu". Cena 50 gr.
9. Dr med. Adam Kazimierz Bilik: „Udział inteligencji świeckiej w apostolskim dziele dokształcania katolików". Cena 50 gr.
10. Ks. Dr Tadeusz Glemma: „Synody prowincjonalne w Polsce przedrozbiorowej, ich wpływ na życie katolickie w kraju". Cena 50 gr.
11. Prof. Dr Stefan Glaser: „Znaczenie i moc obowiązująca uchwał I. Polskiego Synodu Plenarnego". Cena 50 gr.
12. Ks. Biskup Dr Józef Gawlina: „Kościół wewnętrzny i zewnętrzny". Cena 50 gr.
13. Mgr Tadeusz Romer: „Prawne stanowisko i zadania katolików świeckich w Kościele". Cena 60 gr.
14. Ks. Dr Antoni Szymański: „Katolicka myśl społeczna w uchwałach Synodu". Cena 50 gr.

hm.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor: Ks. Dr Kazimierz Kowalski, Rektor Sem. Duch. Poznań, Wieżowa 1—4. Administracja: Ks. Św. W. Aleje Marcinkowskiego 22. PKO. nr 200032. — Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu. Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".